



Michelle Celmer

# Taniec zakochanych

Tytuł oryginalu: Millionaires Pregnant Mistress

Sekrety bogaczy 03



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W swoim dwudziestoczteroletnim życiu Tess McDonald niejednokrotnie podejmowała niewłaściwe decyzje. Tym razem przeszła jednak samą siebie. Dawno temu obiecała sobie, że nigdy się nie stanie taka jak matka. A tu proszę. Powtarza wszystkie jej błędy. Może to było przeznaczenie?

Albo zwykły pech.

Spojrzała w górę na imponujący budynek z granitu i marmuru. Ciemny, złowrogi, na tle zachmurzonego, posępnego nieba, wyglądał jak zamek ze współczesnej bajki. Zaczarowany zamek, w którym nic nie było tym, czym się wydawało, w którym czaiła się bestia gotowa pożreć niczego niepodejrzewające dziewczę. W tej bajce brakowało tylko tajemniczego księcia dotkniętego klątwą, którego odczarować mogłaby jedynie czysta miłość.

Tess już dawno przestała wierzyć w cuda. Liczyła się rzeczywistość. Bajki istniały tylko w książkach. Nie było zaklętych książąt ani zaczarowanych zamków, a jedynym potworem, jakiego знаła, był mężczyzna mieszkający z jej matką w Utah.

Wdrapała się po szerokich, marmurowych schodach na górę, do frontowego wejścia. No, zrób to. Uniosła z niechę-

cią rękę i zmusiła się, żeby zadzwonić. Na głuchy dźwięk gongu, który dotarł do niej przez masywne, misternie rzeźbione, podwójne drzwi, serce zaczęło jej bić w piersi jak oszalałe. Płynęły sekundy, które wydawały się godzinami. Kiedy już prawie przekonała samą siebie, że nie ma nikogo w domu, drzwi nagle się otworzyły.

Spodziewała się ujrzeć pokojówkę lub kamerdynera w służbowym uniformie, podobnego do Lurcha z Rodziny Addamsów. Zamiast tego pojawił się Ben wyglądający tak jak wtedy, gdy go poznała.

Tajemniczy i niebezpiecznie intrygujący.

Kruczoczarne włosy opadały mu jedwabnymi falami na kark. Zlustrował ją uważnym spojrzeniem namiętych oczu w kolorze głębokiego brązu. Jego sposób bycia, drogi, czarny kaszmirowy sweter i szyte na miarę spodnie oraz woda kolońska o zniewalającym zapachu zdradzały, że musi być nieprzyzwoicie bogaty i że cieszy się autorytetem. Tess przebiegł podniecający dreszczyk, podobnie jak tamtego wieczoru kiedy zauważyła, że wpatruje się w nią zza baru. Ich spojrzenia spotkały się, coś zaiskrzyło, a serce zaczęło bić mocniej. W niespokojnym oczekiwaniu.

Dokładnie tak jak w tej chwili.

Wtedy nie odezwał się ani słowem. Wyciągnął do niej dłoń, a ona w odpowiedzi na niemy gest, przyjęła jego zaproszenie. Poprowadził ją na parkiet, wziął w ramiona. I przyciągnął blisko do siebie. Tess poczuła, jak ogarnia ją słabość. Pochylił ku niej twarz i musnął ustami jej wargi. Połączyli się w pocałunku, nie mogąc się od siebie oderwać. Jakby się idealnie dopasowały dwa elementy puzzli. Ugięły się pod nią kolana, wszystko wokół zaczęło wirować jak

na karuzeli. Już wtedy wiedziała, że pójdzie z nim do łóżka. Nie była to świadoma decyzja, raczej przecucie, że jeśli zmarnuje tę okazję, będzie żałowała do końca życia.

Nie miała wątpliwości, że z jego strony była to przygoda na jedną noc. Kiedy jechali windą do jego pokoju, pomiędzy pocałunkami zakomunikował jej subtelnie, że nie interesuje go związek. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że on również.

Wiedziała, że powinna się odezwać, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wpatrywała się tylko w niego, zastanawiając się, czy wie, kim ona jest. Czy dziwi się, jak jej się udało go znaleźć? Nie czytała prasy bulwarowej, nie miała telewizji kablowej. Dopiero po kilku tygodniach dowiedziała się od dziewczyn z pracy, kim był i co ukrywał.

Zaklinował ramieniem drzwi i skrzyżował ręce na piersi, lustrując ją uważnie wzrokiem od góry do dołu. Spojrzenie jego ciemnych oczu bez trudu odnalazło słabe miejsce w zbroi, którą ostatnio przywdziała, chroniąc się przed mężczyznami.

- A już myślałem, że porwało cię UFO - powiedział jedwabście miękким głosem.

Więc ją pamiętał.

Chyba nie zamierza udawać, że źle go potraktowała? Gdyby tamtej nocy została z nim do rana, odwlekłaby tylko to co nieuniknione. I tak by ją splawił. „Było naprawdę super, życzę ci powodzenia w życiu”. Typowa gadka takich jak on mężczyzn.

Jej serce nie zniosłoby tego, gdyż tamtej nocy bez nadziei głupio się w nim zakochała.

- Nie byłś zainteresowany kontynuacją znajomości - przypomniała mu.

Jego oczy się zwęziły. Dostrzegła w nich tę samą nieskończoną, tajemniczą głębię, która tak ją zafascynowała za pierwszym razem. Skąd mogła wiedzieć, co ukrywał pod czarującą powierzchownością?

- Nadal nie szukam dziewczyny - oświadczył, rzucając jej uwodzicielskie spojrzenie.

- Przyszłam porozmawiać. Mogę wejść?

Zawahał się, po czym otworzył szerzej drzwi i cofnął się, znikając w ciemnym wnętrzu.

Wsunęła się do przestronnego holu. Gumowe podeszwy jej służbowych butów zapiszczały na marmurowej posadzce. Otaczający mrok połknął ją jak głodna bestia. Powoli jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do panujących ciemności. Zewsząd bezszelestnie, jak niespokojne duchy, otoczyły ją złowieszcze cienie.

- Chyba nie wierzysz w zjawy? - skarciła się w myślach.

Niespodziewanie zatrzasnęły się za nią drzwi z głośnym hukiem, który odbił się pustym echem od ścian i sufitu. Ben stał przed nią wyniośle. Przez obcisłe rękawy koszuli widać było napięte mięśnie jego ramion. Jego twarz ukryta była w mroku. Tamtego wieczoru to właśnie ten onieśmielający wygląd i wspaniała muskulatura tak ją zachwyciły. Jak gdyby nigdy wcześniej w życiu nie dostała nauczki. Mroczni, niepokojący mężczyźni zazwyczaj zwiastowali wyłącznie kłopoty. Z drugiej strony mogli być wspaniałą przygodą na jedną noc.

Wtedy w barze Ben był ponury i powściągliwy, później w łóżku okazał się wspaniałym, troskliwym i pomysłowym kochankiem. Przy nim czuła się piękna i pełna życia.

Ben nie wiedział jeszcze, że obdarował ją wspaniałym prezentem. Pozwolił jej odnaleźć część siebie, z której braku dotychczas nie zdawała sobie sprawy. Po raz pierwszy w życiu miała cel. Nie była już sama. I za to będzie mu dogonnie wdzięczna.

Na początek winna mu była wyjaśnienie.

Mimo że wydarzyło się to w nie najlepszym momencie, była naprawdę szczęśliwa. I przerażona, oczywiście, gdyż wszystko miało się zmienić.

Nim podjęła decyzję, zastanawiała się, czy w ogóle mu powiedzieć. Gdyby zataiła prawdę, nigdy by się nie dowiedział. Obracali się w różnych sferach. W gruncie rzeczy, od kiedy się tu przeprowadziła, pracowała po tyle godzin dziennie, że nie bywała w żadnych kręgach towarzyskich. Z kolei po tym, co Ben przeszedł w zeszłym roku, powinna go zostawić w spokoju, pogrążonego w mroku. Biorąc pod uwagę panujące tu ciemności, była to dla niego idealna kryjówka.

Początkowo sądziła, że sama uniesie cały ciężar, jednak mimo ogromnego wysiłku okazało się, że nie daje rady. Potrzebowała jego pomocy. Nie miała pojęcia, jak mu wyniszczyć sprawę, żeby złagodzić cios. W końcu zdecydowała się pójść najprostszą drogą.

Wzięła głęboki wdech, uniosła do góry podbródek i wy-  
paliała:

- Uznałam, że powinieneś wiedzieć. Jestem w ciąży i dziecko jest twoje.

Jej słowa uderzyły Bena jak obuchem.

Przez wiele tygodni zastanawiał się, czy nie pójść do baru, w którym się spotkali, z nadzieją, że ja odnajdzie, że się zejda. Tamtej nocy, kiedy z nią był, coś się w nim zmieniło. Znow zaczął żyć.

Tego się jednak nie spodziewał.

Może wtedy w kurorcie udawała, że nie wie, kim jest, żeby go zrobić? Jak mógł być tak głupi?

Nie miał wątpliwości, dlaczego nawet teraz, kiedy tu przed nim stała w holu, pragnął jej. Była pierwszą kobietą, do której się zbliżył po katastrofie. Jedyną, przy której potrafił zapomnieć o bólu.

Do tego momentu wierzył, że jego serce umarło wraz z żoną i nienarodzonym synem. Jednak tamtej nocy spędzonej z Tess coś się zmieniło.

Może dlatego, że tak bardzo się różniła od Jeanette. Chuda, koścista, o urodzie szkolnej ślicznotki, była przeciwieństwem jego żony, egzotycznej piękności o pełnych kształtach. Drobnutka, słodka i niewinna Tess przypominała Calineczkę.

Dobry żart.

Tamtego wieczoru nie powinien był wychodzić z domu. Jednak perspektywa samotnego spędzenia wakacji nakłoniła go do opuszczenia samotni, w której się zasył. Mógł przewidzieć, jak się to skończy, kiedy następnego ranka obudził się sam. To prawda, uprzedził ją, że nie jest zainteresowany kontynuowaniem znajomości, ale nie kazał jej odchodzić. Wyczuł, że coś ich łączy.

Najwyraźniej się pomylił.

Ciekawe, ilu mężczyzn poderwała w tym barze? Ilu wy-

korzystała? Dlaczego wybrała jego? Ponieważ był bezbrony? A może ze względu na jego konto bankowe?

I pomyśleć, że był tak bliski tego, żeby się w niej zakochać.

- Zapomniałaś wspomnieć, że pracujesz w ośrodku wypoczynkowym - zauważył. Nie powiedziała mu wielu rzeczy o sobie. Ale o nic jej nie pytał. Nie miał ochoty na rozmowę. Potrzebował bliskości, ciepłego, słodkiego ciała, w którym mógłby się zanurzyć i zatracić. Coś w rodzaju małego prezentu pod choinkę. Dopiero kiedy zniknęła, zrozumiał, że jednak pragnie czegoś więcej.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Praktycznie się nie znamy.

- Powiedziałbym raczej, że poznaliśmy się dość hm... blisko.

Tess przygryzła wargi, a jej twarz oblała się rumieńcem.

- Może nie pamiętasz, ale użyliśmy zabezpieczenia - zauważył. Był pewien, że dziewczyna wymyśli jakieś sprytne wytłumaczenie, dlaczego prezerwatywa zawiodła. Wszystkie trzy, a może cztery?

- Uwierz mi, byłam równie zaskoczona. Podobnie jak ty nie planowałam tego.

- Załóżmy, że dziecko jest moje. Czego ode mnie oczekujesz? - Jakby jeszcze nie wiedział. Na pewno przygotowała sobie długą listę żądań. Czy oczekiwała, że się z nią ożeni? Że zamieszkają razem, bawiąc się w dom? Liczyła, że dzięki niemu zrobi karierę aktorską?

Nie byłaby pierwszą, która chciała wykorzystać jego koneksje.

Tess spuściła wzrok. Wyglądała na szczerze urażoną.



Nieźla z niej aktorka. Należał jej się Oscar za to całe przedstawienie.

-Potrzebuję twojej pomocy. Sądziłam, że sobie sama poradzę, ale te rachunki za lekarzy i rzeczy dla dziecka...

Tak jak podejrzewał.

- Chcę zobaczyć wyniki testu na ojcostwo. Zanim dam ci jakiegokolwiek pieniądze, muszę mieć pewność, że to moje dziecko.

Skinęła głową, wdzięczna, że nie każe się błagać. Jej matka przez wiele lat walczyła, by zamożny ojciec Tess wziął na siebie odpowiedzialność i płacił na nią alimenty. Dlatego spodziewała się, że Ben również będzie się zaciekle bronił.

Domyśliłam się i już rozmawiałam o tym z lekarzem. Mogą wykonać test w przyszłym tygodniu, kiedy przyjdę na badanie USG.

- W takim razie skontaktuję się z moim prawnikiem.

- Możesz pójść ze mną - zaproponowała, uznając, że tyle może dla niego zrobić. W końcu było to również jego dziecko. Może jakoś dojdą do porozumienia, uda im się znaleźć kompromis, i nie znienawidzą się?

Może nawet zostaną przyjaciółmi.

Dokąd? - zdziwił się.

Na badanie. Zobaczyć dziecko.

W wyrazie jego twarzy pojawiło się coś niepokojącego. Przybrał agresywną pozę, a w jego oczach zapłonęła złość.

- Postawmy sprawę jasno. Jeśli faktycznie to jest moje dziecko, będę lożył na jego utrzymanie, ale nie liczę, że stanę się częścią jego życia.

Tess cofnęła się o krok, wpadając przy tym na drzwi.

Ben zbliżył się do niej. Jeśli chciał ją przestraszyć, to mu się to udało.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana? - spytał, przysuwając się do niej i opierając ręce po obu stronach jej głowy. Czarne włosy wyznaczały kontur jego twarzy zatopionej w półmroku. Widziała wyraźnie tylko jego oczy. Ciemne, przenikliwe, utkwione w jej twarzy. Lodowate, aż przeszły ją ciarki na plecach.

Tamtej nocy w moim pokoju nie przeszkadzała ci moja bliskość. Odniosłem raczej wrażenie, że ci sprawiała przyjemność.

Podniosła na niego spojrzenie, nie chcąc, żeby pomyślał, że oddaje mu pole. Prawie już zapomniała, jaki był piękny. Oczywiście bardzo po męsku. Czysty testosteron. Nic w tym dziwnego. W końcu był potomkiem wspaniałej pary zdobywców nagród Akademii Filmowej.

I cudownie pachniał. Drogą wodą kolońską i pociągającym, rozpalonym mężczyzną...

Jak to możliwe, że tak łatwo się podniecała? To pewnie wynik burzy hormonów szalejącej w jej organizmie w okresie ciąży.

Po tamtej nocy z Benem postanowiła na zawsze wyrzucić ze swego życia takich mężczyzn jak on. Przynosili tylko kłopoty.

Jeśli jeszcze kiedykolwiek w życiu umówi się na randkę, co stało pod dużym znakiem zapytania, wybierze spokojnego, przeciętnego, nudnego faceta. Ważniejsze od namiętności są bezpieczeństwo i spokój.

Wycelowała palcem wskazującym w jego umięśniony tors i dźgnęła go, czując przez miękki sweter żar, jaki od

niego promieniował. Z zadowoleniem przyjęła zdziwienie, które odmalowało się na jego twarzy.

- Musisz mieć o sobie wysokie mniemanie, skoro sądzisz, że chcę się z tobą związać. Dla mnie to również miała być przygoda tylko na jedną noc. Proszę bardzo. Zrzuć całą winę na mnie, jeśli złagodzi to twoje wyrzuty sumienia. Oboje ponosimy odpowiedzialność. Ty również brałeś w tym udział i o ile pamiętam, też ci się podobało. Nie muszę wspominać, że prezerwatywy były twoje. Skąd mam mieć pewność, że nie zrobiłeś tego celowo? Może pociąga cię niebezpieczny seks? Słyszałam, że masz mnóstwo nieślubnych dzieci.

W wyrazie jego twarzy dostrzegła urazę.

Czyżby zraniła jego uczucia? Czy on w ogóle ma jakiegokolwiek uczucia?

Ben opuścił ręce i odsunął się od niej z ponurą miną. Zrobił się taki... smutny. W tym momencie zupełnie opuściło ją poczucie satysfakcji.

- Zdejmij kurtkę i usiądź wygodnie. Mamy wiele do omówienia - odezwał się po chwili.

Ben usiadł za biurkiem i rozerwał kopertę, którą przesłał mu prawnik. Z ciężkim sercem odczytał wynik testu, który Tess wykonała w zeszłym tygodniu. Ledwie zabliźnione rany otworzyły się na nowo. Ogarnął go obezwładniający smutek.

Tess mówiła prawdę. Dziecko było jego.

Gdyby przekonał Jeanette, żeby nie leciała do Tahoe, kiedy zajęty był postprodukcją, ona i jego syn żyliby. Nawet lekarz odradzał podróż samolotem. Ben powinien był

jej zabronić, ale kiedy Jeanette czegoś chciała, zwykle stawała na swoim.

Nigdy sobie tego nie wybaczy i w żadnym razie nie dopuści, żeby taka sytuacja się powtórzyła. Tess nosiła jego dziecko, czy tego chciał, czy nie. Dopilnuje, żeby otrzymało odpowiednią opiekę i właściwe wychowanie. Ze względu na pamięć syna, nie pozwoli, żeby stało mu się coś złego.

- Jak się domyślam, nie takiego wyniku się spodziewałeś?

Ben podniósł wzrok na przyglądającą mu się od progu gospodynię, Mildred Smith. Każdy inny z jego pracowników za wtrącanie się do jego osobistego życia zostałby od ręki zwolniony. Pani Smith pracowała dla rodziny, jeszcze zanim Ben się urodził. Kiedy trzy lata temu jego rodzice przeprowadzili się na stałe do Europy, siłą rzeczy zatrudnił ją u siebie. Była przy nim przez kilka strasznych miesięcy po katastrofie, opiekowała się nim i wspierała go. Stała się członkiem rodziny. Była mu bliższa niż jego własna matka.

- Jest moje - powiedział.

- Co zamierzasz? - spytała.

- Zapewnię jej i dziecku bezpieczeństwo. Tess zamieszka z nami, dopóki nie urodzi.

- Nic o niej nie wiesz - zauważyła surowym, lodowatym wręcz tonem. Taki miała sposób bycia. Wiedział, że się o niego martwi. Ostatni rok nie był dla niej łatwy. Choć nie przepadała za żoną Bena, bardzo przeżyła jej śmierć.

- Nie znam jej i właśnie dlatego chcę ją mieć na oku. No- si moje dziecko.

W całej tej sytuacji brakowało jednak logiki. Dlaczego Tess tak długo zwlekała z wyjawieniem mu prawdy? Była już w szesnastym tygodniu, co oznaczało, że wiedziała o ciąży od kilku miesięcy. Najwyraźniej miała ku temu powody.

Wziął do ręki karteczkę, która leżała na jego biurku od kilku tygodni i drażniła go. Tess zanotowała na niej swój numer telefonu. Nie przepisał go do notesu, mając nadzieję, że wszystko okaże się pomyłką. Od jej wizyty kontaktowali się wyłącznie przez prawnika. Teraz będzie musiał stanąć z nią twarzą w twarz i przedstawić swoje stanowisko.

- A jeśli nie będzie chciała się tu przeprowadzić? Co wtedy? - spytała pani Smith.

Posłał jej spojrzenie, które mówiło, że nie bierze pod uwagę takiej możliwości.

- Sądziysz, że dziewczyna bez grosza przy duszy, która pracuje w hotelu jako posługaczka, przepuściłaby okazję zakosztowania życia w luksusie? Znam ten typ. Przyjmie, co jej zaoferuję.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Mowy nie ma! Nie zamieszkam z tobą. - Widocznie ta cała hollywoodzka sława uderzyła mu do głowy, skoro sądził, że będzie mógł ją rozstawiać po kątach. Nawet jej nie zapytał. Po prostu wydał rozkaz.

Rozsiadł się za wielkim biurkiem jak król na tronie i przemówił, jakby się zwracał do poddanych. Brakowało mu tylko berła i korony. I obcisłych rajtuzów, w których niewątpliwie stanowiłby atrakcyjny widok.

Był jednak jak zwykle ubrany w czarną koszulę i czarne spodnie. Ciekawe, czy miał jakieś elementy garderoby w innym kolorze?

Tess odwróciła się, żeby sprawdzić, czy sroga kobieta, która ją wpuściła do domu, nadal stoi w drzwiach i słucha.

Na szczęście nie było jej.

Obecność Bena jakoś zniesie. Przynajmniej się postara. Gospodyni, siostra bliźniaczka Lurcha, przyprowadziła ją o gęsią skórkę.

- Mam mieszkanie. Nie muszę i nie chcę tu zostawać.
- A ja nie prosiłem o dziecko, zostałem w nie wrobiony.
- Sama nie powołałam go do życia - przypomniała mu.
- Poza tym, jaki to ma związek z moim mieszkaniem?
- Mieszkasz w niebezpiecznej dzielnicy.

- Radzę sobie, jak mogę. - Nie każdy się rodzi w czepku. Była przekonana, że Ben nie ma pojęcia, co to znaczy walczyć o przetrwanie i żyć wyłącznie na kromce chleba z masłem aż do następnej wypłaty. - Jeśli geografia stanowi dla ciebie taki problem, możemy pójść na kompromis. Ty pomożesz mi finansowo, a ja przeniosę się w rejony, które uznasz za bezpieczne. I oboje będziemy zadowoleni.

- Taka wersja jest nie do zaakceptowania. Musisz tu zamieszkać.

- Już ci powiedziałam, że nie chcę.

- Czy mam wysłać kogoś, żeby ci się pomógł spakować? - spytał, jakby nie usłyszał tego, co przed chwilą powiedziała.

Zazwyczaj była cierpliwa, ale ten facet powoli zaczynał ją wyprowadzać z równowagi.

- Czy ty masz problemy ze słuchem? Nie przeprowadzę się do twojego domu. Koniec dyskusji.

- Byłoby dobrze, gdybyś rzuciła pracę - ciągnął Ben, lekceważąc jej protesty. - Jako pokojówka masz styczność ze szkodliwymi środkami czyszczącymi i pewnie dźwigasz ciężary. Wszystko to może zaszkodzić dziecku.

Oho, ktoś tu bardzo lubi rządzić. Naprawdę sądzi, że pozwoli sobie tak się od niego uzależnić? Żyła na własny rachunek, od kiedy skończyła szesnaście lat. Wiedziała, jak o siebie zadbać i będzie potrafiła zająć się dzieckiem. Potrzebowała tylko trochę pomocy, z naciskiem na trochę. Kilkaset dolarów miesięcznie na pokrycie dodatkowych wydatków.

Spojrzała na stojącą na biurku kryształową szklanekę wypełnioną bursztynową cieczą.

W jej głowie zabrzmiał ostrzegawczy dzwonek. Słyszą-

la od innych pracowników hotelu, że od śmierci żony Ben odizolował się od ludzi i popadł w problemy alkoholowe. Co do tego pierwszego nie miała wątpliwości, co do drugiego miała nadzieję, że to nieprawda. Widocznie jednak się myliła.

Nie żeby posądzała każdego, kto pije alkohol, o alkoholizm, w tym przypadku jednak nie chciała ryzykować.

- Nie odejdę z pracy. Ale jeśli cię to uspokoi, co tydzień mogę ci zdawać raport z mojego stanu zdrowia. Na więcej nie licz.

- Dobrze, że mi przypomniałaś. Wybrałem dla ciebie lekarza położnika i chciałbym, żebyś się umówiła na wizytę. Jest najlepszy w mieście.

Pięknie. Teraz chce jej wybrać lekarza, a za chwilę będzie jej dyktował, w co ma się ubierać i co jeść.

- Mam już doktora, z którego jestem zadowolona i za którego płaci ubezpieczalnia - mruknęła.

- Koszty nie mają znaczenia.

- Dla mnie mają, ponieważ to ja je pokrywam.

Skrzyżował ręce i odchylił się do tyłu na oparcie fotela. Nie widziała jego twarzy ukrytej w mroku, ale mogłaby przysiąc, że był rozdrażniony.

Było tu tak cholernie ciemno.

- Jesteś wampirem? Może byśmy tak odsunęli zasłony albo zapalili światło?

Ben pochylił się do przodu i włączył stojącą na biurku lampę. Tak, był mocno poirytowany.

- Celowo postanowiłaś wszystko maksymalnie utrudnić? Wolne żarty.

- Ja niby coś komplikuję? To nie twoje życie całkowi-



cie się teraz zmieni. Nie ty masz poranne nudności, nie ty tyjesz jak hipopotam i nie ty będziesz miał rozstępy. Nie wspomnę o hemoroidach, zgadze i żmudnej, wielogodzinnej pracy. W dniu, w którym zdejmiesz ze mnie te wszystkie ciężary, pozwolę ci dyktować warunki. Na razie to moje ciało i moje dziecko i będę chodzić do tego lekarza, którego sama sobie wybiorę. Będę też mieszkać tam, gdzie zechcę. Czy to jasne?

- Jeśli nie będziesz współpracować, mogę cię pozbawić praw rodzicielskich. Mam nieograniczone środki finansowe.

Musiał być nieźle zdesperowany, żeby ją straszyć sądem.

- Odrobiłam lekcje. Mam namiary do co najmniej kilku znanych prawników, którzy chętnie zajmą się moją sprawą pro bono.

Mogłaby przysiąc, że w jego oczach dostrzegła iskierecki rozbawienia.

- Naprawdę chciałabyś przez to przechodzić? Przyjmij moje warunki, a zapewnię ci pełną opiekę i zabezpieczę finansowo. Do końca życia będziesz mogła żyć w luksusie.

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić.

- Najwyraźniej nie słuchasz tego, co mówię. Nie chcę żyć w luksusie. Proszę cię tylko o skromną pomoc. Rozumiesz?

Spojrzał na nią uważnie. Jego usta wykrzywiły się w niejasnym uśmiechu.

- Nie wiem, co cię tak rozbawiło - burknęła, wpatrując się w niego.

Ben oparł się wygodnie w fotelu, nie odrywając od niej wzroku.

- Przypomniałem sobie tamtą noc w hotelu.

Czyżby wymyślił, że częścią ich układu miałyby być również seks?

-I?

- Wiedziałem, że spodobałaś mi się nie bez powodu.

- Jesteś najbardziej pokręconym i upartym egocentrykiem, jakiego znam - oświadczyła, wywołując tymi słowami szeroki uśmiech na jego twarzy. Nie sądziła, że tak ponury mężczyzna może wyglądać tak słodko.

Słodko? Co jej przychodzi do głowy? Wcale nie był słodki. Przeciwnie, był arogancki i męczący. Podniosła do góry ręce, poddając się.

- W porządku. Nie pomagaj mi. Szczerze mówiąc, szkoda twojego zachodu. Poradzimy sobie bez ciebie.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Kiedy była w połowie drogi do drzwi, usłyszała za sobą jego głos.

- Tess, zaczekaj.

Mowy nie ma. Nie zamierza z nim więcej dyskutować. Wychowa dziecko sama. Nie wie jeszcze, jak sobie poradzi, ale uda jej się.

Położyła dłoń na kłamce.

- Proszę, zostań.

Odwróciła się z niechęcią.

- Wiem, że możemy to wszystko jakoś ułożyć.

- Jeśli nie pójdziesz na żaden kompromis, nie widzę możliwości.

- A ja tak. Usiądź, proszę. - Gestem ręki wskazał jej fotel. Uległa jego prośbie, zawróciła i usiadła.

- Powiedz mi, jak sobie to wszystko wyobrażasz i coś razem wymyślimy.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście.

- Skąd ta nagła zmiana frontu? Dlaczego teraz się zgadzasz na ustępstwa, skoro jeszcze piętnaście minut temu zachowywałeś się jak ogr?

Ben uśmiechnął się, puszczając mimo uszu złośliwy epitet.

- Piętnaście minut temu sądziłem, że wiem jaka jesteś.

- A teraz?

- Wiem, że się myliłem.

Rozklekotany gruchot wspinał się powoli pod górę drogą do kurortu, dławiąc się i wyjąc. Tess modliła się w duszy, żeby dotrzeć bezpiecznie do celu. Dziś już dwukrotnie zgasł jej silnik. Zalała go i musiała odczekać kilka minut, aż auto znów zapali, blokując całkowicie ruch. Samochód miał uszkodzony gaźnik, który wymagał wymiany. Będzie musiała na to poczekać jeszcze co najmniej trzy miesiące, aż uzbiera pieniądze. Ostatnio całe swoje oszczędności, łącznie z funduszem na tygodniowe zakupy żywnościowe, wydała na pompę paliwową. Dopłata za lekarza oraz witaminy pochłaniały resztę jej dochodów.

Minusem mieszkania w kurorcie były astronomiczne koszty utrzymania. Jeśli znów nie zrobi tygodniowych zakupów, sporo zaoszczędzi. Niestety lekarz podczas ostatniej wizyty wyraził zaniepokojenie, że zbyt mało przybrała na wadze, a zdrowe odżywianie ma kluczowe znaczenia dla prawidłowej ciąży.

Dlatego od kilku dni zastanawiała się coraz poważniej nad propozycją Bena. Kiedy mu zagroziła, że odejdzie, uwierzył w końcu w jej uczciwe intencje. To, że zaszła

w ciążę, było dziełem przypadku. Nie chodziło jej o pieniądze. Nadal tylko nie rozumiała, dlaczego tak bardzo mu zależało na tym, żeby z nim zamieszkała. Z drugiej strony nie znalazła powodów, dla których nie miałyby się do niego przeprowadzić. Dostałaby własny apartament, mogłaby wchodzić i wychodzić z domu, kiedy by tylko chciała. Jego propozycja brzmiała rozsądnie, może z wyjątkiem jednej sprawy. Pomimo wielu ustępstw nadal nalegał, żeby zrezygnowała z pracy.

Tess nie pamiętała już, kiedy ostatnio nie pracowała. Była opiekunką do dzieci, roznosiła gazety, wykladała towar na półki w sklepie - wszystko po to, aby zarobić trochę dodatkowych pieniędzy. Później ciężka praca była dla niej ucieczką od piekła, jakie przeżywała w domu ojczyma.

Jeśli teraz zrezygnuje z pracy, jak zarobi na życie? Już i tak źle się czuła, przyjmując pieniądze od Bena. Ale żeby całkowicie się od niego uzależnić?

Szczerze mówiąc, bała się. Co będzie, jeśli rzuci pracę, a on się okaże nieodpowiedzialnym dziwakiem albo psychopatą? Wpadnie w tarapaty, gdyż raczej nikt nie zatrudni ciężarnej kobiety.

Poprosiła, żeby dał jej kilka dni na przemyślenie wszystkiego. Nadal jednak nie wiedziała, jak powinna postąpić. Zatrzymała samochód na parkingu dla pracowników i spojrzała na zegarek. Zaklęła pod nosem. Była spóźniona dziesięć minut.

Wyskoczyła z auta i pobiegła do tylnego wejścia. Olivia Montgomery, właścicielka ośrodka wypoczynkowego, rządziła jak prawdziwy dyktator, wymagając od pracowników znacznie więcej, niż było zapisane w regulaminie. W żąd-

nym wypadku nie akceptowała braku punktualności. Tess z powodu uszkodzonego gaźnika spóźniała się już po raz trzeci w przeciągu dwóch ostatnich tygodni.

Popchnęła drzwi i skierowała się do pracowniczej szatni za kuchnią. Gdy wyszła zza rogu, serce podskoczyło jej do gardła. Szef rannej zmiany stał przed jej szafką, czekając na nią.

- Przepraszam za spóźnienie. Miałam problemy z samochodem.

Miał minę skwaszoną jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Tess była przekonana, że na śniadanie jadł cytryny.

- Pani Montgomery chce zamienić z tobą kilka słów. Do licha. Reprimenda od szefowej na rozpoczęcie dnia to nic przyjemnego. Wrzuciła kurtkę i torebkę do szafki, po czym udała się do biura pani Montgomery. Sekretarka powitała ją z pełnym współczuciem uśmiechem.

- Wejź. Czeka na ciebie.

Tess otworzyła drzwi i weszła do środka. Szefowa, nie przerywając rozmowy telefonicznej, z nieodgadnioną miną skinęła dłonią, żeby usiadła w fotelu naprzeciw jej biurka. Po kilku minutach odłożyła słuchawkę i zwróciła się do niej.

Tess nauczyła się, że w takich sytuacjach najlepiej jest schować dumę i przyjąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

- Przepraszam za spóźnienie. Wiem, że to niedopuszczalne, ale obiecuję, to się już nigdy więcej nie powtórzy. Szefowa złożyła przed sobą ręce na biurku.

- To już trzeci raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

- Wiem i przepraszam.

- Dobrze, w takim razie możesz to nadrobić, biorąc kilka dodatkowych zmian w tym tygodniu - oświadczyła nieco protekcyjnym tonem. - Kilka osób rozchorowało się na grypę.

Ostatnio Tess i tak już pracowała ponad pięćdziesiąt godzin tygodniowo. Cierpiała na chroniczne bóle pleców, puchły jej kolana od ciągłego stania na nogach i dawała się we znaki kontuzjowana kostka. Niezależnie od tego, ile godzin spała, wiecznie wstawała zmęczona. Doskonale jednak wiedziała, że jeśli się nie zgodzi, pani Montgomery ją zwolni. Szefowa wiedziała, że Tess jest w ciąży i że za kilka miesięcy pójdzie na płatny urlop macierzyński. Czekala tylko na pretekst, żeby ją wyrzucić. Dlatego Tess harowała jak wół, wykonując pracę, której nie lubiła, za znacznie mniejsze pieniądze, niż jej się należały. Czy nie zasługiwała na odpoczynek? Nie zapracowała na niego?

Pomyślała o wielkim domu Bena, o rym, jak wygodnie byłoby w nim mieszkać. Nie musiałaby wstawać o piątej rano i pędzić do pracy. Wieczorem oglądałyby filmy i jadła popcorn. Spałyby do południa. W końcu mogłyby się odprężyć i cieszyć ciążą. Nie miałyby pieniędzy na swoje wydatki, ale co z tego? Była przyzwyczajona do życia ze skromnego budżetu.

Jeśli się na to zdecyduje, będzie musiała być na łasce i niełasce Bena przez pięć długich miesięcy. Z drugiej strony, mogła trafić znacznie gorzej.

- No więc? - spytała ostro pani Montgomery, oczekując odpowiedzi.

- Obawiam się, że to niemożliwe - oświadczyła Tess.

- A ja się obawiam, że nie masz wyboru. - Oczy szefowej zwały się.

To nie była prawda. Po raz pierwszy w życiu miała wybór.

Powinna wybrać to, co będzie najlepsze dla dziecka. Ona dorastała, nie mając nic. Ben miał wszystko. Dla dziecka pragnęła czegoś pomiędzy.

Jeśli przyjmie propozycję Bena, zapewni dziecku dobrobyt i bezpieczeństwo. Nigdy nie będzie się czuło wykorzystywane. Umożliwi mu kształcenie się w dobrych szkołach i ukończenie studiów. Otworzy przed nim możliwości, których ona nigdy nie miała. Ben da im to wszystko, jeśli tylko mu zaufa.

Nadal nie miała stuprocentowej pewności, czy może się na niego zdać, ale była cała obolała, zmęczona i przepracowana.

Może nadszedł czas, żeby mu dać szansę, tak jak on dał jej?

Posłała szefowej uśmiech. Towarzyszyło jej przy tym poczucie, że po raz pierwszy od wielu miesięcy postępuje właściwie.

- Mam wybór i składam wymówienie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Benjaminie, przepraszam, że przeszkadzam, ale ktoś do ciebie przyszedł.

Ben wyjrzał zza monitora komputera. W drzwiach gabinetu stała pani Smith. Kiedy uchyliła je szerzej, dostrzegł za nią Tess.

Miała zaróżowione od zimna policzki i błyszczące oczy. Ubrana była w dżinsową spódnicę i puszysty oliwkowy sweter, na tyle obcisły, że podkreślał jej zaokrąglony brzuch. Wyglądała dobrze i zdrowo.

Mimowolnie uśmiechnął się do niej na powitanie. Naprawdę się ucieszył na jej widok. Z powodów, o których nie chciał myśleć.

- Wróciłaś - odezwał się, wstając z fotela. Skinęła głową, posyłając mu niepewny uśmiech.

- Tak.

Pani Smith spojrzała surowo na Bena, dając do zrozumienia, że nie jest zadowolona z tego układu, o czym niejednokrotnie mu przypominała przez ostatnie kilka dni. Uważała, że popełnia błąd. Po chwili wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

- Rozumiem, że podjęłaś decyzję.



- Tak - odparła. - Rano złożyłam wymówienie w pracy. Spakowałam się i jestem gotowa do przeprowadzki.

Ben poczuł się, jakby mu z pleców spadł ogromny ciężar. Wszystko znów było pod kontrolą. Ona i dziecko będą bezpieczni.

- Muszę cię ostrzec, że mój samochód wyzionął ducha na twoim podjeździe jakieś 30 metrów od domu.

- Wyrazy współczucia.

- Gaźnik był śmiertelnie chory. - Wzruszyła ramionami.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi go wymienił. Zwróć ci koszty.

- Zajmę się tym.

Mógłby pomyśleć, że go naciąga, ale przez ostatnie dni sporo się o niej dowiedział. W obecnych czasach niczego i nikogo nie można być pewnym, dlatego wynajął prywatnego detektywa, żeby ją sprawdził. Nie znalazł w jej przeszłości niczego, co mogłoby wskazywać na to, że jest oszustką. Miała czystą kartotekę policyjną, nie robiła niczego podejrzanego, zachowywała się normalnie. Nic nie wskazywało na to, że chce coś od niego wyłudzić. Była dokładnie taką osobą, na jaką wyglądała. Ciężko pracującą kobietą, walczącą najlepiej, jak umiała, o przetrwanie. Potrzebowała od niego tylko trochę wsparcia finansowego.

Bogatszy o tę wiedzę poczuł się w duszy dziwnie spokojny.

Nie spodziewał się, że będzie łatwo. Kochając się z Tess, obudził się do życia, odzyskał nadzieję, że jeszcze może być szczęśliwy. Jednak nawet gdyby ją tamtej nocy poprosił, żeby została, gdyby się w niej zakochał, nie chciał mieć dzieci.

Oglądanie rosnącego brzucha Tess stale by mu przypominało, co stracił.

Kochał Jeanette, ale ona odeszła i pogodził się z tym. Nadal jednak nie potrafił przeboleć utraty synka. Niezablizniona rana wciąż krwawiła. Raz pękniętego serca nie da się załatać.

W pewnym sensie był gotowy, żeby zacząć życie na nowo, jednocześnie jednak nie potrafił się wyrwać z przeszłości.

- Jak się teraz zorganizujemy? - spytała Tess, siadając w fotelu naprzeciw jego biurka.

- Tak jak ostatnio uzgodniliśmy. Będziesz tu mieszkała aż do porodu. Potem załatwię ci mieszkanie i dostaniesz odpowiednie uposażenie.

Przez chwilę przyglądała mu się badawczo, jakby się chciała upewnić, czy to, co mówił, było prawdą.

Kolor sweterka podkreślał bursztynowy odcień jej oczu. Pamiętał, że zwrócił na nie uwagę już tamtego wieczoru w barze. Miała niezwykle oczy, pełne blasku, ciekawości i smutku.

Obserwował ją przez dłuższy czas, zanim do niej podszedł, zafascynowany delikatnymi rysami jej twarzy i ciepłym, szczerym uśmiechem skierowanym do barmana, z którym gawędziła. Spojrzała w jego kierunku, ich oczy spotkały się. Przez dłuższą chwilę nie mogli oderwać od siebie wzroku. Wokół wystrzeliły fajerwerki, które mogłyby roztopić górę lodową. Uderzyło go to z taką siłą, że omal nie spadł z krzesła.

Nawet teraz było w tej kobiecie coś, od czego niebezpiecznie mieszało mu się w głowie.

- Zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Posłuchaj, nie chodzi o to, że ci nie ufam, ale...
- Ale mi nie ufasz - stwierdził fakt, na co ona nieśmiało wzruszyła ramionami. - Nie obrażę się. Na twoim miejscu też miałbym wątpliwości.
- Wyglądasz na porządnego faceta. Może trochę zbyt apodyktycznego. Po prostu wiele ryzykuję. Jestem ostrożna, rozumiesz. Przecież nic o tobie nie wiem.
- Doskonale ją rozumiał. W interesach uścisk dłoni jako gwarancja nie wystarcza.
- Rozmawiałem już z prawnikiem, który ma przygotować umowę.
- Spojrzała na niego podejrzliwie.
- Mam zaufać prawnikowi?
- Też możesz skorzystać z porady prawnej, zanim podpiszesz kontrakt. Na mój koszt oczywiście.
- Brzmi uczciwie.
- Muszę cię uprzedzić, że mój prawnik nalega na klauzulę poufności.
- A komu miałabym o tym wszystkim opowiadać?
- To dla twojego i dziecka bezpieczeństwa. Media w wyjątkowo podły sposób wykorzystają śmierć mojej żony. Uczyniły z mojego życia prawdziwe piekło. Napisano jej nieautoryzowaną biografię i nakręcono film dla telewizji. Mało pozytywów i prawdy, głównie same bujdy. Uwierz mi, lepiej nie doświadczać czegoś takiego na własnej skórze.
- Kiedy się dowiedziałam od dziewczyn z pracy, kim jesteś, posłam do biblioteki i przeprowadziłam małe śledztwo.

- Co masz na myśli?

- Przejrzałam stare gazety i czasopisma. Poszperałam w Internecie.

Miał ochotę się na nią rozzłościć, ale przecież sam zrobił dokładnie to samo. -I co znalazłaś?

- Sporo. Dlatego cię rozumiem.

- W końcu wszystko ucichło. Nie chciałbym jednak wsadzać kija w mrowisko. Im mniej osób będzie wiedziało o naszym układzie, tym lepiej.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Nie zamierzał jej straszyć, po prostu chciał być fair i uprzedzić ją, w co się pakuje.

- Nie wymagam, żebyś zerwała wszelkie kontakty i unikała przyjaciół.

- Nie mam żadnych przyjaciół. - Uśmiechnęła się i dodała: - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Biedaczka nie ma przyjaciół. Mieszkam tu od niedawna i pracując po wiele godzin dziennie, nie mam czasu na nawiązywanie znajomości. Szczególnie tych bliższych. Nie martw się, będę ostrożna.

- No to chyba już wszystko.

- Niezupełnie - wybąkała.

- O co chodzi?

- Nie wiem, jak to delikatnie ująć, więc powiem prosto z mostu. Nie zamierzam mieszkać pod jednym dachem z alkoholikiem. Musisz przestać pić.

Jej słowa zbiły go z tropu. Skąd wyniosła wrażenie, że ma problem alkoholowy? Dlatego, że od czasu do czasu sięgał po drinka? A kto tego nie robi? Najwyraźniej naczy-

tała się o nim w brukowcach. Wycofanie się z życia publicznego tylko podsycalo zainteresowanie mediów jego osobą. Czort wie, co ostatnio o nim wypisywali. Dawno temu przestał się tym interesować.

Już otwierał usta, żeby temu zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że dokładnie tak postąpiłby każdy alkoholik.

Tak źle i tak niedobrze.

- A co, jeśli odmówię?

- Zrywam umowę.

Skoro nie był alkoholikiem, nie będzie to duże poświęcenie z jego strony.

- Przestanę pić.

Tess obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Rzucisz picie tak po prostu?

- Właśnie. - Podeszedł do barku, wyjął z niego karafkę ze szkocką i wylał zawartość do zlewu. Lubił od czasu do czasu wypić drinka, nie mógł bez tego żyć.

- Zapiszesz to w umowie? - spytała, nadal nie mając pewności, czy może mu zaufać.

- Załatwione. Coś jeszcze?

- Chciałabym, żebyś po urodzeniu dziecka pożyczył mi pieniądze, żebyśmy mogła wrócić do szkoły. W zeszłym roku zdałam maturę i teraz chciałabym pójść na studia.

- Zapewnię ci środki, dzięki którym nigdy nie będziesz musiała pracować.

- Siedzenie z maseczką na twarzy i opychanie się czekoladkami może pociąga kobiety z twojej sfery. Ja chcę coś w życiu osiągnąć. Chcę móc spojrzeć w przeszłość ze swiadoomością, że do czegoś doszłam.

-Nie mam nic przeciwko pracującym matkom. Uważam jednak, że dziecko powinno być wychowywane przez rodziców, a nie przez niańki i opiekunki.

Tess zaczęła się zastanawiać, czy jego żona, gwiazda filmowa, zamierzała po urodzeniu maleństwa zrezygnować z kariery.

Jakoś w to wątpiła.

Jeśli Ben chciał zabezpieczyć swoje dziecko finansowo, w porządku. Ona to co innego. Sama potrafi o siebie zadbać.

- Zasadniczo podzielam twoje zdanie. Nie zamierzam wracać do pracy, dopóki dziecko nie pójdzie do szkoły, więc pewnie trochę to potrwa, zanim cię splączę.

- Nie musisz mi za nic zwracać pieniędzy.

- Ale chcę.

Przez moment wydawało jej się, że będzie się ją starał przekonać, jednak potrząsnął tylko głową, uznając dalszą dyskusję za bezcelową.

- To już wszystko?

- Obiecałeś, że będę prowadziła ciążę u lekarza, którego sama sobie wybrałam.

- Jeśli tak ci na tym zależy

- W takim razie wyczerpaliśmy temat.

Na twarzy Bena pojawił się jeden z jego słodkich uśmiechów, od których pod Tess uginały się kolana. Był zbyt przystojny. Jak zwykle cały ubrany na czarno, co tylko utwierdziło ją przekonaniu, że nie posiadał strojów w innych kolorach. Może to był jego znak rozpoznawczy? Ciekawe, czy nosił też czarne bokserki? A może slipy?

Niezależnie od jego upodobań do rodzaju bielizny, by-

ło jasne, że sprawiła mu radość, i to ją naprawdę ucieszyło. Ben wiele ostatnio przeszedł. Tess starała się przekonać samą siebie, że był tylko facetem, który przez przypadek został ojcem jej dziecka. Jednak kiedy byli razem, odnosiła wrażenie, jakby był kimś bliskim. Łączyło ich coś, co nie miało związku z dzieckiem. Co gorsza, była przekonana, że on czuł to samo.

- Zatelefonuję do prawnika, żeby przygotował dokumenty. Tymczasem pani Smith zaprowadzi cię do twojego apartamentu.

- Zanim wyjdę, chciałabym cię jeszcze o coś zapytać, bo czegoś w tym wszystkim nie rozumiem.

- Tak?

- Skoro nie chcesz dziecka, dlaczego to robisz?

Przed dłuższą chwilę milczał. Kiedy spojrzał na nią, dostrzegła w jego oczach głęboki smutek.

- Biorę odpowiedzialność za własne czyny.

- Tu chyba nie tylko o to chodzi. Gdyby ci nie zależało na dziecku, po prostu dałbyś mi pieniądze i pozwolił odejść.

- Nigdy nie powiedziałem, że mi nie zależy.

Nagle zrozumiała. Wszystko nabrało sensu. Dlatego nalegał, żeby z nim zamieszkała. Dziwne, że wcześniej do tego nie doszła.

Obwiniął się za śmierć syna. Zabierając ją do siebie do domu, sądził, że zapewni jej i dziecku bezpieczeństwo.

- Nic nam się nie stanie - powiedziała. - Potrafię o nas zadbać.

Ben obrzucił ją pełnym bólu i cierpienia spojrzeniem, od którego ścisnęło jej się serce.

- Nie zadbałem o bezpieczeństwo mojego syna i teraz go nie ma. Więcej nie popełnię podobnego błędu.

Pani Smith ze srogim wyrazem twarzy zaprowadziła Tess szeroką, marmurową klatką schodową do apartamentu na górze. Minęły dwuskrzydłowe, bogato rzeźbione drzwi. Nie było w tej willi normalnych drzwi? I znalazły się w miejscu, które miało być dla Tess domem przez najbliższe pięć miesięcy. Pomieszczenie, do którego weszły, przytłoczyło ją swoim ogromem. Było tu ciemno i przygnębiająco. Pachniało świeżą farbą i nowym dywanem. Rozejrzała się w poszukiwaniu włącznika światła.

- Zawsze tu u was tak ciemno?

Pani Smith spojrzała ponuro. Przeszła przez salon i rozsunęła wiszące w oknach ciężkie zasłony. Pokój zalało ciepłe południowe światło. Tess aż westchnęła z wrażenia. Wnętrze urządzone było w jasnych beżach i delikatnych zieleniach. Poczula się, jakby się znalazła w budzącym się do życia wiosennym ogrodzie. Tapicerowane meble wyglądały przytulnie i zachęcały do wypoczynku. Aż się chciało w nie zapaść, zwinąć w kulkę z dobrą książką i na całe popołudnie pograć w lekturze, zapominając o bożym świecie. Tess zrzuciła buty i nieśmiało weszła na luksusowy, miękki dywan. Miała wrażenie, jakby stąpała po mchu.

Panowała tu ciepła, dobrze nastrojająca atmosfera. Idealne miejsce do pielęgnowania rodzącego się w niej nowego życia. Gdyby miała do wyboru sto innych pokoi, z pewnością zdecydowałyby się właśnie na ten.

- Pięknie tu. Wszystko wydaje się takie nowe.



-I miło by było, gdyby tak zostało - oświadczyła pani Smith nabożnym tonem. - Benjamin poprosił mnie, żebym zadbała o twoją wygodę.

Wypełniła jego polecenie skrupulatnie, ale widać było, że niechętnie. Tess postanowiła utrzymać oziebłę, aczkolwiek uprzejme stosunki. Podejrzewała, że często będzie miała do czynienia z tą kobietą. Co oznaczało, że pani Smith, jeśli zechce, uczyni z życia Tess prawdziwe piekło.

- Dziękuję - odparła.

- Pozwoliłam sobie schować wszystkie wartościowe rzeczy - poinformowała, posyłając Tess protekcyjną, pełną niesmaku spojrzanie, jakby nie była gościem, tylko intruzem. Najwyraźniej Ben nie poinstruował jej, że ma być uprzejma.

Tess postanowiła nie dać tej starej wronie satysfakcji, mimo że gospodyni zraniła jej dumę.

- Do licha. Mój paser będzie rozczarowany.

- Po tym, co Benjamin przeszedł, nie zasługuje na coś takiego - warknęła groźnie jak niedźwiedzica broniąca młodych. - Nie pozwolę ci go skrzywdzić.

Tess nie wspomniała, że do tanga trzeba dwojga i że jeśli Ben nie chciał się znaleźć w takiej sytuacji, to może powinien być zostać mnichem. W końcu to on ją do siebie zaprosił.

Nie było sensu się bronić, skoro ta kobieta i tak była przekonana, że celowo zaszła w ciążę. Tym bardziej że Tess miała za sobą przeszłość, której nie da się wymazać. Wywodziła się z niewykształconej od pokoleń rodziny robotniczej i nie skończyła studiów.

Może przynajmniej jej dziecko pokona magiczną granicę i coś osiągnie.

- Obiad podaje się o siódmej w jadalni - oznajmiła chłodnym, poirytowanym tonem gospodyni, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Tess westchnęła ciężko i rozglądając się wokół, uznała, że im szybciej się tu urządzi, tym lepiej. Nigdzie nie dostrzegła swoich toreb. W przeciwległym kącie pokoju były drzwi, równie kiczowato rzeźbione, za którymi znajdowała się ogromna łazienka. Weszła do środka i rozsunęła zasłony, wpuszczając do wnętrza promienie słońca. Ku jej radości okazało się, że pomieszczenie urządzone jest w podobnych ciepłych odcieniach ziemi jak sypialnia. Otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na taras, oddychając głęboko świeżym powietrzem. Widok na otaczające dom ogrody zapierał dech w piersi. Wiosenne kwiaty eksplodujące feerią barw, zielona, ciągnąca się kilometrami soczysta trawa. Białe szczyty górskie zamykające widnokrąg pod jasnym, błękitem nieba.

Mm... Wśród takiego krajobrazu będzie miło mieszkać. Wróciła do środka i odnalazła walizki obok ogromnego podwójnego łóżka. Zniosła je do przestronnej garderoby stanowiącej odrębne pomieszczenie i wróciła do łazienki, która urządzone była w jasnożółtych odcieniach. Znajdowała się tu wielka wanna z jacuzzi, mogąca pomieścić czteroosobową rodzinę, oraz szklana, dwuosobowa kabina prysznicowa. A więc tak żyła ta lepsza część społeczeństwa? Apartament Bena wywarł na niej większe wrażenie niż apartament prezydencki w hotelu, w którym pracowała.

Rozmasowała obolałe plecy i spojrzała tęsknie na wannę, a następnie na nierozpakowane walizki. Najpierw praca, potem przyjemności, zadecydowała. Kiedy ułożyła i powiesiła w szafie wszystkie ubrania, poczuła się zmęczona i postanowiła się na chwilę położyć.

Krótką drzemka, a potem zwiedzanie domu.

Rozebrała się, odsunęła puchatą kołdrę i wślizgnęła do łóżka na chłodne, jedwabisto gładkie prześcieradło w kolorze wanilii. Zatonęła w miękkim materacu, który dopasował się do jej ciała. Jakby się zanurzyła w białej śmietanie. Nim minęło kilka minut, twardo zasnęła.

Ben rozsunął zasłony zaciemniające jego gabinet. Uderzył go snop jasnego światła. Wyjrzał przez okno na idealny dywan zielonej trawy i ogrody wibrujące setkami odcieni pomarańczy, słonecznej żółci i królewskiej purpury kwitnących w ogrodach kwiatów.

Jeanette byłaby zachwycona. Kiedy kupowali ten dom, tak właśnie to sobie wyobrażała. Gdy zamykał oczy, widział ją, jak się bawi z ich synkiem w ogrodzie. Miałby teraz prawie rok. Może nawet już by chodził. Wypowiadał pierwsze słowa. Miałby czarne włosy jak on, bładoniebieskie oczy matki i jej jasny uśmiech. I zawsze byłby szczęśliwy i wesoły.

Niespodziewanie w drzwiach gabinetu pojawiła się pani Smith, odrywając go od bolesnych wspomnień. Ben zaciągnął z powrotem zasłony.

- Twój gość został zakwaterowany - poinformowała.
- Dziękuję.
- Coś jeszcze?

- Nie, nic... choć może jednak tak. Proszę, przejdź się po domu i usuń alkohol.

- Po co? - Zmarszczyła brwi.

- Postawiła warunek, że zamieszka tu, jeśli przestanę pić. Sądzi, że jestem alkoholikiem.

- Nie wyprowadziłeś jej z błędu?

- Nie ma znaczenia, w co wierzy. Najważniejsze, żeby się tu dobrze czuła. Po prostu zrób to.

Pani Smith nie wyglądała na zadowoloną, ale nie sprzeczała się.

- Powtórzę jeszcze raz, że nie podoba mi się ta umowa.

- Wiem.

Gospodyni nie lubiła również Jeanette, ale nauczyły się jakoś ze sobą koegzystować. Pragnęła tylko chronić Bena. Uważała, że żadna kobieta nie jest dla niego wystarczająco dobra.

- Wiem, że nadal masz wyrzuty sumienia, ale wierz mi, to nie była twoja wina.

Nie musiał pytać, co miała na myśli. Nigdy nie powiedział mu w twarz tego, że za śmierć synka obwiniała jego żonę. Zawsze uważała ją za kobietę zepsutą i samolubną. Kiedy Jeanette zaszła w ciążę, była wschodzącą gwiazdą. Ze względu na fizyczne ograniczenia, jakie powodował jej stan, była bardziej rozdrażniona niż uradowana faktem macierzyństwa. Bała się, że ciąża wpłynie negatywnie na rozwój jej kariery. Nie daj Boże, zrobią jej się rozstępy. Przez moment nawet się zastanawiała nad jej usunięciem, ale na szczęście udało mu się ją przekonać. Wierzył, że z czasem doceni uroki bycia matką. Przynajmniej miał taką nadzieję.

W końcu okazało się, że to wszystko nie miało znaczenia.

- Telefonowałeś do rodziców? - spytała go.

Wyjaśnienie wszystkiego rodzinie stanowiło kolejny problem. Nigdy nie byli apodyktyczni i nie potępiali jego decyzji. Przeciwnie. Nie widział rodziców od ostatnich Świąt Dziękczynienia. Nie znaczyło to, że go nie rozumieją. W gruncie rzeczy prawie go nie znali.

- Jeszcze nie.

- Nie sądzisz, że powinienś?

- Po co? Nie ma sensu, żeby się ekscytowali narodzinami wnuka, którego nigdy nie zobaczą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ben zapukał do sypialni Tess ciekawy, dlaczego nie zeszła na obiad. Dlaczego przez trzy i pół godziny, czyli od przyjazdu do jego domu, nie wyszła w ogóle z pokoju.

Nie, nie był ciekaw. Był zaniepokojony.

Pani Smith twierdziła, że miała tylko dwie walizki i kilka pudełek, więc rozpakowanie się nie mogło jej zająć tyle czasu. A jeśli coś się stało? Źle się poczuła?

Zapukał jeszcze raz, tym razem głośniej.

- Tess, jesteś tam?

W końcu otworzył drzwi i zajrzał do środka. Pokój tonął w różowym świetle zachodzącego słońca. Podobały mu się kolory, w jakich był urządzony. Obecność Tess wydawała mu się taka uzasadniona i na miejscu. Podobnie jak ona wewnątrz było pełne świeżości i radości, a jednocześnie dziwnie proste. I takie domowe. Tak też się czuł przy Tess. Jak w domu. Przeszedł przez próg, nasłuchując odgłosów. W apartamencie panowała głucha cisza.

- Tess! - zawołał, oczekując reprimendy za wtargnięcie. Jeśli wszystko było porządku, nawet by się ucieszył, gdyby go powitała z sarkazmem. Nikt jednak nie odpowiedział.

Ogarnął go niepokój. W gardle poczuł gulę i z trudem łąpał oddech.

A jeśli poślizgnęła się i upadła?

Jeśli coś sobie zrobiła?

Nie myśląc o konsekwencjach, przeszedł pośpiesznie przez salon i dotarł do uchylonych drzwi sypialni. Zajrzał do środka. Serce waliło mu w piersi jak młotem. Pokój wypełniony był promieniami zachodzącego słońca. Tu jej również nie było. Minął garderobę i wtargnął do łazienki.

Pusto.

Gdzie ona się, do licha, podziała? Wyślizgnęła się zdradziecko z domu, kiedy nikt nie widział? Zadrwiła sobie z niego, udając, że się tu wprowadzi?

Wrócił do sypialni, targany lękiem pomieszany ze złością. W tym momencie usłyszał w pobliżu łóżka ciche posapywanie. Dopiero wtedy zauważył niewielki wzgórek uformowany z puszystej kołdry.

Obezwładniło go uczucie ulgi.

Wyobrażał ją sobie leżącą na podłodze, wykrwawiającą się na śmierć, a ona po prostu spała.

Odgarnął do tyłu włosy i pokręcił głową, jeśli nie weźmie się w garść, będzie to pięć najdłuższych miesięcy w jego życiu. Musi przestać myśleć o złych rzeczach. Tess i dziecko są bezpieczni. Jeśli nie będzie uważał, odstraszy ją. Nie jest przecież jego więźniem, tylko gościem.

Chciał ją obudzić, żeby się dowiedzieć, czy czegoś nie zje, ale zrezygnował. Denerwował się, że opuściła posiłek, ale uznał, że pewnie bardziej potrzebowała snu.

Podszedł do okna i zasunął zasłony, żeby światło jej nie przeszkadzało. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien wyjść, zanim się obudzi i zobaczy go w swoim pokoju, ale coś ciągnęło go do jej łóżka. Do niej.

Nie wolno mu tego popsuć. Otrzymał drugą szansę, której nie może zmarnować. Ochroni Tess i dziecko. Podejdzie do sprawy poważnie. Cięży na nim ogromna odpowiedzialność.

Jedno krótkie spojrzenie - obiecał sobie - wyłącznie żeby się upewnić, że nic jej nie jest. Tylko spojrzy i natychmiast wyjdzie.

Mięsisty dywan wyciszył odgłos jego kroków. Tess leżała zwinięta na boku pod grubą kołdrą we wzory w bladezielone liście i żółte pąki róż. Wydawała się taka drobna na ogromnym łóżku, bezbronna jak leśna nimfa. Na czole i nad górną wargą miała drobniutkie kropelki potu, a na policzek opadły jej kosmyki jasnych włosów. Żeby tylko się nie przegrzała albo nie zaziębiła. Było tu jakoś gorąco.

Delikatnie zsunął z niej ciężką kołdrę. Tess jęknęła cichutko i przekręciła się przez sen na plecy. Dopiero wtedy Ben dostrzegł przez przyklejone do jej wilgotnej skóry prześcieradło z egipskiej bawełny, że jest naga.

Wstrząsnął nim dreszcz pożądania.

Wyjdz stąd natychmiast! - nakazał mu głos wewnętrzny.  
- Tylko jej nie dotykaj!

Była taka blada na tle kremowej pościeli. A jeśli nie było to tylko przegrzanie? Może dostała gorączki i rozłożyła ją choroba?

- Tess - wyszeptał, nie chcąc jej przestraszyć. Wymamrotała coś bez sensu pod nosem i odwróciła głowę. - Tess, obudź się.

Nie waż się jej dotknąć, ostrzegał się w duchu.

Niestety część mózgu sprawująca kontrolę nad jego prawą ręką nie posłuchała. Jego dłoń znalazła się na jej czole.



Kiedy był mały, pani Smith w ten sam sposób badała, czy nie miał gorączki. Nie wiedział dokładnie, co powinien poczuć. Skóra okazała się wilgotna i chłodna, co przyjął za zdrowy objaw.

Nie potrafił się powstrzymać i zamiast się wycofać, jego dłoń powędrowała na jej cudownie miękkie w dotyku policzki. Taka mu się podobała: delikatna, słodka i bezbronna. Miała usta gładkie i zachęcające do pocałunku. Tamtej nocy w hotelu uzależnił się od jej pocałunków. Potrzebował ich jak powietrza. Gdy obudził się rano, a jej nie było, nadal pragnął jej bliskości.

Nawet teraz, po tym wszystkim, co się wydarzyło, było w niej coś, co go przyciągało.

Biorąc pod uwagę swoją pozycję w Hollywood oraz fakt, że pochodził z bogatej rodziny, miał w życiu wiele kobiet. Z Tess było inaczej. Było prawdziwie.

Pragnął znów się tak poczuć, co było dość niedorzeczne, zważywszy na okoliczności. I na pewno też niezbyt rozsądne. Nawet jeśli odwzajemniała jego uczucia. Spodziewała się dziecka, którego nie mógł zaakceptować. Marne perspektywy na trwałą związek. A ona na taki zasługiwała. Na kogoś, kto pokocha ją i dziecko.

Dlaczego więc jego dłoń nadal pieściła jej skórę?

Kciukiem musnął jej dolną wargę. Rozchyliła nieznacznie usta i poczuł na dłoni jej ciepły oddech. Uderzyła go fala gorąca idąca od pleców przez ramię, aż do klatki piersiowej, podnosząc mu ciśnienie pulsującej w żyłach krwi. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Zalewające go ciepło przesunęło się niżej, w najczulsze partie jego ciała. Ogarnęła go nieodparta chęć

pocałowania jej, połączenia się z nią, nawiązania fizycznej i emocjonalnej więzi.

Tess zamrugała powiekami i Ben cofnął rękę. Spojrzała na niego zdezorientowana, niepewnie się uśmiechając.

- Cześć.

Była taka piękna.

- Cześć.

Rozejrzała się wokół ze zdziwieniem, jakby zapomniała, gdzie się znajduje.

- Jesteś w moim pokoju?

W jej głosie nie było złości, choć miała prawo się na niego gniewać. Nie potrafił się oprzeć i odgarnął jej z czoła wilgotne kosmyki włosów. Co takiego w niej było, że nie był stanie utrzymać przy sobie rąk?

- Nie przyszedłeś na obiad. Niepokoilem się. Kiedy zapukałem, nie odpowiedziałaś. Przestraszyłem się, że coś ci się stało.

- Co na przykład? - spytała z ufnym wyrazem twarzy i nadal zamglonymi od snu oczyma.

Dobre pytanie. Było oczywiste, że zareagował zbyt emocjonalnie.

- Nie wiem. Po prostu chciałem się upewnić, że wszystko w porządku. Wiem, że nie powinienem wchodzić bez pozwolenia. Przepraszam.

Oczywiście, nie powinien był wchodzić, ale Tess nie potrafiła się na niego za to gniewać. Przed oczami stanęła jej jego pełna smutku twarz, kiedy opowiedział jej o utracie syna. Dlaczego jej nie wyznał, co naprawdę czuje? Że się boi?

Ponieważ jest mężczyzną, uświadomiła sobie. A z do-

świadczenia wiedziała, że mężczyźni nie mówią o swoich uczuciach. Nie przyznają się do lęków. Szczególnie tacy jak on. Sądzą, że byliby przez to postrzegani jako słabi.

Ben Adams niewątpliwie nie był słaby. Był uosobieniem seksapilu, ideałem.

- Nie szkodzi - odparła. - Byłam zmęczona. Ostatnio miałam kilka ciężkich dni.

Załoczył jej włosy za ucho, a ona go nie powstrzymała. Ten sympatyczny gest sprawił jej przyjemność. Zamiast go poprosić, żeby wyszedł, przytknęła oczy i westchnęła. W końcu nie po raz pierwszy widział ją w łóżku... naga.

- To miłe. Tamtej nocy w hotelu zrobiłeś dokładnie to samo.

- Tak? - zdziwił się, delikatnie gładząc jej ucho, a następnie szyję. Aż zaczęło to być za bardzo przyjemne. Dlatego, podobnie jak tamtej nocy, nie zarzuciła mu ramion na szyję i nie pocałowała go, choć miała na to ogromną ochotę.

Myślałeś, że śpię, ale ja tylko udawałam.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- Może się bałam, że kiedy otworzę oczy, poprosisz, żebym sobie poszła? A nie byłam na to gotowa.

- To dlaczego odeszłaś? - Na moment przestał ją pieścić, a ona spojrzała mu w oczy.

- A dlaczego miałabym zostać?

- Ty mi powiedz - poprosił, jakby chciał, żeby się przyznała, że się w nim zakochała. Zresztą jakie to miało teraz znaczenie?

- Wybrałam to, co lepsze dla nas obojga. Wyobraź sobie,

że zostałabym. Zakochalibyśmy się w sobie i po miesiącu dowiedziałbyś się, że jestem w ciąży. Ucieszyłbyś się? Czy chciałbyś to dziecko bardziej niż teraz?

Z wyrazu jego twarzy wyczytała przeczącą odpowiedź. Nic by to nie zmieniło.

- Nie chodzi o to, że go nie chcę. Ja... nie mogę.

Jego oczy stały się smutne, pełne poczucia winy. Jeśli kiedykolwiek będzie chciał rozpocząć nowe życie, najpierw będzie musiał sobie wybaczyć.

Tess przekręciła się na bok i oparła głowę na łokciu, podciągając koldrę pod ramię.

- Nieszczęścia często przytrafiają się dobrym ludziom. Nie mamy na to wpływu. To niczyja wina.

- A co z tymi sprawami, na które mamy wpływ? Kto jest wtedy winien?

Serce jej pękało, kiedy patrzyła, jak Ben cierpi. Wiedziała, że nie może mu pomóc, nie może sprawić, żeby się poczuł lepiej. Tylko czas może zaleczyć jego rany. Ile musi go upłynąć, żeby powrócił do życia? Rok, dziesięć lat? A może zabierze poczucie winy do grobu?

- Jesteś głodna? - spytał. - Poproszę, żeby ci coś pod grzano.

Więc ich krótkie sam na sam dobiegło końca. Czy zawsze tak będzie? Za każdym razem, kiedy zaczniesz się do niego zbliżać, odepchnie ją?

- Raczej jeszcze pośpię - odparła, kładąc głowę na poduszce.

Przytaknął ruchem głowy, po czym wstał.

- Zostawimy dla ciebie talerz w lodówce, na wypadek gdybyś zmieniła zdanie.

- Dzięki.
- Zajrzyj do mnie rano. Oprowadzę cię po domu.
- Dobrze.
- Śpij smacznie.
- Dobranoc.

Zatrzymał się, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, a potem odwrócił się i wyszedł. Chwilę później usłyszała odgłos zamykanych drzwi jej apartamentu.

Tess długo leżała, nie mogąc zasnąć. Przyglądała się ostatnim promieniom światła. Liczyła powody, dla których pozostanie tu miało sens, starając się zapomnieć o wadach podjętej decyzji.

Jednego była pewna: musi być ostrożna. Jeśli Ben będzie jej czule dotykał i przyglądał jej się namiętnie, zrobi coś głupiego i się z nim prześpi. Lub gorzej - zakocha się w nim.

Następnego ranka, po piętnastu godzinach zdrowego snu, Tess nie była w stanie podnieść się z łóżka. Dawno już tak nie wypoczęła.

Mimo wszystko było jej tu bardzo wygodnie. Wczoraj targały nią liczne wątpliwości, dziś była przekonana, że przeprowadzając się tutaj, postąpiła słusznie. Ze względu na dziecko i na siebie samą.

Mając świadomość, że nie będzie się musiała zamęczać, pracując po dziesięć godzin dziennie, walczyć o zapłacenie wszystkich rachunków, na które nie było jej stać, spadł jej z serca ogromny ciężar. Ogarnął ją spokój wewnętrzny, jakiego nie zaznała od wielu lat.

Nadal czekała ją niejasna przyszłość, czuła jednak, że zmierza we właściwym kierunku.

Położyła dłoń na zaokrąglonym brzuszku, w którym ro-  
sło jej dziecko. Nie mogła się już doczekać, kiedy poczuje,  
jak się porusza. Z radością myślała o tym, że zrobi się gru-  
ba, nawet gdyby ło oznaczało pojawienie się rozstępów. Na  
wypadek gdyby nie zaszła więcej w ciążę, postanowiła się  
nią teraz nacieszyć.

Szkoda tylko, że nie miała z kim dzielić swojego szczę-  
ścia.

Niedługo będzie musiała pomyśleć o kupieniu większych  
ubrań. Ciekawe tylko, czym za nie zapłaci, skoro nie ma  
dochodów? Ostatni czek niewiele wniósł do jej budżetu, zaś  
oszczędności były praktycznie wyczerpane. A gdyby tak  
poszła do sklepu Armii Zbawienia? Niejednokrotnie znaj-  
dowała tam prawdziwe okazje. Lekko używane markowe  
ciuchy za psi grosz. Zawsze potrafiła sobie poradzić. Nikt  
nie zarzuci jej braku pomysowości.

Oczywiście mogła poprosić Bena o pożyczkę. Na pewno  
zrobiłby wszystko, aby jej dogodzić. Wiedziała z doświad-  
czenia, co mogą sprawić wyrzuty sumienia. Gdyby była in-  
ną kobietą, mogłaby chcieć to wykorzystać. Szczęśliwie dla  
niego była uczciwym człowiekiem. I tak już wiele dla niej  
zrobił. Bóg jeden wie, jak jej się uda go spłacić.

Usłyszała otwierające się drzwi do salonu. Któż to mógł  
być? Ben, żeby oprowadzić ją po domu? A może przyszedł  
sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku, czy nadal od-  
dycha?

Usiadła, podciągając kóldrę pod samą szyję, żeby za-  
słonić nagość. Nim upłynęła minuta, dobiegł do niej odgłos  
zamykania drzwi. Ktokolwiek to był, nie został długo. W  
tym momencie poczuła zapach bekonu. Ścisnęło ją w żołąd-  
ku, a do ust napłynęła ślinka. Wypełzła z łóżka, narzuciła

na siebie szlafrok i ruszyła za zapachem do dużego pokoju. Najwyraźniej ktoś przewidział, że będzie rano głodna jak wilk, lub po prostu nie wiedział, co lubi jeść. Stół uginał się od smakołyków. Na pierwszym talerzu były trzy rodzaje jajek: jajecznica, jaja na twardo i omlet. Na drugim znalazła stos placków, croissanty i tosty. Do tego podano kiełbaski, smażony boczek i grubo pokrojoną szynkę. Do picia sok pomarańczowy, grejpfrutowy, koktajl malinowy i gorącą herbatę.

Ktoś przeszedł sam siebie. Ponieważ nie lubiła marnować jedzenia, wiedziała, że spałaszuje znacznie więcej, niż powinna. Później poprosi Bena, żeby zmniejszono porcje, bo inaczej przytyje sto kilo i zamieni się w wieloryba. Przy jej drobnej figurze czterokilogramowe dziecko byłoby zbyt dużym obciążeniem.

Na stole obok tacy leżała biała koperta z jej imieniem. Wzięła ją, zastanawiając się, czy zaadresował ją Ben. Nie znała jego charakteru pisma. Dziwnie było mieć dziecko z mężczyzną, o którym się nic nie wie. A tym bardziej mieszkać w jego domu.

Ugryzła kawałek boczku i otworzyła kopertę. W środku znalazła pęk kluczyków, które nie były od jej samochodu, i nowiutką kartę Visa z własnym nazwiskiem.

Na dołączonym liściku widniało: *Na potrzeby twoje i dziecka.*

Podpisano po prostu B.

Powinna była się domyślić, że zrobi coś takiego. Każdy jego szczodry gest nadal ją jednak zaskakiwał. Ben miał niezwykle dar przewidywania wszystkich jej potrzeb. By-

najmniej nie zamierzała tego przyjmować, ale niewątpliwie powinna mu podziękować. Jedyne, czego nauczyła ją matka, to dobrych manier.

Pospiesznie dokończyła śniadanie, wzięła prysznic, ubrała się i ruszyła do biura Bena na dole. Zapukała kilkakrotnie do drzwi, ale nie odpowiedział. Czy powinna wejść bez zaproszenia? On tak zrobił. Ale myślał, że coś jej się stało. Z drugiej strony jednak to było jego biuro, nie sypialnia. Sam prosił, żeby przysłała po niego rano. Więc nie stanie się nic złego, jeśli wejdzie.

Wyciągnęła dłoń do klamki.

- Co tu robisz?

Tess aż podskoczyła, o mało się nie przewracając. Odwróciła się i ujrzała przed sobą panią Smith.

- Przestraszyłaś mnie - powiedziała. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

Gospodyni łypnęła na nią złowrogo.

- Dlaczego myszkujesz pod gabinetem Benjamina?

Babsko posiadało wyjątkową zdolność. Za każdym razem udawało jej się doprowadzić do tego, że Tess czuła się jak wykolejeniec, choć niczego złego nie zrobiła.

- Nie myszkowałam. Szukam Bena.

- Nie ma go w biurze.

- Gdzie go w takim razie znajdę? - spytała, cichutko wzdychając.

- Prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

W tym momencie przyszło jej do głowy, że pani Smith go kryje, chcąc zataić fakt, że nadal pije. Być może zgodził się na abstynencję tylko po to, żeby została. Natychmiast jednak zdała sobie sprawę z niedorzeczności swoich podejrzeń. Przecież wyczułaby coś, gdy przyszedł do jej sypialni



poprzedniego wieczoru. Zauważyłaby po jego zachowaniu. Potrafiła rozpoznać alkoholika z odległości kilometra.

Ben nie prosiłby, żeby do niego przyszła, gdyby tego nie chciał. Była tylko jedna osoba, która sobie nie życzyła, żeby Tess spotkała się z Benem.

Pani Smith.

- Trudno. Zostawił coś dla mnie i muszę z nim porozmawiać.

- Jeśli chodzi ci o samochód, stoi w garażu. Granatowy mercedes.

- Mercedes? Nigdy nie jeździła importowaną marką, co więcej, nigdy nie prowadziła samochodu, który miałby mniej niż dwadzieścia lat i nie był gruchotem.

- Chyba nie powinnam korzystać z jego samochodu.

- Nie jest jego. Zamówił go dla ciebie. Dostarczono go dzisiaj rano.

- Dostarczono?

- Od dealera.

- Od dealera?

Gospodyni obrzuciła Tess poirytowanym spojrzeniem, jakby rozmawiała z tępym dzieckiem lub wiejskim głupkiem.

- Nie rozumiesz po angielsku? Dealer sprzedaje samochody. Wiesz, co to samochód?

Wiedziała, ale jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie kupił jej auta.

- Wypożyczył go, dopóki nie naprawią mojego, tak?

- Nie, wziął go w leasing.

- Dla mnie? - A co z jej samochodem. Obiecał, że wymieni w nim gaźnik.

- Benjamin jest bardzo hojnym człowiekiem - oświadczyła, spoglądając na Tess z nieukrywaną nienawiścią.  
-Zbyt hojnym, uważam.

Tess nie mogła się z nią nie zgodzić. Szczodrość w stylu Bena była dla niej całkiem obcym zjawiskiem. I niepokojącym.

- Nie prosiłam go o to - wyznała.

- Prosiłaś czy nie, nic mnie to nie obchodzi.

Zza drzwi gabinetu dobiegł odgłos dzwonka telefonu. Po jednym sygnale ucichł, co oznaczało, że ktoś od razu podniósł słuchawkę. Oczy gospodyni zrobiły się wielkie i Tess domyśliła się, że ją okłamała. Kiedy zrobiła ruch, żeby otworzyć drzwi, pani Smith stanęła jej na drodze i spojrzała na nią bezczelnie.

- Nie wejdiesz tam.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ależ Benji, od tak dawna cię nie widziałam.

Ben westchnął i potrząsnął głową. Nienawidził tego zdrobienia. Drażniło go, gdy miał dziesięć lat, peszyło, gdy był nastolatkiem, a teraz po prostu wkurzało.

- Przepraszam, mamó, ale to nie najlepszy moment na wizytę.

Przynajmniej nie przez najbliższe pięć miesięcy. Jak to jest, że rodzice nie kontaktowali się z nim od tak dawna i nagle matka, ni z gruszki, ni z pietruszki, postanawia go odwiedzić.

Zawsze miała marne wycucie czasu. We wszystkich najważniejszych chwilach jego życia była gdzieś daleko, kręcąc filmy. Gdyby mogła komuś zapłacić, żeby go za nią urodził, z pewnością by to zrobiła.

- Obiecuję, że nie będę ci wchodzić w drogę. Nawet mnie nie zauważysz.

- Mam bardzo dużo pracy i nie będę mógł spędzać z tobą wiele czasu. Wybieram się na jakiś czas do Los Angeles.

- Brzydkie kłamstwa. Wcale nie zamierzał wyjeżdżać.

- Przecież nie znosisz tego miejsca.

Usłyszał głębokie westchnienie matki i ogarnęły go wyrzuty sumienia. Ona nie liczyła się z jego uczuciami, kie-

dy wyjeżdżała na kilka tygodni na plan zdjęciowy lub gale. Nie narzekał, kiedy rodzice wyruszali sami na wakacje, ponieważ musieli się oderwać od codzienności lub uciec na jakiś czas. Matka nie miała prawa niczego od niego oczekiwać. Mimo to czuł się winny, odmawiając jej.

W tym momencie zza drzwi gabinetu dobiegły go podniesione głosy. Pewnie pani Smith znów się kłóci z kucharką.

- Mamo, muszę kończyć.

- Ależ Benji...

- Coś się wydarzyło. Zadzwoń później. Obiecuję. - Za pięć miesięcy, dodał w myślach.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła dokończyć. Będzie musiał przestać odbierać od niej telefony.

Wstał z fotela i przeszedł przez pokój. Otworzył drzwi i ujrzał panią Smith stojącą do niego plecami z rozłożonymi na boki rękoma, jakby pilnowała wejścia.

Naprzeciw niej Tess z zaczerwienionymi policzkami i zaciśniętymi pięściami wyglądała, jakby się szykowała do bójki.

Pojedynek na śmierć i życie.

Pani Smith może była silniejsza, ale postawiłby na Tess. Była cwana i twarda.

- Powiedziałam ci, że nie życzę sobie, żeby mu przeszkadzano - warknęła na Tess ostrym tonem, który tak dobrze pamiętał z dzieciństwa. Tonem, który nie przyjmował sprzeciwu.

- Muszę z nim pomówić - oświadczyła ostro Tess.

Żadna nie zauważyła pojawienia się Bena.

- Nie możesz po prostu zostawić Benjaminą w spokoju?

- wyszczała gospodyni. - Dlaczego chcesz mu wszystko do-

datkowo utrudnić? Zamierza zapewnić bękartowi dostatnie życie. Mało ci jeszcze?

Tess już otwierała usta, żeby jej odpowiedzieć, ale zauważyła Bena. Nie odezwała się, on jednak z wyrazu jej twarzy wyczytał dokładnie, co myśli. Ciekawe, czy słyszał komentarz o bękartach.

- Co się tu dzieje? - spytał.

Pani Smith sapnęła zaskoczona i odwróciła się do niego. Krew odpłynęła jej z i tak już bladej twarzy.

Powiedziałam jej, że nie lubisz, kiedy ci się przeszkadza w pracy. Przyłapałam ją, jak szpiegowała pod twoim gabinetem.

Nie szpiegowałam. - Tess spojrzała ze złością na panią Smith. Ben odniósł wrażenie, że dziewczyna boi się gospodyni. Tak jak większość ludzi. Nawet on czasami miał przed nią pietra. Tess jednak szybko się otrząsnęła.

- Prosiłem, żeby Tess do mnie rano przyszła - wyjaśnił Ben. - Obiecałem jej pokazać dom.

Na twarzy pani Smith pojawił się wymuszony uśmiech.

- Trzeba było mi powiedzieć. Chętnie ją oprowadzę.

Ben założyłby się o swoje konto bankowe, że chętniej wydłubałaby sobie oko widelcem, niż spędziła trochę czasu z Tess.

Oparł się o kławkę i westchnął.

- Wybacz nam na moment, muszę zamienić kilka słów z panią Smith.

Gospodyni bez słowa wsunęła się do gabinetu. Tess posłała jej triumfalny uśmiech. Ben z trudem powstrzymał się od wybuchnięcia śmiechem. Wcale by się nie zdziwił, gdyby pokazała gospodyni język. Obie panie nie zdawały

sobie sprawy, jak były do siebie podobne. Gdyby się zwierzył ze swojego spostrzeżenia którejkolwiek z nich, niewątpliwie skończyłby z podbitym okiem.

- Pięć minut - powiedział, zamykając za sobą drzwi, jednocześnie dostrzegając kątem oka, jak Tess się śmieje.

Odwrócił się do gospodyni. Sądząc z jej miny, niczego mu nie ułatwi.

- Usiądź, proszę.

Spojrzała na niego z góry, choć był od niej wyższy o kilkaście centymetrów.

- Raczej postoję.

- Mildred, proszę cię.

Niechętnie przysiadła na krawędzi fotela.

- Wiem, że ci się to nie spodoba, ale proszę, żebyś się przestała wtrącać.

- Ja tylko dbam o twoje interesy - mruknęła, jakby to mogło wytłumaczyć jej niewłaściwe zachowanie.

- Tak czy owak, masz przestać. Nawet jej nie znasz.

- Ty również.

- Ale chciałbym ją poznać. Może nie mogę zostać prawdziwym ojcem tego bękarta, jak określiłaś moje dziecko, ale to nie zmienia faktu, że jest moje.

Mildred spuściła oczy.

- Zapomniałaś już, że moi rodzice nie mieli ślubu, kiedy się urodziłem?

- Powiedziałam to w złości, przepraszam.

- Możesz przestać odgrywać martyrologię wiernej gospodyni? Jesteś dla mnie jak rodzina. Kocham cię. Wiem, że starasz się mnie chronić, ale chcę, żebyś przestała to robić.

Rozumiesz?

Skinęła głową.

- Wiem, że obwiniasz Jeanette o to, co się stało.
- A ty siebie. - Podniosła na niego spojrzenie.
- Szukanie winnego żadnemu z nas nie wyszło na dobre.

Nie sądzisz?

Przytaknęła ruchem głowy.

- Wiem, że nie lubiłaś Jeanette. Fakt, nie była bez wad.

Ale kto jest? Była moją żoną i kochałem ją.

- A Tess?

- Co ci zrobiła, że jej tak nie lubisz? Chyba jasno zadeklarowała, że nic ode mnie nie chce.

- Teraz tak mówi.

- Może ci się to nie podobać, ale miałem swój udział w powołaniu tego dziecka do życia. Ponoszę za to odpowiedzialność.

- Nie ufam jej.

- Jej postępowanie może się wydawać dość agresywne, ale nawet przez chwilę nie wątpiłem, że to wszystko jest dla niej równie trudne jak dla mnie. Kiedy z czasem ją poznasz, może ją nawet polubisz.

- A ty ją lubisz?

- Tak. - Na własne nieszczęście nawet aż za bardzo, dodał w myślach. - Zrozumieliśmy się?

- Tak.

- Obiecujesz przestać się wtrącać?

Skinęła głową.

- Chcę usłyszeć, jak mówisz to głośno - zażądał, na co posłała mu niechętnie spojrzenie. - No, powiedz: Ben, obiecuję, że nie będę się wtrącać.

- Obiecuję. - Wywróciła oczyma.

- No widzisz, jakie to proste?

- Mogę już iść?

- Oczywiście i przyślij tu Tess.

Patrzył, jak wstaje z fotela i idzie do drzwi. Gdy je otworzyła, do pokoju wpadła Tess, jakby stała po drugiej stronie i się o nie opierała. Lub była do nich przyciśnięta, starając się podsłuchać rozmowę.

- Och! - wymamrotała, spoglądając to na Bena, to na gosposię. - Chyba się potknęłam.

Pani Smith spojrzała na Bena, jakby chciała powiedzieć: I ja mam być dla niej miła? Minęła rywalkę i wyszła z gabinetu.

- Nie podsłuchiwałam - oświadczyła Tess niewinnym głosikiem. - Ja tylko... się opierałam.

- Drzwi są dźwiękoszczelne.

Tess zabawnie parsknęła.

- To wyjaśnia, dlaczego nie mogłam usłyszeć ani słowa. Ben pokręcił głową.

- Chcesz, żebym się czuła winna? Była dla mnie niemiła.

- To się więcej nie powtórzy.

- Jasne - burknęła. - Uwierzę, jak zobaczę.

- Jak pierwsza noc w nowym domu? Chyba nieźle spałaś.

- Jak suseł.

- Smakowało ci śniadanie?

- Było doskonale, tylko trochę za duże.

- Nie wiedziałem, co lubisz.

- Domyśliłam się. Nie jestem wybredna. Jadam właściwie wszystko. Proszę tylko o mniejsze porcje.

- Przekażę kucharzowi. - Ben wstał od biurka. - Gotowa na zwiedzanie domu?



- Najpierw chciałabym coś z tobą omówić. - Zrobiła krok w jego kierunku. - Nie mogę tego przyjąć - oświadczyła, podając mu kartę kredytową.

- Jest dla ciebie.

- Doceniam twój gest, naprawdę, ale przemyślałam to i uważam, że to za dużo.

- Przeciwnie.

- I tak już zbyt wiele dla mnie robisz.

- Nie wmówisz mi, że nic ci nie jest potrzebne. Po prostu ją weź. - Podał jej kartę, ale odsunęła ją ręką.

- Mam pieniądze.

- Wierzę. Nie będę się przechwalał, ale założę się, że mam ich trochę więcej. A ty i dziecko jesteście teraz pod moją opieką.

- Sama jestem za siebie odpowiedzialna.

Czyżby przyciągał jak magnes uparte kobiety?

Tess była tak cholernie dumna. Drażniło go to okrutnie, a jednocześnie ją za to podziwiał.

- I jeszcze to. - Wręczyła mu kluczyki. - Będę się lepiej czuła w moim samochodzie.

- Z tym może być pewien problem.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Bo go nie ma.

- Jest w warsztacie?

- Niezupełnie.

- To gdzie jest?

- W samochodowym niebie.

- W niebie? - Otworzyła szeroko oczy.

Zauważył, że traci cierpliwość. Nie mógł jej za to winić. On również nie byłby zadowolony, gdyby ktoś wywiózł je-

go samochód na złomowisko. Tylko, że jego auto nie było wrakiem.

- Mechanik go obejrzał i powiedział, że koszty naprawy przekroczą pół wartości samochodu. Nie wspomnę już, że nie spełnia on wymogów bezpieczeństwa.

- Obiecałeś, że kupisz mi nowy gaźnik.

- I tak zrobiłem. Jest w garażu, w mercedesie.

- Sprytne. - Przymrużyła oczy.

- Dobra inwestycja. To bezpieczne auto. Ma ABS, poduszki powietrzne, GPS i wszelkie dodatki.

- Jak zniesiesz fakt, że będę sama jeździła samochodem? - zadrwiła. - A jeśli się spóźnię? Albo będę gdzieś dalej i stracę poczucie czasu? Dostaniesz ataku paniki. Albo wezwiesz na pomoc Marines.

- Na takie sytuacje również się zabezpieczyłem - oświadczył triumfalnie i otworzył górną szufladę biurka, z której wyciągnął telefon komórkowy. - Wtedy do ciebie zadzwonię.

- O rany! Masz coś jeszcze w kapeluszu? Może kucyka?

- A chciałybyś?

Spojrzała na niego spode łba.

- Kupiłbyś mi go, prawda? Na złość. I może jeszcze wybudowałbyś stajnię i wynajął trenera, bo ci rzuciłam wyzwanie?

Dokładnie tak by zrobił. Uśmiechnął się.

- Daj spokój. Przecież potrzebny ci samochód, a ja mam zapasowy. Jeśli nie będziesz z niego korzystać, będzie stał nieużywany.

- A pani Smith?

- Ma rollsa.

- Kupiłeś gospodyni rolls-roycea?
- Jako ekstra służbowy bonus. To jak, bierzesz mercedesa, czy mam ci kupić kucyka?
- Dobrze, już dobrze, będę nim jeździć.

Włożył jej kluczyki i telefon w dłoń, a ona wcisnęła je do kieszeni dżinsów, które uwypuklały jej brzusek. Był przekonany, że nie zapieła w nich guzika.

Na pewno będzie potrzebowała nowych ubrań i rzeczy dla dziecka, nie chciał jednak przeciągać struny i naciskać zbyt mocno, żeby przyjęła kartę kredytową. Z czasem załatwi i to.

- Gotowa na wycieczkę?
- Tak, chodźmy.

Po zwiedzeniu domu Tess doszła do jednego wniosku. Ben niewątpliwie miał zbyt dużo pieniędzy.

Dopiero po obejrzeniu wszystkich pokoi zdała sobie sprawę z tego, ile ich jest i jak zatrważająco wielka jest rezydencja. Trzy piętra i użytkowa piwnica. Osiem sypialni, sześć dużych łazienek i dwie małe. Dwa apartamenty i kwatery dla służby. Dwie kuchnie i spiżarnia wypełniona zapasami, dzięki którym można by przetrwać epokę lodowcową.

Do tego wielka biblioteka z półkami pełnymi książek aż po sufit. Biografie, klasyka, literatura piękna oraz wszelkie inne gatunki. Książki w twardych i miękkich oprawkach. Tess ucieszyła się, gdy się okazało, że posiada również kolekcję romansów i literaturę kobiecą, co do których zarzekał się, że otrzymuje je od agentów mających nadzieję, że kupi prawa do ich ekranizacji.

Na dolnym poziomie domu Ben trzymał wszystkie swoje zabawki. Była tu sala projekcyjna ze skórzanymi fotelami i nową wykładziną oraz projektornia z nowoczesnym sprzętem elektronicznym, zapewne służącym Benowi do pracy. Obok znajdowała się w pełni wyposażona sala gimnastyczna, której nie powstydziliby się klub sportowy. Zachęcał Tess do korzystania z niej niezależnie od pory dnia czy nocy. Wycieczka zakończyła się w sali, w której była tarcza do gry w strzałki, stoły bilardowe i do gry w piłkę oraz cztery automaty do gier. Znajdowała się tu również kuchnia i bar, z którego zniknął cały alkohol. Każdy pokój, do którego wchodził, wydawał się bardziej ponury i przygnębiający od poprzedniego, dopóki Tess nie zapaliła światła lub nie rozsunęła zasłon, ożywiając go i odkrywając kolory przydające ciepła i domowego charakteru.

Podczas zwiedzania z zainteresowaniem obserwowała Bena. Oczarował ją naturalnym, niepozobawionym przy tym pewnością siebie sposobem bycia. Miał podciągnięte rękawy koszuli i chodził z rękoma wbitymi w kieszenie. Nigdy nie znała mężczyzny, który tak dobrze by się czuł we własnej skórze. Przy tym nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki jest wspaniały, lub nawet jeśli był tego świadom, nie miało to dla niego znaczenia. Może właśnie dlatego był tak atrakcyjny. Hipnotyzował ją swoim głębokim głosem, fascynował osobowością. We wszystko, co robił i mówił, wkładał całe serce. Choć ich kontakty ograniczały się do koleżeńskich, instynktownie wiedziała, że równie silnie jak osobowość pociąga ją jego seksapil. Mimo że był rozpieszczonym synkiem swoich rodziców i skończył najlepsze szkoły, jak na człowieka o tak wysokiej pozycji społecznej nie przewróciło

mu się w głowie. Był przystępnym, szlachetnym, porządnym facetem. Oczywiście kiedy jej nie wyprowadzał z równowagi.

Tess nigdy nie potrafiła oceniać mężczyzn. Ben czasami ją denerwował, na przykład gdy zabrał jej samochód, ale generalnie czuła się przy nim spokojna i bardziej dojrzała, ale nie pod względem doświadczeń życiowych czy wieku. Wcześniej spotykała się ze starszymi od siebie mężczyznami, którzy psychicznie nie przekroczyli osiemnastki. Takimi, którzy twierdzili, że gotowi są do poważnego związku, a potem dostawali pietra, gdy widzieli w łazience drugą szczoteczkę do zębów.

Bena najwyraźniej wspólne mieszkanie nie przerażało. W gruncie rzeczy praktycznie nie zauważał problemów. Nigdy na nic nie narzekał.

- I jak ci się podoba mój dom?

- Bardzo ładny, ale jakoś nie pasujesz mi do tak wielkiej rezydencji. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest pretensjonalny. Jest naprawdę wspaniały, tylko jakoś nie widzę cię w nim.

- To Jeanette chciała mieć pałac. Była dziewczyną z małego miasteczka realizującą wielkie marzenia. Wydaje mi się, że kupując ten dom, chciała udowodnić wszystkim, że udało jej się coś osiągnąć. Choć uważałem, że jest zbyt duży, nie mogłem jej odmówić.

- Dziewczyny z mojego miasteczka też o takich marzą. Nie pamiętam tylko, żeby któraś taki miała.

Ironia losu chciała, że nie spędziła w tym domu nawet jednej nocy. Remont został zakończony dopiero po jej śmierci.

- Wszystko wygląda tu na zupełnie nowe.

- Bo jest. Pracowała z dekoratorem nad projektem wnętrz przez kilka miesięcy. Była taka dumna z tego, co zrobili.

W oczach Bena dostrzegła głęboką miłość do żony i coś jeszcze. Żal? Smutek?

- Na pewno za nią tęsknisz.

- Za niektórymi rzeczami tak, za innymi nie. Tess obrzuciła go ciekawym spojrzeniem.

- Nie ma małżeństw idealnych - wyjaśnił.

Czy to możliwe, żeby on i Jeanette nie byli dobrym związkiem i mieli problemy? Tess umierała z ciekawości, ale gdyby chciał się jej zwierzyć, z pewnością by to zrobił. Sama nie miała prawa go wypytywać.

- To chyba nie jest nowe? - Przebiegła dłonią po zużyтым materiale wyściełającym stół bilardowy.

- Mam go od dziecka. - Ben podążył za nią spojrzeniem ciemnych, głębokich oczu, budząc w niej świadomość własnego ciała. Poczula łaskotanie filcu pod palcami, zdziwiona, jak mimowolnie, w zależności od nastroju, potrafiła kuśić go ruchami i gestami.

- Pewnie często grasz?

- Zazwyczaj kiedy nie mogę spać. Pomaga mi to poukładać myśli, oczyszcza umysł. Przez ostatni rok sporo grywałem. A ty?

- Ja wolę ping-ponga. Chociaż mam miłe wspomnienia związane z pewnym stołem bilardowym.

- Tak? - Spojrzał na nią zaciekawiony. Tess od razu się domyśliła, o czym pomyślał. Typowe męskie skojarzenia.

- Niech ci nie przychodzą do głowy brudne myśli. - Roześmiała się. - Nic z tych rzeczy. To był tylko mój pierwszy pocałunek.

- Bardzo romantycznie - zakpił.

- Bo tak było. - Na samo wspomnienie rozmarzyła się.

Dziewczyna nigdy nie zapomina swojego pierwszego pocałunku. - Miałam piętnaście lat i całowałam się z osiemnastoletnim bratem mojej przyjaciółki.

- Staruszek. - Ben przysiadł na krawędzi stołu, krzyżując ręce na piersi. Wyglądał na szczerze zainteresowanego.

- Jak do tego doszło?

Usiadła obok niego. Od tamtego momentu upłynęło wiele czasu, pamiętała jednak każdy szczegół.

- Moja przyjaciółka była na górze i pomagała matce przy przygotowaniu obiadu, a ja w tym czasie przyglądałam się, jak jej brat gra w piwnicy w bilard. Rozmawialiśmy i tak ja coś zeszło na temat, czy mam chłopaka, czy nie. Kiedy się przyznałam, że nie, powiedział, że aż trudno uwierzyć, że taka ładna dziewczyna jak ja jest sama. Potem spytał, czy już się kiedyś całowałam, a ja się zrobiłam czerwona jak burak.

- Co mu odpowiedziałaś?

- Prawdę. Że nie.

- I co on na to? Rzucił cię na stół i pocałował?

- Nie, to było bardzo słodkie. Siedział na brzegu stołu, tak jak ty teraz, a ja byłam tuż przed nim. - Zeskoczyła ze stołu i stanęła przed nim. - O tak.

Ben oparł się dłońmi o krawędź. Przez moment wydał jej się taki podobny do Noaha. Obaj mieli ciemne włosy, buntownicze, pełne wyrazu oczy i pokrewne osobowości. Potrafili być słodcy, kiedy chcieli, a kiedy indziej uparci

i nieznośni. Może Ben tak ją pociągał, ponieważ przypominał jej pierwszą miłość?

- I co się potem stało?

- Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, tak że znalazłam się między jego nogami.

- Czy tak? - Ben zastosował się do instrukcji. Serce Tess zabiło mocniej, kiedy poczuła na biodrach dotyk jego ud.

- Mhm. - Właśnie tak. Powróciły wspomnienia i emocje. Przypomniała sobie moment, w którym zdała sobie sprawę, że za chwilę nastąpi pierwszy w jej życiu prawdziwy pocałunek. Wszystko działo się powoli. Było cudownie. Pamiętała dotyk jego ust, powolne zbliżenie, słodkie i zniewalające. Dreszczyk emocji pod wpływem pieścizot jego języka. Niektóre dziewczyny uważały, że całowanie się z językiem jest obrzydliwe. Ona o mało się nie rozpuściła z rozkoszy. Był gorący, podniecający i taki zakazany. Smakował papierosami, oranżadą i pożądaniem. Wtedy jeszcze dokładnie nie wiedziała, czym jest pożądanie. Wiedziała tylko, że jest przyjemne.

Ben przez moment wpatrywał się badawczo w jej twarz. Był tak blisko, że przez ubranie czuła ciepło jego ciała, jego ciepły oddech na swoich wargach.

- Co było dalej?

Wiedziała, że jeśli mu powie, pocałuje ją. Kto wie, co się wtedy stanie? Nie była naiwną piętnastolatką. Należało przestać igrzać z ogniem, zanim wszystko wymknie się spod kontroli. Podobnie jak Ben miała potrzeby i pragnienia i nie ufała swojej silnej woli. Chciała, żeby ją pocałował, jednocześnie miała świadomość, że nie może mu na to pozwolić.



- Po kilku ognistych randkach z Tracy Fay Bejarski dziewczyna zaszła w ciążę. Wzięli w pośpiechu ślub i prze prowadzili się na drugi kraniec miasta.

Ben zrozumiał aluzję i z wyrazem żalu w oczach wy puścił jej dłoń.

Tess zrobiła krok do tyłu.

- Nie do końca szczęśliwe zakończenie.

- Byłam przybita. Kilka pocałunków, a ja sądziłam, że to prawdziwa miłość. W domu miałam nie najlepszą sytuację i często fantazjowałam, że zakochamy się w sobie i razem uciekniemy. Teraz powinnam się cieszyć. Nie najlepiej ułożył sobie życie. Po czwartym dziecku rozwiedli się z Tracą. Ostatnio słyszałam, że pracuje na nocnej zmianie na stacji benzynowej, a dni spędza w barze.

- Benjamin?

Odwrócili się i ujrzeli w drzwiach panią Smith. Tess była ciekawa, od jak dawna tak stała, przysłuchując się ich rozmowie. Ile usłyszała?

- Lunch już gotowy.

- Zaraz przyjdziemy na górę.

Gospodyni spojrzała na nich podejrzliwie, odwróciła się i wyszła.

- Chyba zrezygnuję z jedzenia. Nie jestem jeszcze głodna. Za to chętnie przejdę się po ogrodzie.

- Na pewno?

- Tak. Świeże powietrze dobrze mi robi. - Musiała po być trochę sama ze sobą, by odgonić przykre wspomnienia. I te przyjemne.

- Poproszę kucharza, żeby coś dla ciebie zostawił. Może potem zgłodniejesz.

- Dzięki.

Odwrócił się i ruszył do wyjścia, po czym zatrzymał się na moment.

- Wiesz, cieszę się, że ci nie wyszło z bratem przyjaciółki.

Zasługujesz na coś lepszego - powiedział.

Może miał rację, ale nauczyła się, że im mniej się oczekuje od życia, tym mniejszy zawód, kiedy się nie otrzymuje tego, o czym się marzyło.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben siedział przy komputerze i naciskał klawisz „Delete”, wykasowując wszystkie maile, które przysłała mu matka po ich ostatniej rozmowie. Skąd w niej nagle tyle zainteresowania jego życiem? Nie mogła wybrać lepszego momentu?

Otworzyły się drzwi gabinetu i stanęła w nich Tess.

- Już wróciłaś z porannego spaceru?

Z impetem ruszyła w jego kierunku, z wściekłą miną, dokładnie taką, jaką miała, kiedy ją poinformował, że oddał jej samochód na złomowisko.

- Co z nimi zrobiłeś? - warknęła, pochylając się nad biurkiem, jakby je chciała na niego przewrócić.

Ktoś tu się znalazł w prawdziwych opałach. Do licha, była taka ładna, kiedy się złościła. Przyjęła bojową postawę, szykując się do awantury.

- Z czym?

- Z moimi ubraniami! - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Wróciłam po spacerze, poszłam wziąć prysznic i wszystkie zniknęły.

Bena ogarnęła niepohamowana ochota, żeby ją wziąć w ramiona i pocałować prosto w te śliczne różowe usta. Nie miał wątpliwości, że gdyby to zrobił, dostałby od niej sierpowym.

- Naprawdę? - spytał, krzyżując ramiona na piersi i opierając się w fotelu. - A sprawdzałaś w pralni?

Tess oparła ręce na biodrach.

- Po co czyste rzeczy, które jeszcze rano wisiały w szafie, miałyby trafić do pralni? Nie ma nawet bielizny!

Tak tylko przyszło mi do głowy. - Wzruszył ramionami.

- Mogę zapytać panią Smith, czy ich nie widziała.

- Oddawaj je! - krzyknęła, czerwieniejąc na twarzy.

- Nie mogę oddać czegoś, czego nie mam. - Wstał z fotela i podszedł do kominka. Wziął stalowy pogrzebacz i rozsypał tłące się jeszcze węgle.

Oczy Tess nabrały dzikiego wyrazu i otworzyła usta.

- Nie zrobiłaś tego?

Odłożył pogrzebacz i odwrócił się do niej z niewinną miną.

- Czego?

Podeszła do niego, obrzucając go przerażonym spojrzeniem.

- Spaliłeś moje ubrania?

Była wściekła jak osa i urocza. Starał się przybrać współczującą minę, jednak nie wytrzymał i roześmiał się.

- I ty uważasz, że to zabawne?! - Rozejrzała się po pokoju, jakby szukała czegoś, czym mogłaby w niego rzucić lub rozbić mu na głowie.

- Potrzebne ci są nowe ubrania. Nie możesz nosić za małych bluzeczek i spodni, które nie dopinają ci się w talii.

- Jesteś stróżem mody czy co? - burknęła, starając się obciągnąć przymałą koszulkę, żeby przykryć wystający spod niej brzuch i niedopięte spodnie. - Zresztą nie w tym rzecz.

- Mówiłaś, że masz pieniądze, tak? Więc w czym problem? Po prostu kup nowe ubrania.

- Mam, ale nie na wymianę całej garderoby!

- W takim razie mam doskonałe rozwiązanie - oświadczył, wyciągając z tylnej kieszeni spodni kartę kredytową, której nie chciała przyjąć kilka dni wcześniej. - Skorzystaj z tego.

- Jesteś niemożliwy. Zawsze musisz postawić na swoim?

- Zapłać kartą, a swoje pieniądze zostaw na ważniejsze potrzeby.

- Nie rozumiesz? - Spojrzała na niego sfrustrowana. - Źle się czuję, przyjmując od ciebie rzeczy. Nienawidzę pożyczycić od nikogo pieniędzy.

Gdyby mieli teraz dyskutować nad tym, kto komu ile jest winien, okazałoby się, że on zawdzięcza jej znacznie więcej. Ona dała mu dziecko i jeszcze coś, o czym nigdy się nie dowie.

- Nic ode mnie nie bierzesz. To ja ci daję. Tess popatrzyła na niego jak na pomyłonego.

- A co to za różnica?

- Czy masz pojęcie, ile mam pieniędzy?

- Tak. O wiele za dużo.

- Proszę, pozwól mi to dla ciebie zrobić.

Coś w wyrazie jego twarzy musiało zdradzić jego uczucia, ponieważ mina Tess złagodniała, a miejsce wściekłości zajęło łagodne rozdrażnienie.

- Zgoda, ale zwrócę ci. Nie wiem jeszcze kiedy, ale oddam ci każdy wydany gorsz.

- Jeśli tak chcesz. - Nawet się nie wysiłał, żeby ją od tego odwieść.

Podał jej kartę, a ona niechętnie ją przyjęła.

- Tylko nie czuj się rozgrzeszony. Nadal jestem na ciebie zła. Jeśli zrobisz w przyszłości coś podobnego, tym razem twoje ubrania wylądują w kominku. I będziesz musiał jechać po zakupy nago, ponieważ dopilnuję, żeby nic nie zostało.

W kącikach ust Bena zadrgał uśmiech. Nawet przez moment nie wątpił, że bez wahania spełniłaby groźbę.

- Zapamiętam.

Tess potrząsnęła głową i wymamrotała coś pod nosem, kierując się do wyjścia.

- Czy przyjdiesz na obiad? - spytał. Od jej przyjazdu każdego wieczoru jedli razem obiad. I lunch.

- Może tak, może nie. Zależy od tego, jak bardzo będę jeszcze na ciebie zła. - Wyszła, trzaskając za sobą drzwiami.

Przyjdzie na pewno. Pomimo złości coś miłego czaiło się w wyrazie jej twarzy.

Ulga.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że potrzebne jej są rzeczy. Nie chciała jednak wydać na nie ostatnich pieniędzy. Była typem kobiety, która lubi mieć żelazną rezerwę na czarną godzinę. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

Nadal nie pojmowała, że już nigdy więcej w życiu nie będzie się musiała martwić o sprawy finansowe. Będzie miała wszystko zapewnione, bez wyjątków. Sam o to zadba.

- Przepyszne - zamruczała Tess, wylizując resztki musu czekoladowego z kącików ust. - Znów się przejadłam.

- Położyła rękę na brzuchu.

Ben siedział naprzeciw niej, popijając kawę.

- Przekażę kucharzowi, że ci smakowało.

Rozparła się wygodnie na krześle i westchnęła z zadowoleniem. Początkowo nie planowała mu towarzyszyć przy obiedzie, ale w końcu zmieniła decyzję. Nie zamierzała mu wybaczyć i nigdy więcej mu nie zaufa, ale kiedy zobaczyła na jego twarzy ciepły, pełen czułości i rozbawienia uśmiech, nie potrafiła się długo gniewać. Był taki zadowolony, że postawił na swoim. W innej sytuacji tylko by ją to bardziej rozdrażniło, zdała sobie jednak sprawę, że na swój bezmyślny męski sposób miał dobre intencje. Poza tym, pomimo wcześniejszych obaw, Ben wcale nie miał zamiaru nią manipulować ani jej kontrolować. Po prostu chciał się nią opiekować. Trudno się gniewać na faceta za to, że jest szczodry i dobry, nawet jeśli się zachowuje jak lekko szurnięty. Nie mogła też zaprzeczyć, że jazda samochodem za pięćdziesiąt tysięcy dolarów i wielkie zakupy nie sprawiły jej przyjemności.

Po kilku godzinach spędzonych w butikach w centrum miasta zaczęła się czuć jak Julia Roberts w *Pretty Woman*. Z jednym wyjątkiem - ona nie była prostytutką, a Vivian nie zaszła w ciążę z Edwardem.

I nie był to film, tylko życie. Ben się w niej nie zakocha i nie wdrapie się po nią po schodach pożarowych, tak jak Edward po Vivian, i nie odjadą o zachodzie słońca limuzyną, i nie będą żyli razem długo i szczęśliwie.

- Na co masz teraz ochotę? - spytał Ben, odkładając na stół serwetkę.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - A ty, co chcesz robić? - zainteresowała się, choć dobrze wiedziała. Od kil-

ku dni uczył ją grać w bilard. Raczej bez większych sukcesów.

- Pokój gier?

- Żebyś znów mnie rozłożył na łopatki?

- Nie musimy grać. - Jego tajemniczy uśmiech sugerował, że coś przed nią ukrywa. Co knuł tym razem? Aż się bała spytać.

- Mówiłam ci, że nie przepadam za grami wideo i piłkarzykami.

- W takim razie zajmujemy się czymś innym. - Strzałki?

- Nie.

Ciekawość Tess zaczęła rosnąć, co pod wieloma względami było niebezpieczne. Od czasu, jak ostatnio prawie się pocałowali, oboje trzymali się na dystans. Ben przez cały czas wodził za nią spojrzeniem, obserwował. Nie tyle ją to krępowało, co budziło w niej świadomość własnego ciała i swoich potrzeb. Świadomość bliskości mężczyzny. A przecież nie powinna się nim interesować.

- Zobaczysz - powiedział, wstając z krzesła i zachęcając ją, żeby zrobiła to samo.

- No dobrze. - Podniosła się i ruszyła za nim schodami do pokoju gier, zastanawiając się, jaką jej szykował niespodziankę. Gdy się znaleźli na dole, Ben zapalił światło i okazało się, że czeka na nią nowiutki stół do ping-ponga.

Tess jęknęła i pokręciła głową.

- Nie możesz wytrzymać tygodnia bez wydawania na mnie pieniędzy, co?

- Przepraszam, mogłem wybrać to lub kucyka, a oboje wiemy, co myślisz o kucykach.



- Ty naprawdę masz za dużo pieniędzy.  
- To jak, gramy? - Uśmiechnął się, podając jej raketkę.  
- Muszę cię ostrzec - oświadczyła, biorąc ją od niego.  
- Jestem naprawdę dobra. Mogę zranić twoje ego.  
- Nie będzie to pierwszy raz. Przeżyję - odparł, stając za stołem.  
- Dziesięć dolarów za to, że polegniesz. - Posłała mu diabelski uśmiezek.

Tess bezwstydnie rozłożyła go na łopatki we wszystkich setach. Ben zrewanżował się jej, pokonując ją w bilardzie.

Gdyby Jeanette z nim przegrała, dąsałaby się i narzekała. Jeśli nie była w czymś perfekcyjna, nie lubiła tego robić. Była bardzo ambitna i musiała zawsze wygrywać.

Tess zaś nie była zainteresowana tym, kto wygra, a kto przegra, jeśli razem dobrze się bawili. A tak właśnie było. Była wesoła, momentami aż śmieszna, co wprowadzało bardzo miłą, świeżą atmosferę. Wnosiła światło do jego świata, w którym od dawna panował mrok. Dawała mu nadzieję.

Nadzieję? Ale na co? Tego jeszcze nie wiedział.

Po godzinie zaciętej gry zrobili przerwę i Ben wyciągnął z lodówki w barku wodę.

- Nie grałam w ping-ponga od stu lat. Świetnie się bawiłam.

- Ja również - zgodził się.

- Gdyby mnie tu nie było, to co byś robił? Jak wyglądały kiedyś twoje piątkowe wieczory?

Ben oparł się o barek i wypił łyk wody.

- Pracowałbym albo oglądał telewizję.

- Sądziłam, że ludzie z Hollywood mają bardziej pasjonujące zajęcia: chodzą na imprezy i do nocnych klubów.

- Nie ja. Jeanette zawsze nalegała, żebyśmy bywali w modnych barach, a potem się okazało, że ktoś organizuje przyjęcie, na którym, powinniśmy być.

- Nie lubiłeś tego?

- Od czasu do czasu mogę wyjść, ale tak naprawdę to jestem domatorem.

Tess oparła łokcie na barze, kładąc podbródek na złożonych dłoniach.

- Podobnie jak ja. Puść mi dobry film, daj miskę popcornu i wygodną kanapę, a będę się czuła jak w niebie.

- Lubisz kino?

- Kocham.

- A co najbardziej?

- Wszystko. Jestem pozeraczem filmów. Pracownicy wypożyczalni wideo znają mnie po imieniu.

- W takim razie muszę ci coś pokazać.

- Znów masz to spojrzenie. To samo co zawsze, zanim mi coś dasz. Co tym razem kupiłeś? - Zmarszczyła brwi.

- Nic. Przysięgam. - Uśmiechnął się, po czym zaprowadził ją na górę do pomieszczenia, w którym trzymał swój sprzęt kinowy. Był to jedyny pokój w domu, o którego urzędzeniu nie pozwolił zdecydować dekoratorowi wewnątrz.

- Widzisz te drzwi? - spytał, kierując się do ściany wyłożonej boazerią.

- O, ukryte przejście. Super!

- Otwórz je.

- Jak? Nie mają klamki.

- Pchnij po prawej stronie.

Spojrzała na niego, jakby nie miała pewności, czy powinna mu wierzyć.

- Obiecujesz, że nie znajdę za nimi kucyka?

- Tak.

Położyła dłoń na boazerii i pchnęła ją. Kliknął zamek i drzwi się otworzyły. Tess zatkało z wrażenia.

- O rany! - Wpatrywała się z otwartymi ustami w rzędy sięgających pod sam sufit półek wypełnionych po brzegi płytami DVD.

- Masz chyba wszystkie filmy, jakie kiedykolwiek zostały wydane.

- Pewnie niewiele się minęłaś z prawdą. Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? Jestem pod wrażeniem!

Przyglądał się z uśmiechem, jak z radością dziecka wodzi palcem po opakowaniach, jakby przez dotyk chciała je naraz obejrzeć.

- Ja również jestem pożeraczem filmów.

- Domyślam się. Obejrzałeś je wszystkie?

- Większość, w całości lub fragmenty. Nie widziałem tylko starych filmów.

- Kocham stare filmy. Johna Waynea i Jimmyego Stewarta. Uwielbiam też Hitchcocka. Psychoza to mój ulubiony horror.

- Masz ochotę coś obejrzeć?

- A mogłabym? - Jej oczy zabłyśły.

- Jasne, jeśli nie jesteś zmęczona.

- Nic mi nie będzie, jak raz pójde spać później.

- Wybierz coś. Ułożone są gatunkami w alfabetycznym porządku.

Obróciła się powoli wokół własnej osi.

- Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Tyle tu ciekawych filmów.

- Mam też seriale telewizyjne.

Obserwował, jak przegląda półkę po półce, kiwając z niedowierzaniem głową. Wydawała się taka szczęśliwa. Cieszył się, że może jej umilić pobyt w swoim domu. Zasiłgiwała na to.

- Co powiesz na ten? - spytała, wskazując film ze Spencerem Tracy i Katharine Hepburn. - Dawno tego nie oglądałam.

- Może być. - Wziął od niej pudełko i włączył urządzenie. - Idź, usiądź.

-Ben? -Tak?

- Chciałabym ci podziękować.

Odwrócił się i spojrzął na nią. Uśmiechała się, ale w jej oczach dostrzegł smutek.

- Za film?

- Za wszystko.

Miał ochotę jej powiedzieć, że nie ma za co. On zawdzięczał jej znacznie więcej i zrobiłby wszystko, żeby ona i dziecko byli szczęśliwi. Pomyślał jednak, że nie powinien jej tego wyjawiać.

- Nie ma za co - odparł.

Film skończył się po jedenastej. Ben większość czasu spędził, wpatrując się w ekran, choć znacznie więcej przyjemności sprawiało mu podziwianie leżącej obok na kanapie kobiety.

Jak to możliwe, że ciągle miał ochotę na nią patrzeć? Nie była typem piękności, na widok której wszystkim mężczyznom zapiera dech w piersi. Była subtelna, drobna i delikatna. Harda, a zarazem słodka. Łagodna, dopóki nie otwierała ust i nie pokazywała charakteru.

W Jeanette pociągał go jej zapał i pragnienie życia. Z drugiej strony fascynował go spokój i determinacja Tess. Obracając się w świecie biznesu i w kręgach towarzyskich poznał mnóstwo kobiet, żadna jednak nie była do niej podobna.

Na ekranie pojawiły się napisy i Tess odwróciła się do niego.

- Doskonały film. - Przeciągnęła się i ziewnęła. - Szkoda, że nie ma czasu na następny. Jestem wykończona. Zwykle o tej porze twardo śpię.

Włączył lampę stojącą obok fotela i za pomocą pilota zgasił telewizor.

- Możemy powtórzyć seans jutro wieczorem. - Wstał, podszedł do niej i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc wstać. Przyjęła ją i pozwoliła mu się podnieść. - Odprowadzę cię do pokoju.

Tess ponownie ziewnęła. Ruszyli razem do schodów. Pani Smith poszła już spać, gdyż w całym domu były pogaszone światła.

Pewnie jutro rano zaśpię. Ostatnio potrzebuję minimum ośmiu godzin snu. Inaczej czuję się jak...

Jeanette miała to samo - usłyszał własne słowa.

Tess pogładziła dłonią brzusek, a na jej twarzy pojawił się uśmiech szczerzego zadowolenia.

- Warto to znosić.

To również je różniło. Jeanette jasno mu powiedziała, żeby się zadowolił jednym dzieckiem, gdyż nie będzie po raz drugi przechodziła przez piekło ciąży. Nie świadczyło to, że była złym człowiekiem. Po prostu miała inne priorytety. Najważniejsza była dla niej kariera. Ciężko pracowała i wiele poświęciła, żeby sobie wyrobić nazwisko.

Tak bardzo jak podziwiał żonę za osiągnięcia, tak podziwiał Tess za to, kim była.

- Kopie? - spytał mimowolnie.

Jakim cudem wyszło to z jego ust? Nie chciał wiedzieć o dziecku niczego ponad to co niezbędne. Najważniejsze, żeby było zdrowe.

- Jeszcze nie. Choć od czasu do czasu odczuwam, jakby się coś przelewało. Może to tylko niestrawność. Dowiem się w przyszłym tygodniu na wizycie kontrolnej po piątym miesiącu.

Piąty miesiąc. To znaczyło, że od kiedy się u niego zjawiała po raz pierwszy, minęły już cztery tygodnie, a wydawało się, jakby to było wczoraj. Dlaczego więc miał wrażenie, jakby ją znał od dawna? Dlaczego czuł się z nią tak związany?

- Mogę poprosić panią Smith, żeby przyniosła ci śniadanie trochę później.

- Byłabym wdzięczna, jeśli to nie kłopot.

Nie pytał więcej o dziecko i szczęśliwie ona nie miała nic do opowiedzenia. Dotarli do drzwi apartamentu i zatrzymali się. Tess spojrzała na niego zaspanymi oczyma. Na jej twarzy majaczył w mroku uśmiech zadowolenia.

- Naprawdę doskonale się bawiłam.

- Ja również.

Popatrzyła na niego, a potem znów na drzwi pokoju, przygryzając dolną wargę.

- Coś nie tak? - zaniepokoił się.

- Nie, tylko... - Opuściła oczy.

- Tylko co? - W tym momencie Tess rzuciła mu się na szyję, miażdżąc go w radosnym uścisku.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

O! Do licha!

Ben z trudem pohamował emocje, kiedy przycisnęła do niego zaokrąglony brzusek. Czekał, aż dopadnie go smutek i zepchnie na dno, ale zamiast bólu, wyrzutów sumienia i niechęci ogarnęło go pożądanie, jakby dzikie zwierzę wbiło kły w jego skórę, przecinając ją aż do kości.

Jej zapach otoczył go niespodziewanie. Taki jak tamtej nocy. Słodki i seksowny, i cholernie podniecający, a zarazem jakby inny. Matczyny, tak mógłby go nazwać. Czy kobieta mogła pachnieć ciążą? A nawet jeśli, czy to normalne, żeby ten zapach był tak podniecający?

Przytuliła policzek do jego piersi. Miękkie włosy łaskotały go w podbródek. Rękami objęła go na wysokości łopatek. Wyjątkowo przyjemne. Już zapomniał, jak cudownie było ją czuć. Tak miło i ekscytująco. Jakby się znalazł na właściwym miejscu. Gdyby nie dziecko...

Miał ochotę poklepać ją po plecach, a zaraz potem uciec, jednak nim pomyślał, jego ramiona ją otuliły. Jedna z dłoni gładziła ją po karku, a palce mierzwiły jej jedwabiste blond loki. Druga dłoń powędrowała niebezpiecznie nisko. Tylko centymetry dzieliły ją od słodkich pośladków Tess.

Czuł się, jakby... odnalazł dom, miejsce, gdzie wszystko



jest ciepłe, miłe i rodzinne. Miał ochotę poddać się temu uczuciu, zatrzymać je przy sobie. Pragnął się w niej zatopić, o czym mogła się przekonać chwilę później, kiedy cała krew odplynęła mu z mózgu w dolne partie ciała.

Tess westchnęła i wtuliła się mocniej w jego ramiona. Czowała podświadomie, że stała się Benowi bliska, choć rozsądek nie pozwalał jej w to wierzyć.

Zamknęła oczy, wdychając korzenny zapach jego wody kolońskiej i męskiego pożądania. Czowała, jak pod wpływem jej dotyku prężą się jego mięśnie. Potarła policzkiem o miękki materiał jego koszuli, słuchała, jak serce łomocze mu w piersi. Długie włosy Bena łaskotały ją w czoło. Nie spodziewanie jej ciało zapragnęło jego dotyku. Usta błagały o pocałunki. Ben tak wspaniale potrafił całować.

Powróciły wspomnienia tamtej nocy. Było tak idealnie, cudownie i niezwykle, że aż się przestraszyła. Kiedy zasnął, leżała obok niego, rozmyślając. Nic o nim nie wiedziała. Poznała go w barze. Miała przecież być odpowiedzialna i przestać się zadawać z niewłaściwymi mężczyznami. Przeprowadzka do Prospect miała rozpocząć nowy etap w jej życiu.

- Tess. - Ben wziął w dłonie jej twarz i przysunął do swojej. W holu panowała ciemność, mimo to udało mu się dostrzec w jej oczach pożądanie. Dzikie i gorące, od którego miękły pod nim nogi.

Usta Bena zbliżyły się. Cudownie pachniał, wydawał się taki silny i dający poczucie bezpieczeństwa. Przymknęła oczy, wtulając twarz w jego dłonie.

- O, tak...

Zalała ją obezwładniająca fala gorąca. Zakręciło jej się

w głowie, wszystko wokół zawirowało. Poczwała jego ciepły słodki oddech na ustach.

Na moment przestała oddychać, czekając na dotyk jego warg, smak jego ust. Był coraz bliżej, bliżej, i pod Tess zaczęły drżeć kolana.

Ben delikatnie musnął wargami jej policzek, tuż pod okiem.

- Dobranoc - wyszeptał, po czym zniknął w ciemności. Tess została sama w holu, zbyt zdziwiona, żeby odpowiedzieć.

Upłynęło kilka minut, zanim zdała sobie sprawę z tego, co się stało, zanim opadła burza hormonów, oczyszczając jej umysł. Nie wiedziała, czy powinna się czuć przybita, czy odczuwać ulgę, a może być mu wdzięczna, że przynajmniej on miał na tyle rozsądku, żeby się zatrzymać w ostatniej chwili.

Jedyne, czego była pewna, to że się pogubiła. Pragnął jej czy nie? Głupie pytanie. Nie było wątpliwości. Podobnie jak ona był podniecony. Czwała to. Dlaczego w takim razie odszedł?

Oparła się o drzwi, nadal się chwiejąc na nogach. Było jasne, że dotarli do punktu zwrotnego w swoim dziwnym związku. Pytanie, którą drogą powinni teraz pójść?

Ben siedział w biurze, popijając drugi kubek kawy i czytając maile, kiedy coś niespodziewanie go zmusiło, żeby wstać i wyjrzeć przez okno. Określał to jako radarowy wykrywacz Tess. Był pewien, że kiedy odsunie zasłonę, ujrzy ją, jak spaceruje po ogrodzie, co robiła każdego ranka, od kiedy zjawiała się w jego domu.

Razem jedli posiłki, grali w ping-ponga, w bilard i oglądali filmy. Często pograżali się w długich dyskusjach trwających nawet do późnej nocy. Choć pochodzili z różnych warstw społecznych, wiele ich łączyło. Doskonale się rozumieli.

W przeciągu miesiąca Tess stała się integralną częścią jego życia, tak że nie potrafił już sobie przypomnieć, jak to było, kiedy tu nie mieszkała. Myśl o tym, że pewnego dnia odejdzie i wszystko się zmieni, była nie do zniesienia. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że to nieuniknione.

Przykleił czoło do zimnej szyby. Lubił patrzeć, jak Tess idzie powoli po ścieżce. Odnotowywał uważnie wszystkie zmiany w jej wyglądzie. Jej figura łagodnie zaokrągliła się w miejscach, w których jeszcze niedawno była kanciasta. Z nadejściem lata spędzała więcej czasu na dworze i jej blada, mleczna cera nabrała złotawego odcienia od częstego przebywania na słońcu.

Od tamtego zbliżenia pod drzwiami jej apartamentu oboje trzymali się na dystans. Żadnych całusów, nawet w policzek. Jakby zawarli ciche porozumienie, niepisana umowę, co im wolno, a czego nie.

Czasami udawało mu się przetrwać cały dzień bez brudnych myśli. A potem nagle ona uśmiechała się lub niechcący dotykała go ramieniem, przechodząc obok niego, i musiał toczyć wewnętrzną walkę, żeby się na nią nie rzucić.

Pomimo obustronnych wysiłków powoli rosło między nimi napięcie, które w końcu musiało doprowadzić do wybuchu.

Mimo że nigdy nie wychodził z domu, nogi same poniosły go do kuchennego wejścia i dalej na ścieżkę wiodącą do

ogrodu. Odnalazł Tess klęczącą na kolanach z nosem zanurzoną w bukietach fuksji. Przez dłuższą chwilę po prostu się jej przyglądał. Miała na sobie białe rybaczki i przewiewną bluzeczkę, która na słońcu wydawała się prawie przezroczysta. Nuciała pod nosem melodię, trochę fałszując.

- Dzień dobry - przywitał się Ben.

Tess podniosła głowę i spojrzała na niego, mrużąc oczy przed słońcem. Jej twarz pojaśniała w uśmiechu.

- Dzień dobry. Wyszedłeś - zauważyła ze zdziwieniem połączonym z radością. Nigdy wcześniej nie widziała go na zewnątrz. Ben nie wiedział, kiedy wychodzenie stało się dla niego takie przykre. Nie działo się to stopniowo. Po prostu z dnia na dzień przestał opuszczać dom. Jedyne wyjątki zrobił tamtej nocy w kurorcie i wiadomo, jak to się skończyło.

- Tak, wyszedłem.

- I nie obróciłeś się w proch.

- Proch?

- Kiedy się wprowadziłam, w całym domu było ciemno jak w grobie. Poważnie się zastanawiałam, czy nie powinnam nosić na szyi wianka czosnku. Na wszelki wypadek.

Na ustach Bena pojawił się uśmiech. Skinął głową w kierunku kwiatów leżących obok niej na ścieżce, gdzie klęczała.

- Zrywasz kwiaty?

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Ogrodnik zerkał na mnie krzywym okiem.

- Ktoś powinien się nimi cieszyć. - Podał jej rękę, pomagając się podnieść. Miała drobną, ciepłą, delikatną dłoń, którą z niechęcią wypuścił.

Żeby łatwiej mu było utrzymać ręce przy sobie, wsunął je do kieszeni spodni.

- Przejdiesz się ze mną? - spytała, a kiedy spojrzał w kierunku domu, pospiesznie dodała: - Tylko kilka minut.

Posłała mu słodki, pełen nadziei uśmiech. Jak mógł jej odmówić?

- No dobrze, ale tylko kilka minut.

Szli ramię przy ramieniu kamienną ścieżką obrośniętą po obu stronach bujną roślinnością, rozmawiając o najnowszym filmie, nad którym Ben pracował. Zamknął oczy i wciągnął do płuc świeże górskie powietrze wypełnione zapachem kwiatów. Promienie letniego słońca nagrzewały mu kojąco twarz. Wnikały w czarną koszulę jak gorąca melasa.

- Pięknie tu.

Tess przytaknęła ruchem głowy. Ben miał ochotę objąć ją ramieniem. Wydawało mu się to takie naturalne, mimo to nie pozwolił sobie na taki gest. Im więcej czasu ze sobą spędzali, tym trudniej mu było się jej oprzeć.

- Przyznasz, że to przyjemne. Mam na myśli spacer - dodała pospiesznie.

- Rzeczywiście - przyznał. - Muszę zaraz wracać do biura. O jedenastej spodziewam się ważnego telefonu.

Tess podniosła bukiet kwiatów i zanurzyła w nim twarz.

- Może znalazłby się w domu jakiś wazon na nie?

- Na pewno coś będzie w kuchni. Poproś kucharza.

- Tego, który nie mówi po angielsku?

- Floero. To wazon po hiszpańsku.

- Nie wiedziałam, że znasz hiszpański.

- Zawsze pracowała u nas latynoska służba, podchwyciłem więc kilka słów.
- Co jeszcze potrafisz powiedzieć?
- *Sus ojos brillan mas brillante que las estrellas.* - Twoje oczy świecą jaśniej niż gwiazdy.
- To więcej niż kilka słów. - Roześmiała się.
- Przez rok lub dwa uczyłem się w szkole hiszpańskiego.
- To ile dokładnie?
- W sumie cztery. Bez trudu zaliczyłem egzamin z oceną celującą.
- Co to znaczyło?
- Powiedziałem, że muszę wracać do pracy.
- Kłamczuch.
- Ben zrobił niewinną minę i położył dłoń na piersi. -Ja?
- Nie wiem dokładnie, ale to miało związek z gwiazdami i oczami.
- Spojrzał na nią pytająco.
- Ja również mówię trochę po hiszpańsku - odparła z uśmiechem. - Wiesz, że traktuję cię jak przyjaciela?
- Ja ciebie podobnie - wyznał. - Chciałbym, żeby zawsze było tak jak teraz, ale po urodzeniu dziecka...
- Co będzie? Nagle przestaną się przyjaźnić? Oczywiście. Zrozumiała aluzję. Domyśliła się, że szuka sposobu, jak to łagodnie powiedzieć, żeby nie zranić jej uczuć.
- Odejdę. Będę miała mieszkanie, ty będziesz żył u siebie w domu i nie musimy się w ogóle widywać.
- Nie chodzi o ciebie.
- Więc o dziecko. Tym gorzej. Rozumiała jego postawę, a przynajmniej się starała.

- W porządku. Dotarło do mnie.

Bolało. I nie mogła nic zrobić, żeby to zmienić.

Ben stał przez chwilę, przyglądając jej się, po czym założył jej za ucho opadający kosmyk włosów. Potem odwrócił się i odszedł.

Tess nie mogła zasnąć.

Leżała w łóżku długo po północy, odtwarzając w głowie to, co zaszło rano między nią a Benem. Po rozmowie każde odeszło do swoich zajęć, jakby nic się nie zmieniło.

Tyle tylko, że coś się jednak zmieniło.

Tess zdawała sobie sprawę, że Ben nie chce dziecka lub raczej zabrania sobie chcieć. Teraz, kiedy usłyszała to od niego w bezpośredni sposób, rozumiała, jak bardzo ostateczna jest jego decyzja.

Ciężko było nie żywić do niego o to urazy, nie chwycić go za ramiona i nie wstrząsnąć nim, żądając wyjaśnień, co z nim jest nie tak. Tess wiedziała, co go gryzie. Czuła się bezradna, gdyż nie było sposobu, żeby mu pomóc. Ben sam musi sobie z tym poradzić. Dopiero kiedy będzie gotowy i zmierzy się z przeszłością, będzie potrafił spojrzeć w przyszłość.

Pytanie, czy ona może tak długo czekać? Czy w ogóle chce czekać?

Sytuacja i tak już wymknęła jej się spod kontroli. Zależało jej na Benie bardziej, niż powinno. I to było niebezpieczne. Najwyższy czas założyć na sercu kłódkę i wyrzucić klucz. Przekręciła się na bok i spojrzała na zegarek. Do tego wszystkiego miała jeszcze zgagę. Może pomogłoby jej gorące mleko? Jej matka je piła, kiedy nie mogła zasnąć.

Wyskoczyła z łóżka, włożyła szlafrok i ruszyła na dół. W domu panowały ciemności, na ścianach tańczyły nocne cienie. Otaczała ją grobowa cisza. Trochę strasznie, ale postanowiła nie zapalać światła, żeby nie zbudzić domowników.

Rzadko bywała w kuchni, dlatego odnalezienie kubka i uruchomienie kuchenki mikrofalowej zabrało jej sporo czasu. Kiedy mleko było już ciepłe, ale nie gorące, wypila łyk.

- Fu, ohyda!

Wykrzywiła twarz z niesmakiem. Wstrętne. Nigdy nie sądziła, że mleko może być tak niesmaczne. Uratowałyby jej łyżeczka kawy, ale kofeina była teraz ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

Wylała mleko do zlewu, wypłukała kubek i naląła sobie soku jabłkowego. Już miała wracać do pokoju, kiedy przypomniała sobie, że kiedyś w chwilach bezsenności muzyka działała na nią kojąco. Wiedziała, że Ben ma jej ulubioną płytę Vana Morrisona. Skierowała się do studia, posuwając się prawie po omacku przez ciemny hol. Wślizgnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi. Zamiast włączyć górne światło, przeszła przez pokój i włączyła przyciskiem gazowy komin, który wystrzelił wesołymi płomykami.

Podeszła do odtwarzacza CD i po dłuższej chwili zmagania się z milionem przycisków puściła płytę. Pokój wypełniły łagodne dźwięki saksofonu grającego bluesa.

Tak, to powinno pomóc.

Stała przed kominkiem, popijając sok. Pomacała palcami stopy futrzany dywanik, zastanawiając się, czy jest z prawdziwego zwierzęcia. Na pewno. Urządzając dom, żona Bena raczej się nie liczyła z kosztami.



Zamknęła oczy, pozwalając, żeby żar z kominka przyjemnie rozpląnął się po jej ciele. Zaczęła się lekko kołysać w takt wypełniającej pokój muzyki. Powoli odprężała się jednocześnie oczyszczając umysł i uspokajając myśli. Ta nieć zawsze tak na nią działał.

Kiedyś marzyła, że zostanie tancerką. Nie miała konkretnej specjalizacji. Po prostu kochała taniec. Pierwsze lekcje baletu i stepowania zaczęła brać, kiedy miała cztery lata. Była na tyle dobra, że gdy jej matki nie było stać na dalsze opłacanie zajęć, pani Engels, jej instruktorka, dała jej lekcje za darmo. Kiedy była starsza, pracowała ja ko asystentka pani Engels, pomagając jej prowadzić zajęcia dla młodszych dzieci.

Wkrótce zaczęła postrzegać taniec jako przepustkę do uciezki z małego miasteczka. Marzyła o stypendium w Radio City Music Hall w Nowym Jorku. Nie chodziło jej o pieniądze, choć słyszała, że najlepsze tancerki zarabiają krocie.

Po prostu chciała uciec.

Potem, mając czternaście lat, przeżyła wypadek samochodowy z ojczymem, który prowadząc po pijanemu, uderzył w drzewo. Była w pasach, ale cały przód zdezelowanego auta uległ zgnieceniu, miażdżąc jej kostkę. Dopiero po trzech operacjach zaczęła chodzić, ale o tańcu nie było już mowy.

To była jeszcze jedna rzecz, którą ukradł jej ojczym.

Użalenie się nad sobą nie przynosi nic dobrego, dlatego odegnała złe wspomnienia i skupiła się na muzyce, która przeniosła ją do innego świata, prostego i spokojnego. Mo że tamtej nocy Ben ją ujął, ponieważ poprosił ją do tańca?

Choć z technicznego punktu widzenia nawet jej nie zapytał, czy z nim zatańczy. Wpatrując się w nią zahipnotyzowanym wzrokiem, zbliżył się do baru, gdzie siedziała i rozmawiała z barmanem. Wyciągnął do niej rękę, a ona bez zastanowienia przyjęła ją, pozwalając się zaprowadzić na parkiet. Wiedziała z doświadczenia, że większość mężczyzn ma do tańca dwie lewe nogi, ale Ben chwycił ją w ramiona i poprowadził, idealnie dostrajając ją do ruchów swojego ciała. Już wtedy wiedziała, że spędzi z nim noc.

Wydawało się, że to było tak dawno temu. Tyle się od tamtego czasu zmieniło.

Tess zamknęła oczy i dała się ponieść muzyce. Wirowała, uwalniając emocje i poddając się jej oczyszczającej sile. Poły szlafroka unosiły się, kręcąc się jak spódnica. Pomarańczowe światło kominka tańczyło grą światłocieni na jedwabistym materiale. Kręciło jej się w głowie i czuła się wolna.

Tak bardzo za tym tęskniła.

Utwór się skończył i usłyszała oklaski. Przez chwilę myślała, że to część nagrania, ale szybko zdała sobie sprawę, że dochodzą z drugiego końca pokoju.

Pisnęła zaskoczona, po czym pospiesznie poprawiła szlafrok.

- Kto tam jest? - krzyknęła w ciemność.

Dostrzegła ruch, najpierw zarys postaci, a potem pojawił się cały on.

W luźnych flanelowych spodniach od pidżamy i z uśmiechem drapieźnika szedł wolno w jej kierunku.

- Przestraszyłeś mnie - burknęła do Bena, owijając się

szczelnie szlafrokiem. Niespodziewanie poczuła się naga i niezgrabna. - Od jak dawna tu stoisz?

Nie odpowiedział. Leniwie, powoli otaksował ją wzrokiem. Kiedy oświetliły go płomienie kominka, stwierdziła, że jego spodnie od pidżamy są czerwone. Czerwone! Czyli miał coś, co nie było czarne.

Było w tym coś ekscytującego.

- Przepraszam. Obudziłam cię?

Pokręcił głową, nadal idąc w jej kierunku.

- Nie mogłem spać, zszedłem na dół po książkę i usłyszałem muzykę.

Oblało go ciepłe światło, podkreślając każdy mięsień jego pięknie zbudowanego torsu oraz silne, szerokie ramiona. Do licha, zapomniała już, jak niesamowicie wyglądał nago. No, może nie był całkiem nagi. Resztę pozostawiła wyobraźni.

- Nie wiedziałem, że potrafisz tańczyć - powiedział, robiąc kolejny krok w jej stronę.

- Bo nie, to znaczy już nie. Kiedyś umiałam, ale to było dawno temu. - Poczowała za plecami gzyms kominka, bo kiedy on się do niej zbliżał, ona się odsuwała. Właśnie zamknęła się przed nią droga ucieczki, a on szedł ku niej nadal jak drapieżnik na łowach.

Przez materiał szlafroka przenikało bijące od kominka ciepło. Zrobiło jej się gorąco i poczuła zawroty głowy. A może to Ben tak na nią działał? Nie miała już pewności.

W końcu zamknął dzielącą ich przestrzeń, opierając ręce po obu stronach jej głowy na gzymsie kominka. Cudownie pachniał.

Spojrzał na nią ciemnymi przeszywającymi na wskroś oczyma.

- Obiecałem sobie, że nigdy więcej cię nie pocałuję i nie dotknę.

Co za zbieg okoliczności. Ona podjęła dokładnie takie samo postanowienie. Pragnęła, żeby jej dotykał, a jednocześnie zdawała sobie sprawę z konsekwencji. Racjonalnie myśląca część jej mózgu przeczuwała mogące wyniknąć z tego problemy. Niestety w tej chwili do myślenia używała drugiej części mózgu, która podszeptowała jej, że wszystko, co się wydarzyło w ostatnich miesiącach, prowadziło nieuchronnie do tej właśnie chwili, że to przeznaczenie. Nawet jeśli w to nie wierzyła. Każdy człowiek jest kowalem własnego losu. Sam tworzy swoją przyszłość.

Oczywiście nie oznacza to, że po drodze nie popełnia bezmyślnych błędów.

- Wspominasz czasami tamtą noc? - spytał, badawczo wpatrując jej się w twarz.

Nieustannie. Zastanawiając się, co by się wydarzyło, gdyby została do rana. Gdyby prezerwatywa nie zawiodła. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Ben utkwiał w niej namiętne, czułe spojrzenie.

- Nie powinniśmy - wyszeptał, pochylając się ku niej.

- Absolutnie - zgodziła się, stając na palcach i podając mu usta. - Ale zrobmy to.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tess nie mogła się nadziwić, jak cudownie jest się całować z mężczyzną. Kiedy ich usta się spotkały, ugięły się pod nią kolana.

Pocałunek był głęboki i namiętny, jakby się starali nadrobić stracony czas. Ben ujął jej twarz w dłonie, a ona zapiła palce w jego włosach. Przez cieką koszulkę czuła ciepło jego silnego ciała. Zamknięta w jego ramionach, poddana mu całkowicie, drżała z lęku i z podniecenia.

Nie był to zwykły pocałunek, raczej wzięcie w niewolę. Pozostało jej chwycić się cugli i cieszyć przejażdżką. Ben całkowicie zawładnął jej ciałem i duszą. A ona oddała mu się z rozkoszą.

Kiedy przerwał, oboje mieli wypieki i ciężko oddychali.

- Nie wolno nam - wyszeptał ochryłym głosem, nim ponownie odnalazł jej usta.

Tess doszła do wniosku, że jest zupełnie nieodpowiedzialna, ale, co gorsza, wcale tego nie żałowała.

Ben powoli zaczął ją rozbierać. Najpierw na podłogę upadł szlafrok. Jego dłonie wędrowały w poszukiwaniu jej nagiej skóry. Zsunął ramiączka koszulki.

- Pani Smith - wymamrotała. - A co jeśli...

Drzwi są zamknięte.

Gospodyni była zimna jak góra lodowa, ale nie można jej było zarzucić, że jest głupia.

- Jeśli się obudzi, domyśli się, co robimy.

- Czy wyglądam, jakbym się tym martwił? - spytał, spoglądając na nią ciemnymi z pożądania oczyma.

Nie rozumiała, dlaczego mu nie zależało na tym, żeby się kryć. W pewien sposób nawet ją to podniecało. Zresztą nie była już w stanie logicznie myśleć.

Ben zdjął z niej koszulkę. Był delikatny i czuły, a jednocześnie stanowczy. Przyciągnął ją do siebie. Wrażliwe sutki jej piersi połaskotały jego nagi tors. Ogarnął ją żar, rozpalając od środka i przyprawiając o falę dreszczy. Nie miała pewności, czy to hormony, czy fakt, że tyle czasu minęło od ich ostatniego zbliżenia. Czuła, że tonie, wciągana pod wodę przez fale jego pożądania.

Bezwolnie mu się poddała.

- Smakujesz jabłkami - wyszeptał, wpijając się głębiej w jej usta, jakby chciał wykraść jej smak.

Potem zsunął z niej majtki. Jego spojrzenie niespiesznie wędrowało po jej ciele. Tess zastanawiała się, czy jej zmieniona figura nie zgasi jego pożądania, czy nagi, zaokrąglony brzuch nie będzie mu przeszkadzał.

Nawet jeśli tak było, to tego nie okazał. Teraz ona jego uwolniła ze spodni od pidżamy.

Ben położył ją na dywanie, delikatnie, bez pośpiechu pieszcząc ją i obsypując pocałunkami. Leniwie i słodko, bez zniecierpliwienia. Wiedzieli, że to się stanie i mieli czas na nauczenie się siebie od nowa. Ciało Tess nigdy wcześniej tak chętnie i gwałtownie nie odpowiadało na dotyk mężczyzny. Bycie z nim wydawało się takie naturalne.

A jednocześnie takie nieodpowiedzialne, choć przez to jeszcze bardziej ekscytujące.

- Mów do mnie. Powiedz, na co masz ochotę.

- Na wszystko - wysapała, tracąc oddech. Wpatrując się w jej twarz, wsunął rękę pomiędzy jej uda, drażniąc ją i rozbudzając.

- Podoba ci się?

- Tak. - Właśnie tak. Ale kiedy wyciągnęła dłoń, żeby odwzajemnić pieszczotę, odsunął ją.

- Twoja kolej przyjdzie później. Teraz ja chcę ci dawać przyjemność.

- A ja tobie.

- Tym razem chwycił ją za nadgarstek i odciągnął jej rękę za głowę, przygważdżając do dywanu.

- To mi sprawia przyjemność - powiedział, odnajdując ustami sutek jej piersi. Zalała ją gorąca fala podniecenia wędrująca od najczulszego miejsca, gdzie palce Bena odkrywały wilgoć jej łona. Jęknęła i zamknęła oczy.

- Ciekawe, czy równie wspaniale smakujesz?

Pochylił się nad nią, wędrując językiem po jej skórze w kierunku brzucha. Rozchylił jej uda, nie pozostawiając wątpliwości, do czego zmierzał. Wydawało się, że mijają wieki, jakby czas się zatrzymał. Kiedy poczuła w końcu pierwszą pieszczotę jego języka, jej ciało otworzyło się przed nim, oddając się jego władzy. Znalazła się w niebie. Jęknęła wstrząśnięta zalewającym ją uczuciem rozkoszy.

- Mm... - zamruczała, z trudem łapiąc oddech, osłabiona i oniemiała.

- Chciałbym wierzyć, że to dzięki mnie, obawiam się jednak, że więcej zadziałały tu hormony niż moje umiejętności.

- Zastanawiałam się nad czymś. -Tak?

- Ciekawa jestem, jak ty smakujesz.

Ben posłał jej seksowny uśmiech. Tess pchnęła go na plecy i równie powoli jak on wcześniej, rozbudzała go, drażniąc się z nim, aż ogarnęła ją niepowstrzymana ochota, żeby go poczuć w sobie.

Usiadła mu na biodrach i wsunęła go głęboko w siebie, drżąc z podniecenia. Nigdy nie doznała niczego równie wspaniałego. Zatraciła się w nim, gubiąc poczucie czasu. Liczyło się tylko tu i teraz. To, co przeżywała, wyniosło ją na nowe poziomy doznań. Odchyliła do tyłu głowę i krzyknęła, rozpluwając się w nieopisanej rozkoszy. Przez tę krótką chwilę wszystko w jej życiu wydawało się idealne. Zawsze tak powinno być. To niezwykle poczucie jedności i bliskości.

Ben wziął ją w ramiona i przytulił. Przez dłuższą chwilę nie odzywali się do siebie. Leżeli spokojni, wtuleni w siebie, głaszcząc się nawzajem.

- Powiedz coś po hiszpańsku - poprosiła, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Co na przykład?

- Nie wiem, cokolwiek.

- *Su belleza elimina mi respiración* - wyrecytował.

Westchnęła z zachwytem. Nie miała pojęcia, dlaczego wy dawał jej się taki seksowny, kiedy mówił w obcym języku.

- Co to znaczy?

- Że chce mi się spać.

- Nieprawda. - Roześmiała się i dała mu kuksańca w bok  
- Na pewno nie. *Respiración* to oddychanie, a *belleza* to piękno. Więc może, że mam piękne płuca?



- Powiedziałem, że twoja uroda zapiera mi dech w piersiach. - Położył ją na plecach i spojrzał jej w twarz. Pocałował ją w czoło i w czubek nosa. - Co my wyrabiamy?

- Nie wiem, ale to jest wspaniałe.

- Nie użyliśmy zabezpieczenia.

- Przecież już jestem w ciąży.

- Słuszna uwaga.

Objęła go za szyję. Uwielbiała go dotykać. Być przy nim blisko.

- Może oboje tego potrzebowaliśmy, żeby się oczyścić.

- Pewnie masz rację.

- Jeśli będziemy to częściej powtarzać, na pewno szybko się sobą znudzimy.

- Co masz na myśli, mówiąc często?

- Aż będziemy mieli siebie dość. - W głębi duszy nie wierzyła, że kiedykolwiek Ben jej się znudzi. - A co z panią Smith?

- Naprawdę nie jest w moim guście. Tess się roześmiała.

- Jestem pewna, że prędzej czy później się domyśli.

- Mówiłem ci, że dla mnie to nie ma znaczenia.

W końcu jesteście dorośli. To co robimy, to wyłącznie nasza sprawa.

Od początku wiedziała, że to wszystko źle się skończy. Jak bandażowanie nogi, która wymaga amputacji. Była szczęśliwa jak nigdy życiu, dlatego postanowiła trwać w tym tak długo, jak to będzie możliwe.

Ben spojrzał na nią zamglonymi z pożądania oczyma, rozpalając ją od środka i wywołując mrowienie na plecach.

Przyciągnęła go do siebie, żeby go pocałować. Ich ciała

spotkały się, idealnie się do siebie dopasowując, pomimo zaokrąglonego brzuszka Tess. Wkrótce będzie tak wielki, że będą musieli opracować bardziej wymyślne pozycje, żeby się do siebie zbliżyć.

I wtedy się to stało. Poczula pierwsze kopnięcie dziecka.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i spojrzała na Bena.

- Poczuleś to?

Poczuł. Wywnioskowała to z wyrazu jego twarzy. Nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. - W obecnej sytuacji nie powinna oczekiwać po nim radości czy podekscytowania. Wyglądał, jakby dostał mdłości.

Nagle zrobiło jej się niedobrze. W końcu zdała sobie sprawę, jak bardzo Ben nie chciał tego dziecka i jak bardzo się dotąd oszukiwała. Ta świadomość odebrała jej całą radość z chwili, która mogła być jedną z najszcześniejszych w jej życiu.

Zdjęła ręce z jego szyi, a on odsunął się od niej, siadając obok na dywanie odwrócony plecami. Zwinęła się w kulkę i zamknęła oczy, starając się zmierzyć z zalewającym jej serce bólem.

Jego dziecko po raz pierwszy kopnęło, a on zamiast się cieszyć, był przybity.

- Przepraszam - wyszeptał.

Tess zdrząła. Przeszyło ją zimno docierające głęboko aż do kości. Zziębnięta, bezradna, odarta ze złudzeń podniosła leżący na podłodze szlafrok i zakryła się nim. Od kominka rozchodziło się przyjemne ciepło, które w żaden sposób nie było w stanie jej rozgrzać. Wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek jej serce się rozgrzeje.

- Powinienem już pójść - powiedział Ben.

Nie mogła się odezwać. Gdyby to zrobiła, wykrzyczałaby mu, jak bardzo czuje się odrzucona i obolała.

Ben siedział jeszcze przez kilka minut, po czym wstał, włożył spodnie od pidżamy i wyszedł.

Czekała, aż łzy napłyną jej do oczu, aż utopi się w smutku, nie czuła jednak nic. Tylko zimno, pustkę i samotność.

Będzie musiała do tego przywyknąć. Nauczyć się z tym żyć. Przynajmniej dopóki mieszka w domu Bena.

A może tak już będzie do końca życia?

Ben wyjrzał na dwór przez okno gabinetu. Na zewnątrz było zimno, deszczowo i mroczno. Idealne uzupełnienie jego podłego nastroju.

Czuł się jak krety.

Nie powinien był jej zostawiać samej, ale nie potrafił udawać, że wszystko jest w porządku. Dopóki dziecko nie kopnęło, wszystko było takie nierealne. Nie docierało do niego, że rośnie w niej istota z jego krwi i kości.

- Wszystko jest takie niesprawiedliwe.

Dlaczego to dziecko zasługuje, żeby żyć, a jego synowi nie dano tej szansy? Dlaczego jego serce pragnęło pokochać dziecko Tess, a on mu na to nie pozwalał?

Nawet nie miał odwagi z nią porozmawiać. Nie miał pojęcia, co jej powiedzieć, jak wytłumaczyć. Samo przeproszam, jedyne, na co go było stać, nie załatwiało sprawy.

Otworzyły się drzwi gabinetu i stanęła w nich pani Smith. Kiedy Tess nie pojawiła się na śniadaniu ani potem na lunchu, w końcu wysłał do niej swoją gospodynię.

- Wstała?

- Leży w łóżku. Nie czuje się dobrze, ale powiedziała, że byś się nie martwił.

Pewnie podobnie jak on nie spała przez całą noc.

- Wygląda, jakby płakała - dodała pani Smith, na co Ben się skrzywił. Domyślał się, a teraz był tego pewien. Wiedział, że to przez niego i czuł się z tym okropnie.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- O czym?

- O tym, co cię gryzie.

I tak by nic nie zrozumiała, pomyślał.

- Rano dzwoniła twoja matka. Domyśla się, że coś kręcisz. Brakuje mi już wymówek. W końcu będziesz musiał jej powiedzieć.

- Zrobię to. - Kiedy będzie gotowy. Kiedy będzie pewien tego, co się dzieje.

- Posłuchaj - powiedziała łagodnie gospodyni. - Ja też kiedyś straciłam syna.

- Odwrócił się do niej zdziwiony. - Jak to? Kiedy?

- Był w Wietnamie. Zginął na dwa dni przed dziesiętnastymi urodzinami.

- Przykro mi - odparł krótko, nie wiedząc, jak się zachować.

- Pięć lat później mój mąż zmarł na raka. To wtedy przyszedłam do was do pracy.

Miała smutną twarz. Ben nie mógł się przestać w nią wpatrywać, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. Nie wiedział nawet, że była zamężna. Dlaczego nigdy o tym nie słyszał? Miała swoje życie, swoją historię, której zupełnie nie znał. To wyjaśniało dlaczego, choć była dla niego

bardzo dobra, zawsze utrzymywała dystans. Sądził, że taką miała osobowość. Powód był jednak inny.

- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś?

- Mówienie o tym byłoby przyznaniem się, że to się wydarzyło. A to ich nie przywróci do życia.

- Udajesz, że w ogóle nie istnieli?

- A Jeanette i twój syn istnieją?

Nie miała prawa go oceniać. Nie miała pojęcia, co się działo w jego głowie.

- Nie ma dnia ani godziny, żebym o nich nie myślał. I nie tęsknił.

- Może w tym tkwi problem.

To nie miało sensu. Powinien pozwolić im odejść, a jednocześnie nie myśleć o nich i nie tęsknić za nimi?

- Musisz porozmawiać z Tess - oświadczyła pani Smith.

- Nie mogę.

- Nie chcesz - stwierdziła smutno gospodyni. - Nie mogę patrzeć, jak powielasz moje błędy.

Przeciwnie. Unikał błędów. Odwrócił twarz do okna. Jeszcze przed chwilą sądził, że gorzej już nie można się czuć, a jednak.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tess spędziła całą sobotę w łóżku, użalając się nad sobą. Musiała wyglądać okropnie, ponieważ nawet pani Smith była mniej uszczypliwa niż zazwyczaj. Zajrzała do niej sprawdzić, jak się czuje, i zaproponowała, że przyniesie jej na górę tosta. Ale Tess potrzebowała tylko leku na złamane serce.

W niedzielę po południu zaczęła powoli dochodzić do siebie. Jedyne co mogła zrobić w zaistniałej sytuacji, to podnieść się i pójść dalej. Nie było sensu dłużej się ukrywać. Koniec z rozczulaniem się nad sobą. Gdyby się załamywała za każdym razem, kiedy przydarzy jej się coś złego, już dawno nie byłoby jej na świecie.

Problem tkwił w tym, że w końcu przyznała się sama przed sobą do prawdy, przed którą skutecznie od kilku miesięcy uciekała.

Kochała Bena.

Zakochała się w nim tamtej nocy w kurorcie. Mimo że to uczucie nie wypływało z głębi duszy, z czasem się jednak rozwinęło.

Ale jak może kochać mężczyznę, który odrzuca własne dziecko? Dziecko, któremu wspólnie dali życie. W głębi serca wiedziała, że Ben jest dobrym człowiekiem, który został bardzo zraniony i nie potrafi się podźwignąć.

Przynajmniej starała się samą siebie o tym przekonać.

Mówiąc mu, że uważa go za przyjaciela, skłamała. To co do niego czuła, zdecydowanie wykraczało poza granice przyjaźni. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego, będąc w związku. A za cztery miesiące wszystko się skończy.

Chyba że uda jej się coś w nim odmienić.

Zastanawiała się nad tym już wcześniej. Od wielu dni jej myśli nieśmiało krążyły wokół tej idei, nie pozwalała im jednak zapuścić korzeni, gdyż zdawała sobie sprawę, że jeśli plan się nie powiedzie, wyjdzie z tego ze złamanym sercem.

Właśnie się szykowała, żeby zbiec na dół i odszukać Bena, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Pewnie pani Smith przyniosła jej lunch. Otworzyła i ku wielkiemu zaskoczeniu ujrzała Bena.

Mogła to rozegrać na dwa sposoby. Udawać oburzoną, żeby wzbudzić w nim wyrzuty sumienia za to, jak ją potraktował, co pewnie by tylko pogorszyło i tak już trudne między nimi stosunki, albo zaakceptować sytuację i cieszyć się ostatnimi chwilami, kiedy są razem.

- Cześć. - Uśmiechnęła się.

- Cześć. - Przez chwilę się w nią wpatrywał, starając się rozgryźć, czy bardzo jest na niego zła. - Jak się czujesz?

Twarz Tess rozjaśnił ciepły uśmiech. Nawet gdyby chciała, nie potrafiła się na niego gniewać. Przecież nie chciał jej skrzywdzić. Martwił się o nią. Nie wątpiła w to. Nie mogła go prosić o więcej, niż mógł jej dać.

- Dziękuję, znacznie lepiej.

Ben stał z rękoma wciśniętymi w kieszenie, czekając,

aż zaprosi go do środka. Tess przypominała sobie czytane w dzieciństwie książki o wampirach. Jeśli raz wpuści się do domu wampira, jest się na zawsze zgubionym.

- Wejdiesz? - Odsunęła się, żeby go przepuścić. Kiedy tylko zamknęła za nim drzwi, chwycił ją w ramiona i przez dłuższą chwilę tulił w milczeniu.

- Przepraszam - wydusił w końcu.

Tess westchnęła i przycisnęła policzek do jego torsu, wdychając ostry zapach jego wody kolońskiej. Pachniał tak znajomo.

- Ja również.

- Tęskniłem za tobą. - Przytulił ją mocniej.

Tess miała ochotę równocześnie się śmiać i płakać.

- A ja za tobą.

- Powinniśmy o tym porozmawiać.

Był to jedyny temat, którego ona nie miała ochoty poruszać ani analizować.

- Rozumiem twoją sytuację. Po prostu... to się wydarzyło tak nieoczekiwanie. Byłam zaskoczona.

- Tak jak i ja. - Przytaknął ruchem głowy.

- Następnym razem będziemy przygotowani.

- Właśnie - zgodził się i uśmiechnął w taki sposób, że obudziła się w niej nadzieja, że wszystko będzie dobrze.

Skrępowanie minęło.

Wtedy dziecko znów kopnęło. Tak jak ostatniej nocy. Ben musiał również to poczuć. Tess wstrzymała powietrze w płucach, czekając, aż się od niej odsunie.

Nie cofnął się.

- Czy to się często zdarza? - spytał.

- Powtarza się od wczoraj.



- Czyli wtedy to był pierwszy raz?

- Tak.

- I ja zepsułem ci tę tak ważną chwilę? - Zaklął pod nosem.

- To nie twoja wina.

Położył dłoń na jej podbródku i uniósł jej twarz do góry, by ich oczy się spotkały.

- Dlaczego mnie znosisz?

Ponieważ cię kocham, miała ochotę mu wyznać.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Ani ja. - Wpiął spojrzenie w jej twarz, jakby tam chciał znaleźć odpowiedź. Po chwili przesunął spojrzenie na jej usta. Tess natychmiast się domyśliła, co mu chodzi po głowie. Miał ochotę ją pocałować, a ona tego pragnęła.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył.

- Tak? - Wcale nie czuła się zmęczona. Cały poprzedni dzień praktycznie przespała. - Nic mi nie jest, naprawdę.

- Przecież widzę, że potrzebujesz wypoczynku. - Posłał jej namiętny, kusicielski uśmiech, po czym odwrócił się i zamknął drzwi pokoju. - Potrzebujesz drzemki.

Z jego miny wyczytała, że tu wcale nie chodziło o spanie.

- Kiedy się nad tym zastanowię, faktycznie jestem trochę senna. Może krótka drzemka to jednak dobry pomysł.

- Dłuższa będzie zdrowsza - dodał, prowadząc ją do sypialni. - Chodźmy, utulę cię do snu.

Drzemka przeciągnęła się aż do obiadu, który zjedli, leżąc nago w łóżku. Zamiast deseru ucieli sobie kolejną upój-

ną drzemkę, a następnie wzięli wspólnie prysznic, wrócili do łóżka i wtuleni w siebie długo rozmawiali.

- Opowiedz mi o Jeanette - poprosiła Tess, podnosząc się i opierając na łokciu. Brzuch przycisnęła do biodra Bena.

- Jaka była?

- Kolorowa - odpowiedział, bawiąc się jej włosami.

- Zepsuta i trudna. Ale też zabawna. Była najbardziej zeterminowaną kobietą, jaką znałem. Kariera była dla niej wszystkim. Pod tym względem bardzo przypominała moją matkę. - Przekreślił się na bok, twarzą do Tess. - A ty? Przeżyłaś bajeczne romanse, jakieś ważne związki? Oczywiście poza pocałunkiem na stole bilardowym.

- Raczej nie. Mam dar wybierania niewłaściwych mężczyzn. Odziedziczyłam to po matce.

- Musiał być ktoś ważny.

- W liceum spotykałam się z pewnym chłopakiem. Nazywał się Dawid Fischer. Był naprawdę słodki. Ale potem musiałam odejść ze szkoły i znaleźć sobie pracę na pełny etat, a to zabiło nasz związek.

- Dlaczego poszłaś do pracy?

- Żeby zarobić na czynsz. Nie mogłam dłużej mieszkać w domu ojczyma.

- Źle cię traktował? - Zmarszczył brwi.

- Znęcał się emocjonalnie i fizycznie. - Wzruszyła ramionami. - Taka była codzienność. Przywykłam do tego, ale pewnego dnia zaczął na mnie... inaczej patrzeć.

- Czyli jak?

- Spojrzeniem, jakie mają mężczyźni, kiedy chcą czegoś od kobiety. Powiedziałam o tym matce, ale oskarżyła mnie, że jestem samolubna. Wiedziałam, że to tylko kwestia cza-

su, kiedy zacznie się do mnie dobieierać. Ponieważ nie mogłam liczyć na pomoc matki, spakowałam się i odeszłam. Nawet nie starała się mnie zatrzymać. Od tamtej chwili żyję na własny rachunek.

Benowi zrobiło się niedobrze na myśl o tym, ile złego przeszła. Matka, jedyna osoba, na której powinna móc polegać, zawiodła ją,

- Moich rodziców nigdy przy mnie nie było, ale zawsze się starali zapewnić mi odpowiednią opiekę. - Wyciągnął dłoń i założył za ucho opadające jej na twarz włosy. Była taka ładna. Delikatna i łagodna, a zarazem twarda. Twardsza niż sądził. - Twój prawdziwy ojciec wiedział o tym? Nie starał się pomóc ci?

- Ten człowiek, który zrzekł się praw rodzicielskich, byle tylko nie płacić alimentów? Nie żeby go nie było na nie stać. Po prostu nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Bena przybiła świadomość, że po tym, co wcześniej przeszła, została teraz przez niego odrzucona. Nienawidził myśli, że dla niej to było normalne. Nie wiedziała, że zasługuje na więcej?

Powinna być z kimś, kto zaakceptuje jej dziecko. Może pewnego dnia będzie. Ma tylko dwadzieścia pięć lat. Spotka porządnego faceta, który wychowa dziecko i będzie dla niej dobrym mężem. Pragnął jej szczęścia.

Dlaczego więc ta wizja tak ukłuła go w serce? Nie mógł być ojcem dla tego dziecka, ale jednocześnie nie chciał, żeby był nim ktoś inny. Albo jedno, albo drugie.

W sercu Bena istniał pewien rodzaj blokady niedopuszczającej potrzeby założenia rodziny. A może jego serce po prostu wyschło i umarło?

Cały pomysł z sypaniem ze sobą, aż się znudzą, był tylko wymówką, usprawiedliwieniem dla tego, co robili. W głębi duszy był świadom, że Tess nie przestanie go pociągać. Gdyby nie dziecko, pewnie by się jej oświadczył. Ale z jego winy nigdy nie będą mieli szansy. A może jednak mogłoby im się udać? Może przyzwyczaiłby się jakoś do obecności dziecka? On, kiedy był mały, był ignorowany przez rodziców i jakoś wyszedł na ludzi.

Dziwne w tym wszystkim było to, że nie potrafił tak postąpić. Pragnął, żeby dziecko miało to wszystko, czego on nie miał: dwojga rodziców, którzy będą przy nim i będą je kochali. Nie ojca, który z trudem będzie tolerował jego obecność.

Zdawał sobie sprawę, że Tess na to nie pozwoli. Jeśli coś dotyczyło dziecka, nie uznawała kompromisów. Wymagała czegoś więcej.

I zasługiwała na to.

Ben obudził się następnego ranka w łóżku Tess. Wyciągnął rękę, żeby ją odnaleźć, ale miejsce obok było puste, a prześcieradło zimne. Wieczorem długo rozmawiali, a kiedy Tess zasnęła, przyglądał jej się, obiecując sobie, że zaraz wyjdzie, aż w końcu zasnął.

Teraz nie mógł przestać myśleć, że zostając na noc, popełnił poważny błąd. Mogła odnieść mylne wrażenie. Nie chciał jej dawać nadziei, że coś się zmieniło.

Usiadł na łóżku, przecierając zaspiane oczy. Spojrzał na elektroniczny zegarek i stwierdził, że jest już ósma trzydzieści, czyli znacznie później, niż zazwyczaj wstawał. Z łązienki dobiegły go odgłosy prysznic. Kilka minut później

zjawiła się Tess, ożywiona i wesoła jak na kogoś, kto spał tylko cztery czy pięć godzin.

Dostrzegła, że się obudził, i uśmiechała się do niego czarująco. Wyglądała na taką szczęśliwą.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Wczesnie wstałaś.

- Chętnie bym jeszcze pospała, ale muszę iść do lekarza.

- Co się stało?! - Przeraził się, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, jak ostro zareagował.

- Nic, wybieram się na comiesięczną kontrolę. To już szósty miesiąc.

Ben odgarnął włosy z twarzy.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem.

- Nie ma sprawy. Z czasem ci przejdzie.

Przeciwnie, problem był. Musi skończyć z tą nadwrażliwością i przestać się zamartwiać.

Tess przysiadła obok niego na krawędzi łóżka.

- Byłam trochę zaskoczona, kiedy obudziłam się rano i znalazłam cię obok siebie.

- Ja również.

- Nie martw się, wiem, że z twojej strony nic się nie zmieniło.

Cała ona, zawsze wszystko prosto z mostu.

Nie przeszkadza ci to?

Wolę chodzić twardo po ziemi, niż się łudzić, że nasz związek ma jakiegokolwiek szanse przetrwania.

Gdyby chciał jej dobra, zakończyłby wszystko tu i teraz. W przeciwnym razie bardzo ją zrani. Im dłużej będą to ciągnęli, tym trudniej im będzie się rozstać. Ben był jed-

nak egoistą. Pragnął mieć ją przy sobie tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

- Po wizycie u lekarza wybieram się na zakupy, więc wrócę późno. - Pochyliła się i cmoknęła go w policzek w sposób tak naturalny, jakby to robiła od dziesięciu lat. - Na razie.

- Jedź ostrożnie. - Zaczekał, aż wyjdzie, po czym opadł z powrotem na łóżko.

Jak ludzie to robią? Jak pary, które straciły dziecko, przechodzą kolejną ciążę, nie popadając w szaleństwo i nie zamartwiając się?

Tess nie była jeszcze bezpieczna. Gdyby coś się wydarzyło i urodziłyby teraz, maleństwo by nie przeżyło. A nawet gdyby, na pewno byłoby upośledzone. Niewidome lub opóźnione w rozwoju.

Nie miała racji. Czas niczego nie naprawi. Może być najwyżej gorzej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tess siedziała w poczekalni u lekarza. Czuła się zagubiona i co najmniej lekko sfrustrowana. Ostania noc była cudowna. Nigdy nie była tak blisko z mężczyzną. Z nikim nie dzieliła tyłu sekretów. Opowiedziała Benowi o sobie wiele rzeczy, których nigdy nikomu nie zdradziła. Była pewna, że odejdzie, nim nastanie ranek. Kiedy otworzyła oczy, leżał przy niej, mocno śpiąc. Wyglądał cudownie.

Jak kretyńka prawie uwierzyła, że to coś znaczy, że coś się zmieniło. A on zaraz potem wpał w szał, kiedy się dowiedział, że ona idzie do lekarza. I znów się znaleźli w tym samym punkcie.

Powinna natychmiast to zakończyć. Powiedzieć mu, że najlepiej będzie, jeśli się teraz zatrzymają. To im pozwoli rozstać się w przyjaźni. Była jednak egoistką i pragnęła spędzić z nim resztę czasu, który im pozostał. Poza tym istniała szansa, że odkryje w nim jakieś denerwujące przyzwyczajenia lub cechy, z którymi nie będzie mogła żyć. Na przykład, że obgryza paznokcie albo dłubie w zębach przy jedzeniu, albo w nosie.

Tym razem przesadziła.

Została wezwana do gabinetu. Lekarz zmierzył i opukał

brzuch, skontrolował bicie serca dziecka. Wszystkie badania wypadły doskonale. Tess ubrała się i zapisała na kolejną wizytę. Wyszła z gabinetu, kierując się prosto do samochodu. W pewnym momencie ogarnęło ją dziwne wrażenie, że ktoś ją śledzi. Zatrzymała się, rozejrzała wokół. Głównie turyści, nikogo podejrzanego. W końcu doszła do wniosku, że musiała jej się udzielić paranoja Bena i że nie ma się czym niepokoić.

Późnym popołudniem, kiedy szła do samochodu, dzwignając torby z zakupami, znów miała wrażenie, że jest obserwowana.

Wrzuciła siatki do bagażnika i usiadła za kierownicą. Przez całą drogę do domu zerkała w tylne lusterko, ale jeśli ktoś ją śledził, musiał się dobrze kryć.

Zaparkowała w garażu i skierowała się do drzwi. Przechodząc przez kuchnię, wpadła na panią Smith, która siedziała przy stole i zapisywała coś na żółtej karteczce. Stawiała drobne, schludne literki. Miała dokładnie taki charakter pisma, jakiego Tess się po niej spodziewała.

-Jutro wybieram się po zakupy spożywcze - poinformowała. - Potrzebujesz czegoś?

Tess o mało nie usiadła z wrażenia. Gospodyni musiała się domyślać, że spędziła z Benem noc. Dlatego spodziewała się po niej wrogości, a nie uprzejmości.

Nigdy nie zrozumie tej kobiety.

- Dziękuję, wszystko mam.

- Pomóc ci z tym? - Pani Smith wskazała palcem torby z zakupami, które niosła Tess.

A teraz jeszcze oferuje pomoc? Spojrzała badawczo na gospodynię.



- Kim pani jest i co zrobiła pani z panią Smith? - zażartowała.

W odpowiedzi kobieta obrzuciła ją pełnym złości spojrzaniem.

- Poradzę sobie - oświadczyła Tess. - Czy Ben jest u siebie w gabinecie?

- Jest w swoim pokoju.

Tess oczekiwała ostrzeżenia, że pan domu jest zajęty i że nie wolno go nachodzić w osobistym apartamencie, ale gospodyni nie odezwała się, tylko wróciła do sporządzania listy.

W jej zachowaniu było coś podejrzanego.

Idąc w kierunku schodów, zauważyła kolejną dziwną rzecz. Wszędzie było jasno i kolorowo. Ktoś odsunął zasłony w salonie. Zaciekawiona obesła cały parter. Wszystkie pokoje skąpane były w promieniach słońca. W końcu objuczona torbami wróciła do kuchni.

- Zgubiłaś się? - Pani Smith spojrzała na nią dziwnie.

- Nie, tylko wszystkie zasłony są odsunięte.

-I?

Jakby nie należały jej się żadne wyjaśnienia.

- Nic takiego.

Zachowanie gospodyni bardzo zaniepokoiło Tess.

Skierowała się na górę prosto do pokoju Bena, nadal targając ze sobą siatki z zakupami. Zapukała do drzwi. Kiedy nikt jej nie odpowiedział, zdecydowała, że wróci do siebie i tam zaczeka na niego. Była jednak zbyt zdenerwowana.

Zastukała głośniej i nie uzyskując żadnej odpowiedzi, uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że wejdzie niezapowiedziana?

Salonik stanowił lustrzane odbicie jej pokoju. Umeblowany był bardzo podobnie, tyle że w ciemniejszych kolorach. Urządzony w męskim stylu, ale nie był przytłaczający. Unosił się w nim zapach mężczyzny. Bena. O dziwo, wszystkie zasłony były rozsunięte, a za oknami rozciągał się zapierający dech w piersi widok na ogród.

Co się dzieje?

Zawahała się przez moment, nie mając pewności, jak Ben zareaguje, kiedy odkryje, że jest w jego pokoju. Może uzna jej wtargnięcie za przekroczenie nienaruszalnej granicy w ich układzie?

- Halo! Jesteś tu? - zawołała.

- Wejść, jestem w łazience - odkrzyknął.

A jednak może nie będzie jej miał tego za złe.

Ośmielona wsunęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi. Przeszła do sypialni, gdzie natknęła się na Bena, który właśnie wyszedł z garderoby z mokrymi, ociekającymi wodą włosami i wilgotnym torsem, owinięty w ciemnoniebieski ręcznik zsuwający się nisko na szczupłych biodrach.

- Cześć - powitał ją z uśmiechem, najwyraźniej nie mając nic przeciwko temu, że wkroczyła na jego prywatny teren. - Udane zakupy? - Wskazał na torby, które trzymała w dłoniach.

-I to bardzo. Mam dla ciebie prezent. A nawet kilka.

Nie musiałaś mi nic kupować - powiedział, ale z jego miny wyczytała, że już dawno nikt nie sprawił mu żadnej niespodzianki i był ciekaw, co to może być.

- Otwórz umysł i pozbądź się uprzedzeń.

- Oho, taki początek to nie najlepszy znak.

- To nic złego, przysięgam. - Podeszła do łóżka i wyrzu-

ciła na nie zawartość toreb. - Na początku chciałam kupić ci tylko jedną, a najwyżej dwie koszule, ale trafiłam na wyjątkowo atrakcyjne wyprzedaże i trochę mnie poniosło.

- Faktycznie - przyznał Ben, wpatrując się w stertę leżących przed nim ubrań. Kolorowych ubrań.

Koszule, spodnie i nawet bokserki. Ani jednej czarnej części garderoby. Ben wziął do ręki beżową koszulkę polo i spojrzał na metkę na kołnierzyku.

- A tak z ciekawości, skąd wiedziałś, jaki rozmiar noszę?

- Podejrzałam wczoraj na twoim ubraniu.

- Więc zaplanowałaś to?

- W pewnym sensie - wyznała. Od początku się obawiała, że Ben się na nią rozszłości za wtrącanie się w jego życie. On jednak zrobił rozbawioną minę. - Wiem, że lubisz wszystko czarne...

- Szczerze mówiąc, nie. Po prostu nie mam niczego w innym kolorze.

Tess spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Sama sprawdź - zaproponował, prowadząc ją do garderoby. Faktycznie, wszystko było czarne.

- Nie znam się na modzie. Noszę to, co mam. Zwykle wszystko kupowała mi Jeanette, a jej się podobało, kiedy się ubierałem na czarno. Dzięki temu nie musiała się też martwić, że wkładam na siebie niedopasowane lub niemodne rzeczy. Dla niej wygląd zawsze był ważny.

- No to już masz kolorowe ubrania - oświadczyła z dumą Tess. - To, co ci się nie spodoba, będę mogła zwrócić.

- Jestem pewien, że wszystko będzie pasowało.

Uwagę Tess zwrócił skrawek materiału wystający z jednej z szuflad. Nie był czarny i wydał jej się dziwnie znajomy.

Podeszła i otworzyła szufladę, po czym spojrzała groźnie na Bena. Uśmiechał się od ucha do ucha, najwyraźniej się nie przejmując, że grzebie mu w rzeczach. A właściwie w swoich rzeczach.

- Moje ubrania!

Wszystko było równo poskładane i ułożone w szufladach.

- Powiedziałeś, że je spaliłeś.

Ben oparł się o framugę i skrzyżował ręce na torsie. Wyglądał, jakby pozował do rozkładówki „Playboya”.

- Nie, to ty zasugerowałaś, że je spaliłem. Ja tylko nie wyprowadziłem cię z błędu. Inaczej nie kupiłabyś sobie niczego nowego.

- Podstępna bestia - mruknęła, kręcąc głową.

- Nie będę zaprzeczał. - Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ale cel został osiągnięty.

- Pozwoliłeś mi też uwierzyć, że nadużywasz alkoholu.

Co jest nieprawdą.

- Gdybym wtedy zaprzeczył, uwierzyłabyś mi?

Miał rację. Pewnie nie.

- Widziałaś to, co chciałaś widzieć. Nie przekonałbym cię. Nie mam ci tego za złe. Musiałem zasłużyć na twoje zaufanie. Nie prosiłaś o zbyt wiele.

- Dla jasności. Jeśli nie podobają ci się ubrania, które ci kupiłam, po prostu mi powiedz. Nie zranisz tym moich uczuć. - A przynajmniej nie za mocno.

- Przeciwnie, jestem zachwycony.

- Przecież nawet ich nie obejrzałeś?

- To bez znaczenia. Wystarczy, że to prezent od ciebie. To co powiedział, było jedną z najśłodszych rzeczy, jakie od niego usłyszała. Szczególnie że z technicznego punktu

widzenia sam je sobie kupił. To on płacił rachunek. Ona je tylko wybrała.

- Jak poszła wizyta u lekarza?

- Wszystko w normie. - Widać było, że rozmowa o tym jest dla niego przykra, dlatego szybko zmieniła temat. Doceniła sam fakt, że spytał. Nie było sensu męczyć go szczegółami, których nie chciał znać. - Musisz jeszcze dziś pracować?

- Niekoniecznie - odpowiedział, odepchnął się od drzwi i podszedł do niej powoli. - Pewnie zmęczyły cię te zakupy?

-Nie bardzo.

- Wyglądasz na zmęczoną.

O rany, znów miał tę minę. Namiętne spojrzenie drapieżnika. Czyżby znów jej proponował zabawę w drzemkę?

- Może masz rację. Faktycznie padam na nos - odpowiedziała z uśmiechem.

- Nie miałem wątpliwości.

Ben zrzucił z siebie ręcznik, po czym rozebrał Tess i zaniósł do łóżka. Kochali się przez całe popołudnie. Zjedli kolację, obejrzeli film i znów się kochali. Przez ostatnie kilka dni Tess kochała się częściej niż przez pięć lat. Oboje nie mogli się sobą nacieszyć.

- Powinam już pójść - oznajmiła około północy, kiedy poczuła senność i oczy zaczęły jej się same zamykać. Nie chciała, żeby się poczuł skrępowany albo pozwolił jej zo stać dlatego, że sam spędził u niej poprzednią noc.

- Chcę, żebyś została - powiedział, obejmując ją mocno. Tylko tego potrzebowała. Zakopała się natychmiast pod kołdrą, rozkosznie się w niego wtulając. Nawet gdyby to się

miało więcej nie powtórzyć, przynajmniej spędzą ze sobą tę ostatnią noc.

Ben miał poważny problem.

Zdał sobie z tego sprawę dziś rano, kiedy obudził się, trzymając w ramionach nagą, miękką i ciepłą Tess. Wszystko stało się jasne, kiedy spojrzała na niego zaspanymi oczyma, posyłając mu radosny uśmiech.

Pragnął stale jej dotykać. Czuł się niepełny, dopóki się w niej cały nie zanurzył.

Był w niej zakochany.

Kochał ją miłością prostą, głęboką i czystą, która była tak naturalna jak oddychanie. Pragnął się z nią ożenić i budzić się przy niej każdego ranka przez resztę życia. Ich małżeństwo byłoby tym wszystkim, czym nie było jego pierwsze.

Kochał Jeanette, ale Tess była jego bratnią duszą.

Nie chciał jednak jej dziecka.

Czuł się draniem. Jak podłym stał się człowiekiem, żeby odrzucić własne dziecko? Nie żeby mu na nim nie zależało, przeciwnie, nawet aż za bardzo, ale właśnie dlatego wiedział, że im się nie uda. Nie pozwoli na to rana w jego sercu.

- Masz chwilę?

Ben odwrócił się i ujrzał w drzwiach gabinetu panią Smith. Przyzwyczał się ostatnio do zostawiania otwartych drzwi. Gdy je zamykał, czuł się odizolowany i osamotniony. Podobnie z oknami. Jeszcze niedawno wołał ciemność, która przynosiła mu spokój i ukojenie. Teraz łaknął światła. Zaczął nawet towarzyszyć Tess w porannych spacerach po ogrodzie, a czasami i popołudniowych.

- Oczywiście. Proszę wejść.

Pani Smith wsunęła się do środka. W rękę ścisnęła czasopismo. Wyglądała na zdenerwowaną.

- Masz problem.

Ben, nie mogąc się powstrzymać, roześmiał się. Miał, i to nie jeden, ale całą listę.

- Wymień choć jeden, o którym jeszcze nie wiem.

- Byłam w supermarkecie i znalazłam to. - Wręczyła mu plotkarski brukowiec.

Przeczytał tekst z okładki i zaklął pod nosem. W dzieciństwie za wypowiedzenie na głos tego pięcioliterowego słowa musiałyby za karę trzymać mydło w ustach.

- Powinienem być się tego spodziewać.

- W środku jest więcej.

Otworzył czasopismo i aż się wzdrygnął z obrzydzenia.

- Do licha!

- Domyślam się, że nie oglądałeś jeszcze telewizji?

- Nie. Tylko mi nie mów...

- Informują o tym przynajmniej na dwudziestu kanałach. Głównie lokalnych i kilku kablowych. Wiadomości szybko się roznoszą.

Była to ostatnia rzecz, jaka mu teraz była potrzebna. Nie mówiąc już o Tess.

- Powinienem być ją ostrzec.

Wziął czasopismo i wstał z fotela. Wyszedł pośpiesznie z gabinetu. Na moment zatrzymał się przy oknie, żeby ocenić sytuację. Do licha! - mruknął i ruszył szukać Tess. Odnalazł ją w bibliotece zwiniętą w kłębek na szezlongu i czytającą książkę.

Kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Cześć.

- Musimy porozmawiać. Zaniepokojona zmarszczyła czoło.

- Jasne.

- Mamy kłopot.

Dobry żart, pomyślała. Ben podał jej czasopismo.

- Co to? - Serce podskoczyło jej w piersi, kiedy przeczytała wydrukowany boldem tytuł na pierwszej stronie: Wdo wiec milioner i jego ciężarna kochanka.

Poniżej znajdowało się jej zdjęcie, jak wychodzi od lekarza i rozgląda się wokół z poczuciem winy, jakby miała coś do ukrycia. A jednak się nie myliła. Ktoś ją wtedy śledził.

- Zobacz w środku.

Otworzyła czasopismo i odnalazła zdjęcia. Kilka zrobiło jej podczas zakupów, niektóre przed domem, gdzie na bramie widoczny był adres rezydencji. Obok tekstu, którego uznała, że lepiej nie czytać, zamieszczone było zdjęcie Bena i jego żony, wspaniałej hollywoodzkiej pary, oraz fotografia, jak Ben w czarnym garniturze wysiada z limuzyny, zrobione zapewne przed pogrzebem.

- No to pięknie - mruknęła, zamykając pismo.

- To nie koniec.

- Jak to? - Przecież gorzej już nie mogło być.

- Przed domem koczują dziennikarze.

Zakłęła brzydko pod nosem.

- Czuję się podobnie - pocieszył ją Ben. - Na szczęście nie mogą wejść na teren posesji, ale to z pewnością ich nie powstrzyma przed użyciem obiektywów teleskopowych.

- Co w tej sytuacji możemy zrobić?

- Niewiele. - Wzruszył ramionami. - Odczekać, aż się



znudzą. Jeśli nie chcesz z nimi rozmawiać ani oglądać swoich zdjęć w gazetach, nie powinnaś w najbliższym czasie planować żadnych wyjść. Również do ogrodu. Nie zbliżaj się zbyt do okien.

- Jak długo to potrwa?

- Nie mam pojęcia. Pewnie aż ich zainteresuje jakiś inny wielki skandal.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina. To ja powinienem cię przeprosić. Ja jestem do tego przyzwyczajony. Ty nie.

Tess usiadła na kanapie. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, zaczęła wertować czasopismo. Ben przysiadł obok niej na poręczy, zaglądając jej przez ramię.

- Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie można im zarzucić, że piszą nieprawdę. Jestem twoją kochanką i nie da się ukryć, że jestem w ciąży.

- Oboje wiemy, że jesteś dla mnie kimś znacznie ważniejszym.

- Nie chcę więcej na to patrzeć. - Wręczyła mu czasopismo.

- Muszę cię ostrzec, że to dopiero początek.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ben się nie pomylił. Było coraz gorzej. Przez następne dwa dni nie przestawał dzwonić telefon. Przed domem zebrał się jeszcze większy tłum dziennikarzy. Tess przytłoczona sytuacją spędzała długie godziny przed telewizorem, oglądając kablówkę i śledząc kolejne plotki oraz historie, jakie opowiadano na jej temat. W większości zmyślone.

Najbardziej upokarzająca okazała się wiadomość, że jej matka przyjęła dziesięć tysięcy dolarów za wyłączny wywiad. Tess nie miała wątpliwości, że to jej ojczym rozdmuchał sprawę. Pokazywano zdjęcie jego i jej matki stojących na ganku przed ich rozpadającym się domem w Utah. Czas nie był dla nich łaskawy. Upłynęło pięć lat, od kiedy ostatni raz ich widziała. Ojczym nadal przypominał tłuste, obrzydliwe prosię. Matka bardzo się postarzała. Wyglądała na zmęczoną i zużytą. Przykre, że wszystko, co opowiedzieli w wywiadzie, było oparte na kłamstwach lub półprawdzie. Tess nie była aniołem w okresie dorastania, ale matka przedstawiła ją jako młodocianą przestępczynię, narkomankę i seksoholiczkę.

- Możemy ich pozwać o zniesławienie - zaproponował Ben. Ona jednak nie widziała w tym sensu. Prawdziwe czy nie, informacje znalazły się w mediach, a tego już się nie

da cofnąć. Nigdy. Sprawa w sądzie niczego nie zmieni. Ludzie nie przestaną wierzyć w oszczerstwa, którymi ją obzucano. Poza tym, po co żądać odszkodowania od ludzi, którzy niczego nie posiadają? I tak zresztą niczego by od nich nie chciała.

Wkrótce sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej.

Właśnie oboje z Benem jedli obiad w jadalni, kiedy usłyszeli dzwonek do drzwi.

Cierpliwość Bena osiągnęła kres.

- To już naprawdę bezczelność, żeby przychodzili do do mu - warknął.

- Mam się tym zająć? - Pani Smith wychyliła się z kuchni.

Ben rzucił serwetkę na talerz.

- Nie, najwyższy czas, żebym to załatwił.

Tess ogarnięta poczuciem winy skuliła się. To przez nią i dziecko nachodziły ich media.

Ben wstał i skierował się do holu. Słysząc było odgłosy jego zdecydowanych kroków na marmurowej posadzce. Zaskrzypiały zawiasy raptownie otwieranych drzwi. Zamarała w oczekiwaniu na krzyki i przekleństwa. Nastąpiła jednak długa, zaskakująca cisza, po czym dobiegł ją zmieszany głos:

- Mamo, co ty tutaj robisz?

Tego już naprawdę było za dużo. Matka Bena przyleciała z Europy, żeby się jej pozbyć. Każda dobra matka by tak postąpiła po tym, co donosiły media.

Tess stanęła w drugim końcu holu, starając się być niewidzialna. Ben wyglądał na całkowicie zaskoczonego.

- Ale zamieszanie! - zaświergotała, machając drama-

tycznie ręką. - Teraz już wiem, dlaczego odeszłam z show-biznesu. Co za okropni ludzie ci paparazzi.

- Mamo, co ty tu robisz? Przecież cię uprzedzałem, że to nie najlepszy moment na odwiedzin.

- Przeciwnie, zjawiłam się w samą porę. - Spojrzała na niego z wyrozumiałym uśmiechem.

Nawet gdyby Tess chciała sobie wmówić, że matka Bena jest tylko zwykłą kobietą, nie mogłaby. Wyglądała wyjątkowo młodo, wspaniale, była wręcz olśniewająca - jak gwiazda filmowa, którą była. Tess czuła się przy niej jak brzydkie kaczątko.

Pani Adams rozejrzała się i utkwiała w niej spojrzenie.

- Czy to ona? - spytała syna.

- Mamo, poznaj Tess. Tess, to moja mama.

Pani Adams przepłynęła przez hol z niezwykłą gracją, sprawiając wrażenie, jakby nie dotykała stopami posadzki. Chwyła Tess za ramiona i zlustrowała ją uważnie wzrokiem. Tess czekała tylko, aż ją odrzuci z obrzydzeniem, plując na jej buty. Zamiast tego w oczach aktorki pojawiły się łzy, po czym gwałtownie przytuliła ją, miażdżąc w stalowym uścisku.

Tess oniemiała. Zupełnie ją zatkało. Kiedy po chwili odzyskała oddech, do jej nozdrzy dotarł delikatny zapach kwiatowych perfum. Przez ramię dostrzegła zażenowanego Bena.

- Benji, ona jest urocza!

- Benji? Tess spojrzała pytająco na Bena, a on z niesmakiem przewrócił oczami.

Pani Adams chwyciła ją znów za ramiona. Łzy zniknęły jej z oczu jak na żądanie, jakby wiedziały, że w żadnym razie nie mają prawa popsuć perfekcyjnego makijażu.

Tess poczuła się jak nowa rodzinna maskotka. Słodki szczeniak, którego trzeba nauczyć czystości i kilku sztuczek. Nic z tego nie rozumiała. Brukowce przedstawiły ją jako naciągaczkę i ladacznicę, a pani Adams zachowuje się, jakby się cieszyła ze spotkania z nią.

- Kiedy masz termin porodu, kochanie? - spytała, nie wypuszczając jej z objęć.

Od tak dawna nikt się nie interesował jej ciążą, że upłynęła chwila, nim sobie przypomniała wyznaczoną datę.

- Dziewiętnastego września.

- Ja się urodziłam trzydziestego. Może maleństwo zaczeka i będziemy mieli urodziny w tym samym dniu! - zawołała.

- Jedenaście dni później? Tylko nie to. Już teraz czuła się jak słonica.

Benji, dlaczego nic nam nie powiedziałeś? Nie przyszło ci do głowy, że wolelibyśmy wiedzieć, że będziemy mieli wnuka?

- Zamierzałem was poinformować - odparł Ben, Tess jednak odniosła wrażenie, że skłamał. Nie chciał, żeby dziadkowie przywiązali się do dziecka.

- Mamo, może najpierw się rozgościsz i odświeżysz, a potem porozmawiamy.

- Doskonały pomysł - ucieszyła się i pogładziła Tess po włosach. - Na pewno wyglądam jak straszdyłło po tylu godzinach w podróży. Pani Smith, czy mogłaby pani zorganizować, żeby zanieśiono moje bagaże do apartamentu dla gości?

Gospodyni posłała Benowi pytające spojrzenie.

- Przepraszam, mamo, ale apartament jest zajęty. Dostaniesz jedną z sypialni.

- A kto w nim mieszka?

Tess.

- Ale dlaczego?

- Wyjaśnię ci później - powiedział. Wy tłumaczy jej wszystko, kiedy pozbiera myśli.

Otworzył szeroko drzwi frontowe i ujrzał pięć wielkich waliz. Matka zwykle przesadzała z bagażem, ale to był już absurd.

- Hm... jak długo zamierzasz tu zostać?

- Oczywiście do porodu. Sądziłeś, że pozwolę, żeby ominęły mnie narodziny pierwszego wnuka?

Ben się wzdrygnął. Było gorzej, niż myślał.

- A co z ojcem? Nie ma nic przeciwko temu, żebyś go zostawiła na tak długo?

- Znasz go. - Machnęła dłonią.

Co to niby miało znaczyć?

- Gdybym wiedział, że przyjedziesz, przygotowałbym się. - Czyli nakazałby jej zostać w Europie.

- Pani Smith nic ci nie powtórzyła?

- Czyżby rozmawiały? Spojrzał na gospodynię, która starała się ukryć poczucie winy pod hardą miną.

- Wyleciało mi z pamięci - oświadczyła.

Skłamała, to było oczywiste. Miała pamięć jak słoń. Nigdy niczego nie zapominała.

- Rozłokuj się, potem porozmawiamy. Mildred, dopilnuj, żeby matka miała wszystko, czego potrzebuje, a potem przyjdź do mnie do gabinetu.

Skinęła głową, po czym ruszyła za panią Adams na górę.

- Mam wrażenie, że ktoś będzie miał problem - szepnęła Tess, stając obok Bena.

- I to spory - przytaknął. - Nie mogę uwierzyć, że mnie nie ostrzegła.

- Niedobrze.

- To jeszcze nie koniec świata, ale- bardzo wszystko skomplikuje.

- Jeśli mnie zapyta, co jest między nami, co mam jej odpowiedzieć?

- Nic jej nie wyjaśnij. Zostaw to mnie.

- Chciałeś mnie widzieć?

Ben podniósł wzrok na stojącą w drzwiach panią Smith.

- Proszę, wejdz i zamknij drzwi.

Wykonała jego polecenie i podeszła sztywno do biurka.

- Co w ciebie wstąpiło? Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy telefonowała? Mogłem to jakoś załatwić. Wiesz, co myślę o jej przyjeździe.

Obrzuciła go wojowniczym spojrzeniem spode łba.

- To dla twojego dobra.

- A co jest dla mnie dobre?

Przecież to będzie jej wnuk. Ma prawo go poznać. Poza tym widzę, jak bardzo jesteś szczęśliwy z Tess. Nawet jeśli w swoim uporze nie potrafisz się do tego przyznać.

- To co czuję do Tess, nie ma tu nic do rzeczy. Muszę teraz wymyślić jak wytłumaczyć rodzicom, że nie mogą być obecni w życiu dziecka.

- Nie ma takiego powodu. Są jego dziadkami.

- Właśnie, że jest - warknął. - Jak mu wyjaśnią, że może się widywać z dziadkami, a z własnym ojcem nie?

- Skoro uważasz, że postępujesz właściwie i to, co ro-

bisz, jest usprawiedliwione, czemu cię obchodzi, co pomyśli dziecko?

Nienawidził, kiedy wytaczała przeciw niemu logiczne argumenty. Zawsze doprowadzała do tego, że zaczynał się zastanawiać nad decyzjami, nawet kiedy był przekonany co do ich słuszności.

- Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej - zauważyła.

- Czyli kiedy? Zanim zbiegiem okoliczności zaszła w ciążę? Myślisz, że dla mnie to była łatwa decyzja?

- Chcę tylko twojego dobra.

- Co przez to rozumiesz?

- Potrzebujesz Tess i dziecka. Prawie tak bardzo jak oni ciebie.

- Nie chcę przechodzić przez to po raz drugi.

- Nie masz wyboru. Dokonało się. Dziewczyna jest w ciąży, urodzi twoje dziecko, i nic tego nie zmieni.

- Zawsze jest wybór. Ja już go dokonałem. A teraz zostaw mnie, muszę iść porozmawiać z matką i zastanowić się, jak posprzątać ten bałagan. Może uda mi się ją odesłać z powrotem do Europy.

- Nie możesz wiecznie uciekać.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Powinieneś był mi powiedzieć - oświadczyła matka po dwudziestu minutach upokarzających wyjaśnień. Nie dość, że musiał się przyznać do przygody na jedną noc i wysłuchać wykładu na temat bezpiecznego seksu, to jeszcze najadł się wstydu, wyjaśniając, że użył zabezpieczenia, lecz niestety prezerwatywa musiała być wadliwa.

- Odnoszę niejasne wrażenie, że w ogóle nie zamierzałeś mnie poinformować.

- To prawda. Gdyby nie media, pewnie byś się nie dowiedziała.

W jej twarzy dostrzegł wyraz wielkiego rozczarowania. Zrobiło mu się przykro, ale takie jest życie. On przez całe dzieciństwo nieustannie przeżywał rozczarowania. Jego matce też się należało trochę goryczy.

- Nie tak cię wychowywałam - zauważyła smutno.

- Ty mnie wychowywałaś? Żartujesz? - wybuchnął. Prawdopodobnie nadmiar stresu uwolnił wszystkie gromadzone latami złe uczucia i wspomnienia. - Ty mnie wcale nie wychowywałaś. Pani Smith się mną zajmowała. Byłaś zbyt zajęta robieniem kariery, żeby się zainteresować tym, co się dzieje ze mną.

Nie zamierzał być okrutny, słowa same wypłynęły mu z ust. Powinien był wylać gorycz już dawno temu. Trzymał to w sobie zbyt długo.

Nawet nie wyglądała na zranioną.

- Więc nie powtarzaj moich błędów. Bądź przy swoim dziecku.

Jej słowa głęboko go ukłuły. Zaskoczyło go też, że niczemu nie zaprzeczała.

- To dziecko otrzyma najlepszą opiekę. Będzie miało wszystko.

- Jak widać, tobie to nie wystarczyło, nieprawdaż? Cios poniżej pasa.

- Sądzisz, że nie zauważy, że nie ma ojca? Zastanawiał się nad tym, ale nic nie był w stanie na to poradzić.

- Lepiej będzie, jeśli wrócisz do domu.

- Mowij nie ma. Nie byłam dobrą matką, ale zamierzam być najlepszą babcią na świecie. Więc zacznij się powoli przyzwyczajać.

- A ojciec?

- Co niby z nim?

- Co powie, jeśli zostaniesz tu trzy miesiące?

- Nie sądzę, żeby go to interesowało.

Ben spojrział na matkę z niedowierzaniem. Ojciec miał ego rozmiaru Wielkiego Kanionu Kolorado. Musiał być nieustannie uwielbiany i rozpieszczany. Było tylko kwestią czasu, kiedy zażąda, żeby matka wróciła do niego do domu i się nim zajęła.

- Nie chcieliśmy cię z ojcem denerwować, ale zamierza my się rozwieść.

Powiedziała to tak spokojnie, że upłynęła chwila, nim jej słowa do niego dotarły.

- Jak to? Dlaczego?

- Ojciec wymienił mnie na młodszy model. Dosłownie.

W zeszłym roku była na okładce czasopisma ze strojami kąpielowymi. Jest młodsza od niego o trzydzieści osiem lat. Biedaczka, nie wie, w co się pakuje.

Ben poczuł się, jakby cały świat stanął raptem na głowie. Nie był naiwny. Wielokrotnie docierały do niego plotki o romansach ojca z gwiazdkami, z którymi grał. Nigdy go jednak nie zapytał, czy to prawda, a żadne z rodziców nie poruszało przy nim tego tematu. I dobrze, bo wołał o tym nie wiedzieć. Rodzice byli ze sobą od ponad trzydziestu pięciu lat. Jak ojciec mógł teraz tak po prostu zostawić matkę? Na pewno musiało ją to załamać.

- Kiedy to się stało?

- Zaraz po świętach.

- Ależ to już kilka miesięcy! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Takich rzeczy nie przekazuje się przez telefon.

No tak, wszystko nabrało sensu. Dotarło do niego, dlaczego matka ciągle do niego wydzwaniała. Chciała przyjechać i z nim porozmawiać, potrzebowała go, a on ją zawsze spławiał.

- Przepraszam.

Poklepała go po ramieniu.

- Sam widzisz, ojciec mnie nie potrzebuje, więc nie muszę się nigdzie spieszyć. Może zostanie już na zawsze w Kalifornii. Masz w domu dużo miejsca.

To chyba żart. Ignorowała go przez trzydzieści dwa la-

ta, a teraz nagle zamierza z nim zamieszkać? Co miał w tej sytuacji robić? Poprosić, żeby wyjechała? Powiedzieć jej, że nie chce jej u siebie w domu? Miał do niej wiele skrywanego żalu, ale nie był na tyle okrutny, żeby ranić jej uczucia. Szczególnie po tym, co ojciec jej zrobił. Czyste szaleństwo.

- A teraz uciekaj. Chcę się rozpakować i odświeżyć. Potem możesz mnie oprowadzić po tym cudownym domu.

Jedynie, co Ben mógł w tej chwili zrobić, to uśmiechnąć się i udawać, że wszystko jest w porządku. Wewnątrz czuł, że jego życie nigdy już nie będzie normalne.

Tess wędrowała wolnym krokiem przez ogród, zatrzymując się to tu, to tam, żeby wdychać aromat kwiatów. Promienie słońca cudownie nagrzewały jej skórę. -Usiłowała przekonać samą siebie, że rozkoszuje się spacerem i piękną pogodą, nawet gdyby miała zostać przyłapana i sfotografowana przez wścibskich paparazzi. W rzeczywistości jednak ukrywała się. W żadnym razie nie chciała się spotkać z matką Bena. Nie miała pojęcia, co jej powiedzieć. Jej zdjęcia znajdowały się na okładkach wszystkich brukowców, historia jej życia, cała zmyślona, wydrukowana czarno na białym, którą mógł przeczytać cały świat.

Jednocześnie zżerała ją ciekawość, co Ben opowiedział matce i jak ona zareagowała na fakt, że jej syn nie chce własnego dziecka.

- Tess!

Odwróciła się i ujrzała panią Adams zмирzającą w jej kierunku i machającą do niej energicznie ręką. Zakłęła

pod nosem. Nie miała wyjścia. Zatrzymała się, czekając, aż gwiazda do niej podejdzie.

- Pani Smith powiedziała mi, że tu cię znajdę - wysapała. Tess nie zapomni podziękować gospodyni. Należy jej się za to wielki wąż w łóżku.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym się do ciebie zwracała po imieniu?

- Oczywiście, że nie - zdziwiła się, że pani Adams w ogóle o to pyta. Spodziewała się raczej przydomka ładacz-nica lub włóczęga.

- Uh! Bardzo tu gorąco - parsknęła gwiazda. Jeśli była przegrzana, to z pewnością nie było tego po niej widać. Wyglądała świeżo jak stokrotka w różowej bluzeczce i białych spodniach. Tess powątpiewała, czy osoby takie jak matka Bena w ogóle się pocą.

- To prawda - przyznała, przekonana, że pani Adams nie przyszła tu rozmawiać o pogodzie.

Uśmiechaj się, bądź miła i zgadzaj się ze wszystkim, co powie. Płaszcz się, jeśli to będzie konieczne.

Przez chwilę szły razem w milczeniu. To znaczy Tess dreptała jak kaczką, a matka Bena frunęła tanecznym krokiem.

- Kiedy byłam w ciąży z Benem, ciągle mi było gorąco. I miałam nudności. To dlatego nie zdecydowałam się mieć więcej dzieci. - Machnęła dłonią przed oczyma, jakby chciała odegnać przykre wspomnienia. - Pewnie dlatego też Benji zawsze pragnął dużej rodziny. Czuł się osamotniony w okresie dorastania. Zbyt często go zostawialiśmy.

Ben chciał mieć rodzinę, tyle że ona zjawiła się w jego

życiu za późno. Z drugiej strony, gdzieś w głębi duszy nadal wierzyła w bajki i ich piękne zakończenia.

- Mam nadzieję, że nie masz mu tego za złe. To dobry człowiek

- Tak, wiem.

Bardzo przeżył stratę Jeanette - ciągnęła. - Być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale twoja obecność w tym domu bardzo mu pomogła.

- Domyślałam się, że rozmawialiście... - Tess z trudem przełknęła ślinę.

- Wyjaśnił mi wszystko. Jest przekonany, że postępuje właściwie.

- A pani jest innego zdania?

- Oczywiście! - Roześmiała się serdecznie. - Uważam, że zachowuje się jak krety. Urodzisz mojego wnuka. Dla mnie jesteś członkiem rodziny.

Po policzkach Tess popłynęły łzy. Nie spodziewała się, że matka Bena ją zaakceptuje.

-Sądziłam... po tym wszystkim, co napisała o mnie prasa...

Pani Adams zatrzymała się i ujęła Tess za ramiona.

-Moja droga, wyjaśnijmy coś sobie. Pracuję w show-bi znesie od lat. Na tyle długo, żeby wiedzieć, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent tego, co czytasz w brukowcach, to kłamstwa, a pozostały jeden procent to półprawda. - Westchnęła głęboko i położyła dłoń na brzuchu Tess. - Nigdy nie zrozumieć mężczyzn. Mój syn zakazuje mi kontaktu z wnukiem i sądzi, że go posłucham. Tak bardzo przypomina mi w tym swojego ojca. Mój mąż mnie zostawił. Wiesz? Dla dwudziestojednoletniej modelki.

- Przykro mi - wymamrotała Tess, nie wiedząc, co powiedzieć i zastanawiając się, dlaczego pani Adams jej to wszystko opowiada.

- Dobrze sobie radzę - zapewniła, choć usta delikatnie jej drżały. Westchnęła i zmusiła się do uśmiechu, po czym wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz rękoma.

Tess była zbyt zszokowana, żeby zareagować. Co się stało z pewną siebie gwiazdą filmową? Jak ona powinna się teraz zachować? Stać i przyglądać się, jak się rozkleja?

Zrobiła pierwsze, co jej przyszło do głowy. Objęła matkę Bena i mocno przytuliła.

- - Przepraszam - wyszlochała aktorka.

Nic nie szkodzi. - Tess poklepała ją pokrzepiająco po plecach. Zaprowadziła ją na ławkę i usiadła przy niej. Wyciągnęła z kieszeni czystą chusteczkę i podała aktorce.

Pani Adams wydmuchała delikatnie nos i osuszyła oczy.

- Nie jestem naiwna. Wiem, że miał wiele romansów w trakcie trwania naszego małżeństwa. Tak bardzo go kochałam, że zawsze przymykałam na to oko, choć pękało mi serce, kiedy wracał do domu, pachnąc perfumami innej kobiety. Zawsze jednak wracał. Nieważne, z kim sypiał, nadal był mój.

- Tak mi przykro - wyszeptala Tess, gładząc ją po ramieniu. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że mogłaby tak mocno kogoś kochać, żeby wybaczyć mu zdrady. Mama Bena była wspaniała i sławna. Dlaczego znosiła taką sytuację, skoro mogła mieć każdego mężczyznę na ziemi?

Ponieważ była zwykłą kobietą, zdała sobie sprawę Tess. Nie marmurową ikoną. Opuszczoną i zagubioną, która potrzebowała się wypłakać na czyimś ramieniu.

- Do tego wszystkiego przechodzę menopauzę - jęknęła i z oczu trysnął jej nowy strumień łez. - Jeśli ktoś ci powie, że to nic strasznego, nie wierz mu, to brednie. Czuję się taka stara.

- Wygląda pani bardzo młodo. Zupełnie nie pojmuję, jak to możliwe, że pani płacze, nie niszcząc sobie makijażu. Ja bym sobie wszystko rozmazała.

- Wodoodporny tusz do rzęs za sto dwadzieścia dolarów, absolutnie wart swojej ceny. - Westchnęła tęsknie i pogładziła Tess po policzku. Był to czuły, matczyzny gest, od którego zrobiło jej się ciepło na sercu. - Masz piękną młodą, skórę. Ja też kiedyś taką miałam. Teraz nie ośmielam się wyjść bez makijażu. Bez niego wyglądam koszmarnie.

- Jest pani piękna.

- Mój chirurg plastyczny by ci za to podziękował. - Tess rzuciła jej pełne zdziwienia spojrzenie. - To żadna tajemnica, choć teraz trochę żałuję, że nie mogę się godnie zestarzeć. Wydaje ci się, że możesz zatrzymać zegar biologiczny, a w rzeczywistości tylko odwlekasz nieuniknione. Opowiedz mi o ciąży.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

- Wszystko. - W oczach matki Bena zabłyśły młodzieńcze isierki.

Teraz Tess zebrało się na szlochanie. Poza lekarzem nikt jej nie pytał o ciążę. Tak bardzo pragnęła się z kimś podzielić odczuciami, radością.

Opowiedziała pani Adams wszystko ze szczegółami. Odtąd siadywały codziennie na ławeczce i rozmawiały godzinami, jak gdyby znały się od lat. Pomimo że wywodzi-



ły się z różnych grup społecznych, stały się prawdziwymi przyjaciółkami.

Tess nie miała wątpliwości, że choć nie mogła liczyć na Bena, jego matka na pewno nie zostawi jej dziecka. Będzie dla niego prawdziwą babcią. Dzięki temu czuła się mniej samotna.

Od przyjazdu matki wszystko stało się jakieś dziwne. A może przeciwnie - życie stało się normalne, a to dla Bena było nienormalne. Tworzyli razem szczęśliwą rodzinę, co, o ironio losu, jego zdaniem miało być niemożliwe. Niestety to nie on teraz rozdawał karty. Jego matka przejęła inicjatywę. Przez dwa miesiące widywał ją częściej niż przez ostatnie dwadzieścia lat. Ona i Tess były jak papużki nierozłączki. Chodziły razem na spacer, jeździły na zakupy i kontrole lekarskie. Matka zamierzała być przy porodzie, więc zaczęły razem chodzić do szkoły rodzenia.

Czasami po prostu siadały i rozmawiały godzinami. Ben nie rozumiał, co mogły mieć ze sobą wspólnego. Był przekonany, że w końcu tematy im się wyczerpią.

Matce udało się nawet zapanować nad mediami. Kiedy paparazzi zaatakowali je w mieście i któryś z natrętów podsunął jej mikrofon, pytając, jak się czuje jako przyszła babka, objęła czule ramieniem Tess i uśmiechając się szeroko do dziennikarzy, odparła: „Oboje z mężem nie możemy się doczekać. Uwielbiamy Tess. A teraz, jeśli państwo wybaczą, chciałybyśmy zrobić zakupy”.

Zawsze potrafiła urobić sobie media.

Ben w końcu się poddał. Po części dlatego, że wszelkie jego działania były bezowocne, a ponadto gdzieś w głębi

duży cieszył się z obecności matki. Po raz pierwszy w życiu, i pewnie ostatni, miał prawdziwą rodzinę.

Czasami wydawało mu się, że matka bardziej lubi Tess niż jego.

Ta sytuacja nie mogła jednak trwać w nieskończoność. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, co powinno nastąpić za niecałe trzy tygodnie, przestaną udawać szczęśliwą rodzinę. Jednocześnie podejrzewał, że to on zostanie odstawiony na boczny tor. On zostanie sam, a Tess będzie miała rodzinę. Nawet pani Smith przebąkiwała, że spędzi pierwsze miesiące z Tess, dopóki ona i dziecko nie urządzią się w nowym mieszkaniu.

Ben mógł się czuć urażony, a nawet zraniony, ale Tess ostatnio była taka szczęśliwa. Któregoś wieczoru, po tym jak się kochali, powiedziała mu, że po raz pierwszy w życiu czuje się kochana i podziękowała mu za to, że dzieli się z nią swoją matką. Zaczął mieć wówczas nadzieję, że wszystko jeszcze jakoś można ułożyć. Wtedy wydarzyło się coś, co znów zachwiało jego światem. Ben pracował w gabinecie, kiedy niespodziewanie wpadła jego matka, z twarzą białą jak papier.

- Tess się przewróciła!

Zanim wyskoczył zza biurka i dobiegł do schodów, omal nie umarł. Tess siedziała na marmurowej posadzce, masując kostkę. Klęczała przy niej pani Smith. Tess była przytomna, nigdzie nie zauważył śladów krwi. Nie wyglądało na to, żeby sobie coś złamała. Na szczęście nic jej nie było.

Serce waliło mu jak młotem. Ogarnięty obezwładniającym uczuciem ulgi niemal upadł obok niej na podłogę.

- Co się stało?

- Moja chora kostka. Skręciłam nogę, kiedy schodziłam po schodach.

- Powinnaś być ostrożniejsza! - zdenerwował się. Nie zamierzał się na nią złościć, przecież potrzebowała pocieszenia. Ale wybuchł.

Wszystkie panie spojrzały na niego jak na potwora. , I miały rację.

- Nie krzycz na mnie! - warknęła Tess. - Pewnie noga nie wytrzymała obciążenia. Nic na to nie poradzę.

- Możesz iść? - spytała pani Smith.

- Chyba... aj! - jęknęła i zgięła się w pół. Ben skamieniał.

- Coś nie tak?

- Mój brzuch... - wydyszała. - O to też będziesz się awanturował?

Matka Bena posłała mu przestraszone spojrzenie. Nawet pani Smith wyglądała na zmartwioną.

Upłynęło kilka sekund i ból puścił.

- To było dziwne - powiedziała.

- Nic ci nie jest?

- Raczej nie.

- Chodź, spróbujemy wstać. - Matka spojrzała na Bena surowo, ale on tylko stał bez ruchu. Wiedział, że powinien im pomóc, ale nie był w stanie się poruszyć.

To wszystko jego wina. Dlaczego jej nie zmusił do korzystania z windy? Gdyby straciła dziecko przez jego niedbalstwo.

Nie ma o tym mowy. Zareagował zbyt emocjonalnie. Nic groźnego się przecież nie stało.

Kobiety pomogły jej się podnieść. Ben kątem oka zauważył wyraz bólu na twarzy Tess, kiedy spróbowała stanąć na chorej stopie.

- Możesz iść? - spytała pani Smith.

- Tak. - Zrobiła krok i jęknęła, łapiąc się za brzuch. - Aj! Bardzo boli.

Czyżby zaczął się poród? Niemożliwe, jeszcze na to za wcześnie. Termin przypadał dopiero za trzy tygodnie.

- Powinniśmy cię zabrać do lekarza - zauważył Ben, z nadzieją oczekując, że kobiety zaprzeczą. Ale Tess spojrzała mu z lękiem w oczy.

- To dobry pomysł.

RRS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tess leżała na łóżku i wpatrzona bezmyślnie w ekran telewizora zmieniała kanały. Wśród setki programów nie znalazła nic, co miałaby ochotę obejrzeć.

Była u kresu wytrzymałości.

Po upadku lekarz zalecił jej leżenie w łóżku. Okazało się, że kostka była tylko skręcona, ale ze względu na podwyższone ciśnienie zalecono, żeby do porodu nie wstawała. Po dwóch tygodniach zaczęła ją dopadać klaustrofobia.

Przez większość czasu była przy niej matka Bena. Popołudniami dołączała do nich pani Smith i grały w karty lub oglądały razem film. Czasami tylko rozmawiały. Pani Adams zawsze miała do opowiedzenia ciekawe historyjki, którymi potrafiła rozśmieszyć Tess.

Poza tym był jeszcze Ben. Tess miała świadomość, że jej wypadek był chwilą przełomową w ich związku. Albo opuszczą go lęki, kiedy zobaczy, że nic się nie stało ani jej, ani dziecku, zda sobie sprawę z tego, jakim był kretynem i będą żyli razem długo i szczęśliwie, albo załamię się kompletnie i odsunie od niej.

Niestety stało się to drugie.

Ben przez całe dwa tygodnie nie zajrzał do niej ani razu. Zupełnie jakby przestała dla niego istnieć. W tej sytua-

cji powinna się czuć zraniona i odrzucona, a była jedynie odrętwiała. Jak kretyńka zakochała się w nim. Przynajmniej miała jeszcze panią Adams, która dotrzymywała jej towarzysstwa. Stała się dla niej najbliższą rodziną. Matką, której nigdy nie miała.

Usłyszała delikatne pukanie. Uchyliły się drzwi, w których pojawiła się głowa pani Adams.

- Śpisz?

- Nie - odpowiedziała Tess, wyłączając telewizor i odkładając na bok pilota. Jakże chętnie zasnęłaby i obudziła się dopiero na poród. - Jeszcze trochę, a umrę z nudów.

- Przyniosłam ci lunch - poinformowała, wchodząc z tacą.

- Nie jestem głodna.

Matka Bena odstawiła tacę na nocny stół.

- Jak się czujesz?

- Boli mnie trochę krzyż, ale ogólnie dobrze. - Wzruszyła ramionami.

- Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. - Przysiadła na brzegu łóżka. - Mój mąż zatelefonował do mnie zeszłego wieczoru.

- Naprawdę? I co mówił?

- Przyznał się, że popełnił straszliwy błąd i chce, żebym wróciła. Jego związek z modelką trwał zaledwie kilka tygodni, a potem wstydził się zadzwonić. Twierdzi, że jest bez mnie nieszczęśliwy. - Choć starała się ukryć, jak bardzo za nim tęskni, Tess wiedziała, że ona również cierpi i jest jej źle.

- Co ty na to?

- Sądę, że tak faktycznie jest. Albo chcę, żeby tak było.

- Powiedziałam mu, że musiałoby się wiele zmienić, że-  
bym rozważyła jego propozycję. Po pierwsze koniec z ro-  
mansami. Zasluguje na coś lepszego.

- Oczywiście. - Miała rację, zasługiwała na więcej. Po-  
dobnie jak Tess. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby spotkać  
w życiu kogoś, kogo potrafiłaby pokochać tak mocno jak  
Bena. Nie miała nawet ochoty próbować. Być może kiedyś  
zmieni zdanie. Po urodzeniu dziecka, kiedy wróci do swo-  
jego normalnego życia.

- Zarezerwował dla nas pokoje w hotelu w Acapulco, że-  
byśmy mogli spędzić ze sobą trochę czasu i uporządkować  
uczucia. Mielibyśmy się tam jutro spotkać.

- Pojedziesz do niego?

- Powiedziałam mu, że się zastanowię i wieczorem dam  
odpowiedź. Wydaje się szczerze skruszony. Nie chciałabym  
cię jednak zostawiać. Potrzebujesz mnie.

Myśl o wyjeździe matki Bena niemal złamała jej serce. Z  
drugiej strony na szali znajdowało się jej małżeńskie szczę-  
ście, które w tym przypadku było ważniejsze.

- Powinnaś jechać. Poradzę sobie. - Zmusiła się do  
uśmiechu.

- Na pewno wrócę na kilka dni przed terminem porodu.  
Obiecałam, że będę przy tobie i nie zawiodę cię.

- Oczywiście, że nie.

- Próbowałam z nim jeszcze rozmawiać - wyznała pani  
Adams. Tess domyśliła się od razu, że miała na myśli Bena.

- Niestety w ogóle mnie nie słucha.

- Dziękuję. - Czego jak czego, ale braku konsekwencji  
nie można mu było zarzucić.

- Może oprzytomnieje, gdy dziecko się urodzi.

- Nie powinnam się ludzić. Jeśli narobię sobie nadziei, a on nie... - Głos uwiązał jej w gardle.

- Nie rozumiem jego postępowania, ale wiem, że cię kocha - wyszeptala matka Bena i przytuliła ją.

Ona również go kochała, ale najwyraźniej sama miłość nie zawsze wystarczy.

Ben siedział przed monitorem komputera, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w planszę gry soliter. Była to kolejna noc z rzędu, kiedy nie mógł zasnąć. Nie spał praktycznie od dwóch tygodni, a dokładnie od wypadku Tess.

- Ben?!

W drzwiach stała Tess. Spojrzał na zegar. Było już po północy.

- Co ty tu robisz? - zdenerwował się. Nie chciał, żeby zabrzmiało to tak ostro, ale nie potrafił powstrzymać złości. Gdyby nie podsycił w sobie gniewu i nie jątrzył smutku, natychmiast chwyciłby ją w ramiona i przytulił. A to nie byłoby w stosunku do niej w porządku.

- Czy możesz wezwać taksówkę? - poprosiła obcym, drżącym głosem.

- Po co?

- Muszę jechać do szpitala. - Weszła do gabinetu i kiedy stanęła bliżej lampy, dostrzegł, że jest blada i ma czoło zroszone kropelkami potu.

- Co się stało?

- Nic. Zaczynam rodzić.

Niemożliwe, przecież do wyznaczonego terminu został jeszcze tydzień. - W tym momencie zdał sobie sprawę z bezsensowności własnych słów.



- Mnie też się tak wydawało. Widocznie dziecko jest już gotowe do przyjścia na świat.

- Jesteś pewna?

-Tak!

Ben stał jak skamieniały, nie mogąc się zmusić do zrobienia kroku. Wiedział, że ten dzień nadejdzie. Ale dlaczego akurat dzisiaj? Zupełnie nie był przygotowany.

- Jeśli nie chcesz sam odbierać porodu, dzwoni natychmiast - warknęła, trzymając się za brzuch.

- Jak często masz skurcze?

- Co trzy, cztery minuty.

- Tak często? - Zelektryzowało go. - Kiedy się zaczęło?

- Rano.

- Dziś rano? - Chyba żartowała. - Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

- Bolało mnie w krzyżu, a że podobne bóle mam od kilku tygodni, nie skojarzyłam. Zdałam sobie sprawę, co się dzieje dopiero dziesięć minut temu, kiedy odeszły mi wody.

- Rany boskie! Wody ci odeszły?! - krzyknął, czując, jak wszystko przewraca mu się w żołądku.

- Przestań na mnie wrzeszczeć. - Jej oczy stały się wielkie jak spodki, jęknęła i złapała się biurka. - Aj! Nadchodzi kolejny skurcz!

Zacisnęła zęby i starała się wykonywać ćwiczenia oddechowe, kiedy napadł ją atak bólu. Ból z każdą sekundą narastał i narastał, stając się nie do zniesienia. Do oczu na płynęły jej łzy. Uprzedzano ją, że będzie bolało, ale nawet w koszmarach sennych nie śniła, że tak bardzo.

Po chwili, która wydawała się nieskończonością, skurcz ustąpił. To było straszne. Nie będzie naturalnego porodu

Tess zdecydowała, że natychmiast chce środki przeciwbólowe. I to dużo.

Spojrzała na Bena, który nadal stał w bezruchu. W normalnej sytuacji jego zaskoczona mina mogłaby się wydawać zabawna, ale w tym momencie miała ochotę go poćwiartować, zdeptać i podpalić. Może wtedy zrozumiałby, jak bardzo ją boli.

- Chcę natychmiast taksówkę! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Mam wrażenie, że nie mamy czasu, żeby czekać na taksówkę. Gdzie jest twoja torba?

- Przy schodach.

- Zaprowadzę cię do samochodu.

- Pewnie myśli, że Tess robi to celowo, żeby sam ją musiał zawieźć.

- Może pani Smith mnie odwiezie?

- Nie jeździ po ciemku. - Poprowadził ją do garażu, zając torbę.

- Przepraszam.

- Za co? - zdziwił się.

- Że musisz to zrobić.

Ben nie odpowiedział, ale domyśliła się, że się bardzo poświeca, gdyż ona go potrzebuje. Kiedy wsadził ją do samochodu, dopadł ją kolejny atak bólu. Skurcze były coraz częstsze. Zaczynała odczuwać parcie.

- Jedź już, szybko! - krzyknęła.

Ben wyjechał z garażu, pokonał podjazd i znalazł się na ulicy. To nie tak miało być. Powinni mieć więcej czasu. Matka Bena powinna tu z nią być. Tess nie była w stanie sobie przypomnieć, czego się nauczyła w szkole rodzenia.

Czuła się bezradna i niesprawna. Jej ciało robiło, co chciało, a ona nie miała nad nim żadnej kontroli. A jeśli coś pójdzie nie tak? Coś się stanie dziecku?

Potrzebowała kogoś, kto jej powie, co robić.

- Nie dam rady. Zmieniłam zdanie i nie chcę urodzić dziecka - jęknęła.

- Teraz to trochę za późno.

- Boję się.

Wziął ją za rękę i uścisnął.

- Wszystko będzie dobrze.

Przez całą drogę do szpitala chwytaly ją silne skurcze. Każda dziura w asfalcie, ostry zakręt sprawiały jej ból, jakby ktoś ją rozrywał od środka. Nie była już nawet w stanie zlokalizować jego źródła. Bolało ją wszystko.

Otuchy dodawał jej jedynie uścisk dłoni Bena.

Jechał o wiele za szybko, trzymając kierownicę jedną ręką. Tess zauważyła, że co najmniej dwa razy przejechał na czerwonym świetle. Na szczęście był środek nocy, ulice były puste, a do szpitala mieli z domu tylko dziesięć minut.

- Możesz mnie tu zostawić - powiedziała, kiedy zatrzymali się przed drzwiami izby przyjęć. Sanitariusz podjechał po nią wózkiem do samochodu. Ledwie usiadła, dopadł ją kolejny skurcz. Kiedy myślała, że już gorzej być nie może, zaczęło boleć jeszcze mocniej. Teraz rozumiała, dlaczego jej matka miała tylko jedno dziecko. Po takich doświadczeniach druga ciąża nie może być świadomym wyborem, lecz wyłącznie zrzędzeniem losu. Kto zdecydowałby się przechodzić przez to po raz drugi?

Słyszała, jak wokół niej rozmawiali ludzie, ale zamro-

czona bólem nie była w stanie skupić się na tym, co mówili. Była przekonana, że skurcz nigdy się nie skończy. Dotarli do windy i ból zaczął powoli odchodzić. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że przez cały czas Ben trzymał ją za rękę.

- Nadal tu jesteś?

- Jestem.

I nie zamierzał jej zostawić. Nie wiedział, co robi, ale rozumiał, że tylko łądak mógłby jej pozwolić przechodzić przez to samej. Starał się nie myśleć o konsekwencjach. Za bardzo ją kochał. Czekano go najtrudniejsze zadanie w życiu, ale był jej to winien.

Chwyciła go za rękę z siłą imadła. Domyślił się, że ma kolejny skurcz. Poglądził ją po włosach i zaczął mówić do niej niskim, łagodnym głosem. Pamiętał ze szkoły rodzenia, do której chodził z Jeanette, że powinna się skupić na oddychaniu. Naszło go złe przeczucie, że jeśli natychmiast nie znajdą się na sali porodowej, dziecko przyjdzie na świat w windzie. Do licha, ile czasu można jechać na czwarte piętro? Usłyszał gong i drzwi windy powoli się otworzyły. Pielęgniarka zaprowadził ich na porodówkę. Zjawiły się pielęgniarki i zaczęły zadawać setki pytań, na które nie znał odpowiedzi. Wszyscy nazywali go tatą i zachowywali się, jakby jego obecność w tym miejscu była czymś naturalnym.

Z trudem zdążyli przebrać Tess w koszulę i zawieźć do pokoju. Przez cały czas, w ogólnym zamieszaniu, był przy niej i mówił do niej.

- Chcę środki przeciwbólowe - poprosiła Tess pielęgniarkę, która mierzyła jej ciśnienie. - Powiedz im, żeby mi dali! - zwróciła się błagalnie do Bena.

Ben spojrział na lekarkę, ale ona tylko pokręciła przecząco głową.

- Nie ma czasu. Ma pełne rozwarcie. Za chwilę urodzi. Kiedy będziesz gotowa, zacznij przec - powiedziała do Tess.

Po kilku nieudanych próbach, w końcu zrozumiała, co należy robić. Ben pomógł jej się wyżej podnieść i liczył, ile sekund parla. Nareszcie czuł się ważny i potrzebny.

Oceniając po sile skurczów, był przekonany, że dziecko wyskoczy jak z procy, ale wszystko trwało bardzo długo. Wycierał pot z czoła Tess i podawał kostki lodu do ust, gdy odpoczywała. Przyglądał się z podziwem, jak ciężko pracuje, żeby wydać dziecko na świat. Nigdy w życiu tak nie kochał i nie szanował żadnej kobiety, jak ją w tej właśnie chwili.

Wychodzi główka - zawołała lekarka po czterdziestu minutach. Ben bez zastanowienia pochylił się i dostrzegł główkę dziecka, na której było coś, co wyglądało jak czarna czupryna. Oniemiał z wrażenia.

- Tess! Widzę dziecko!

- Przyj mocno - nakazała lekarka.

- Nie mogę, nie mam siły.

- Spójrz na mnie - poprosił Ben. Jeszcze dwie godziny temu nie był przygotowany na narodziny dziecka. Teraz tylko tego pragnął.

- Dasz radę. Jeszcze tylko jedno mocne parcie i będzie po wszystkim.

Tess wzięła głęboki oddech i zebrała w sobie wszystkie siły. Zamknęła oczy, skoncentrowała się i po chwili urodziła dziecko, mokre i śliskie, z czupryną czarnych włosów.

- To dziewczynka. - Lekarka położyła niemowlę na brzuchu matki.

- Dziewczynka. Córka.

Mieli córkę!

Była maleńka i różowa i darła się wniebogłosy. Była najpiękniejsza na całym świecie. Tess pogłaskała jej maleńkie rączki i nóżki.

- Spójrz na nią. Jest wspaniała.

Dziecko przestało płakać, odwróciło główkę w stronę, z której dochodził głos matki, i spojrzało na rodziców niebieskimi oczkami.

Ben zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. W chwili gdy się pojawiła na świecie, stała się jego największym skarbem. Nie płakał, od kiedy skończył trzecią klasę. Nawet wtedy, gdy zginął jego syn. Teraz oczy same wypełniły mu się łzami wzruszenia.

- Wybacz mi. Nie wiem, co sobie wyobrażałem. Jak mogłem wierzyć, że jej nie pokocham.

Tess wytarła dłonią łzy płynące po jego policzkach.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Ja też cię kocham.

Pielęgniarka zabrała maleństwo, żeby je umyć, zważyć i zmierzyć. Po chwili, która wydawała się Tess wiecznością, wróciła z różowym zawiniątkiem. Pokój został posprzątany i w końcu Ben i Tess zostali sami z córeczką.

Ich córeczką, która będzie dorastała w szczęśliwym domu z mamą i tatą, i kochającymi ją dziadkami. Będzie miała prawdziwą rodzinę. I będzie szczęśliwa.

Ben usiadł na łóżku obok dumnej mamy, spoglądając

czule na maleństwo, które trzymał w ramionach. Tess tuliła ją tylko przez krótką chwilę i choć bardzo pragnęła znów ją wziąć w ramiona, wiedziała, że Ben bardziej jej teraz potrzebuje. Mieli przed sobą wiele lat, żeby się nią wspólnie cieszyć, patrzeć, jak rośnie i się zmienia.

- Jest do ciebie taka podobna - zauważył, bawiąc się jej maleńkimi paluszkami.

- Twoja mama będzie bardzo rozczarowana, że ją to ominęło.

- Pozwolimy jej być przy narodzinach następnego wnuka. - Wzruszył ramionami.

Tess spojrzała na niego pytająco.

- Wiem, że nie zasługuję na drugą szansę, ale przysięgam, że wszystko ci wynagrodzę.

- Już to zrobiłeś. - Uśmiechnęła się.

A jednak w życiu zdarzają się bajki. Trzeba tylko wierzyć. W jej bajce ponury, zaczarowany zamek wypełnił się słońcem i radością. A księżę został uwolniony od klątwy. Sprawiała to miłość do tej maleńkiej istotki, którą właśnie j tulił w ramionach.